

KRAJ

Pismo polityczno-literackie.

PETERSBURG, DNIA 19 (31) STYCZNIA 1896 ROKU.

PRZEDPŁATA w Petersburgu, rocznie
rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50.
Na prow. w Ces. i Król., oraz
zagr. rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6,
kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia: „Na-
dziejanie (przed art. wst.) po rs. 1,
na 1 str. okładki po k. 30, na 2
str. po k. 20, na innych po k. 15
od w. Reklamy i Doniesienia
okładki po k. 40. Cena po-
jedyncz. Nr-u k. 25. Za dotychczas. ogło-
szenia, prospektu, i t. d. jednoraz.
rs. 30, opr. poczt. brak od tutez.
Kto zamierza w korbów przez do
Petersburga.

Redakcja i Administracja
„Kraja” (Jekateryński kanał, 33)
otw. codz. od g. 11 rano do g. 5
popołud. Redaktor „Kraja” przy-
maje osobliwie interesantów od
g. 11 rano do g. 12 w południe.
Adres dla telegramów i listów
„Petersburg, Kraj”. Kantor war-
szawski dla prenumeraty warsz-
awskiej i ogłoszeń z Warsza-
wy i Królestwa Sępiata, 10.
Biuro redakcyjne i ogłoszeń przy-
mają wszystkie znaczniejsze kaly-
grafnie w Petersburgu, Królestwie i
zagranicą.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

NOBBLIN, BRACIA BUCH I P. WERNER,

W WARSZAWIE.

WYROBY PLATEROWANE I SREBRNE.

Magazyny w Warszawie, Krak.-Przedm. № 67^{1/2} i róg Wierzbowej i Niecanej № 2.
Magazyny w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odesie, Wilnie, Rydze, Mińsku, Charkowie, Kazaniu, Saratowie, Ekaterynburgu, Tyńście,
Baku i w Łodzi, ul. Piotrkowska dom Scheiblera. (1011-18-6)

1-sze w Ces. i Król. składy fortepian i melodykonów



HERMAN i GROSSMAN.

PETERSBURG: W. Morska 33. WARSZAWA:
Masowiecka 16. LUBLIN: Królewska 207.
MOSKWA: Kuzniecki most. (3165-34)

Sprzedaż (na raty), Wynajem.
Żądać bezpłatnie ilustr. katal. (cenniki) w jęz. polsk. lub ruskim.

BESARABSKO-TAURYDZKI BANK ZIEMSKI

Wydatki powyższe na zastaw majątków ziemskich i miejskich w gubernii po-
dolskiej, Besarabskiej, chersońskiej i taurydzkiej. Pożyczki wydają się wyłączo-
nie 1% prom. lik. zastaw. Z podaniem o zastawy zwracać się należy do Zarządu
w Odessie lub do wydziału Banku 1) w Kamieńcu-podolskim — do W. A. Czerwiał-
skiego 2) w Mohylowie-podolskim — do J. L. Aroszewicza 3) w Winogrodzie — do A. K.
Dobrotkiewicza w Kasimierzu — do Bractwa Simolin. (1284-36)

Dr. żel. Nadwiślańska.

Ruch i dochód w listopadzie 1895 r.

Przewieziono	Otrzymano:
111,049 pasażerów rs.	83,979 k. 67
14,790,479 pudłów towaru	357,929 » 59
3,019 sztuk bydła	6,906 » 46
Dochodów różnych	67,217 » 36
Razem otrzymano w listop. 1895 r. rs.	515,333 k. 68
W listop. 1894 r. dochód stanowił	518,012 » 93 ^{1/2}
Zatem w listop. 1895 r. mniej o rs.	2,679 k. 85 ^{1/2}
Od 1 stycznia do 1 grudnia 1895 r. dochód stanowił rs.	4,583,834 k. 85
W tymże przeciągu czasu w roku 1894 było dochodu	5,152,492 » 46
(8390)	
Zatem w 1895 r. dochodu mniej o rs.	568,657 k. 61

ZARZĄD

WILENSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

ma honor podać do wiadomości pp. akcjonariuszów,
że zwyczajne walne zgromadzenie akcjonariuszów na-
stąpi d. 12 marca 1896 roku o godz. 7 wieczorem
w lokalu Banku, w mieście Wilnie, Georgiewski prosp.,
we własnym domu.

Rozpatrzeniu Zgromadzenia będą podlegać:

- 1) Sprawozdanie Zarządu i komisji szacunkowej za 1895 r.
- 2) Wniosek Zarządu o podziale zysków za 1895 rok.
- 3) Budżet rozchodów Banku na 1896 rok.
- 4) Wybór na miejsce wychodzących, zgodnie z ustawą Banku, członków: Zarządu, szacunkowej i rewizyjnej komisji, kandydatów do nich i deputatów dla obecności przy losowaniu i zniszczeniu listów zastawnych.
- 5) Wniosek Zarządu o powiększeniu kapitału zakładowego.
- 6) Wniosek Zarządu o zmianie niektórych paragrafów ustawy Banku.

Gdyby to Zgromadzenie nie przyszło do skutku, to drugie Zgromadzenie, w myśl § 84 ustawy Banku, odbędzie się d. 2 kwietnia r. b.

(ostatni termin przedstawienia: akcyj—27 lu-
tego, pełnomocnictw zaś na prawo głosu w walnem
zgromadzeniu—9 marca. (3387)

Dla przyjęcia udziału w walnem Zgromadzeniu
należy składać akcje wyłącznie w Zarządzie Banku.

ROZYTSTAJĄCA OD ROKU 1861

PAROWA FABRYKA KAKAO, CZEKOLADY I CUKRÓW

RIESE & PIOTROWSKI

pod firmą: Kantor Ekiatoralna, 26 33. Filja Nowator-ka, 26 w.
w WARSZAWIE. Cenniki wysyłamy gratis i franco. (1073)

MAJĄTEK

czyta Kupie w gubernii, Kłow-
skiej lub wołyńskiej z kapit. 50 tys 1
25 tys Własciciel, który już wyfalli
opisy swoich majątków, upraszam po-
wiadomić, czy nie sprzedano takowe
opisy nadesłać: Staro Komisarzu A.
Wiatrowskiego. Odesa, ulica Biedowa
26 21. (3382)

MUSZYKALNY

— Mój przyjaciel jest
bardzo muszykalny i chce wysoko ciguła,
ale nie może znaleźć teny.
— Na samobój gra?
— Jaktó na czem, na gitarze

Młody człowiek,

skromny w wydział prawny w roku m-
notnym, szuka nauczyciela. Adres: Jankajka
26 21, m. 33, ul. A. B. (3391)

P. LEBIEDZINSKI.

SKŁAD APARATÓW I POTRZEB DO FOTOGRAFJI.

Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 65, 1-sze piętro.
POLSKA obchytowy. Lustrary silikudzielsko-konst., aparaty moment. i wszelki potra-
fotogr. Klase Schwaibler, Lumiera's, Smitha, Mouchehoua i in. Papiery fotograf.
Ceny fabryczne, stałe. Cenniki gratis i franco. Towar tylko wyborowy (742)

ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА

1896 г.

НОВЬ

1896 г.

XII г. иллюстрированный двухнедельный вестник современной жизни, политики, литературы науки, искусства и прикладных знаний

за 14 рублей

Без всякой доплаты за премию, подписчики «НОВИ» получают в 1896 году, с доставкою и пересылкою во все места Российской империи, следующие пять изданий:

- | | | |
|--|---|---|
| <p>1) ЖУРНАЛЬ НОВЬ
24 выпуска в формате наибольших европейских иллюстраций.</p> | <p>2) Особый иллюстрированный отделъ МОЗАИКА (24 выпуска),
составляющий самостоятельный журнал по прикладным знаниям, являющийся в себя 16 рубриках.</p> | <p>3) ЖУРНАЛЬ литературные СЕМЕЙНЫЕ ВЕЧЕРА
12 ежемесечных книжечек, романовъ и новеллет.</p> |
|--|---|---|

4) Две новые книги формата in-folio в роскошных коленкоровых переплетках:

„ЖИВОПИСНАЯ РОССИЯ“

(служащая продолжениемъ выданныхъ подписчикамъ в 1893, 1894 и 1895 гг. 6-ти томовъ).

Полное иллюстрированное описание нашего отечества въ его земельномъ, историческомъ, племенномъ, экономическомъ и бытовомъ значении, под редакцией сенатора П. П. Семенова, вице-предсѣдателя Императорскаго Географическаго общества.

Условія получения полного изданія «Живописной Россіи», въ видѣ безплатной премии лишь быть подписчикомъ «Нови» въ теченіе нѣсколькихъ лѣтъ. Въ каждомъ новомъ подписномъ году подписчики «Нови» получаютъ бесплатно 2 новыхъ книги «Живописной Россіи». Безразлично, съ какого именно года началась подписка — съ 1893, 1894, 1895 или 1896 года. Не имѣетъ также значенія, если кто-либо, бывъ подписчикомъ въ 1893 году, не возобновилъ подписки въ 1894 или 1895 году. Начиная вновь подписываться на «Новь» съ 1896 года и продолжая получать журналъ въ теченіе послѣдующихъ лѣтъ, такіе подписчики получаютъ наравнѣ съ другими всѣ томы «Живописной Россіи».

5) 12 переплетенныхъ томовъ, заключающихъ въ себѣ

ВТОРУЮ ПОЛОВИНУ (томы 13—24)

новаго изданія полного собранія сочиненій

А. О. ПИСЕМСКАГО

такого же, какъ въ предыдущ. году, формата, размѣра и въ такія же роскош. коленк. перепл.

Къ счастливой сѣ. новыя подписчики, не получившія.

„НОВИ“ въ 1895 году:

Лица, не состоявшія подписчиками „Нови“ въ 1895 году и не имѣющія еще первой половины Сочиненій А. О. Писемскаго, могутъ, подписываясь на „Новь“ въ 1896 году, получить первые двѣнадцать томовъ (т. е. томы I по IV) вместо томовъ I3 по 24, выданныхъ въ 1896 году прежнимъ подписчикамъ. Вторая же половина Сочиненій А. О. Писемскаго (томы I3 по 24) будетъ выдана этимъ новымъ подписчикамъ въ 1897 году, въ чемъ редакція теперь же и принимаетъ передъ ними обязательство.

Новые подписчики на „Новь“ въ 1896 году, т. е. лица, не бывшія подписанными на журналъ въ минушемъ 1896 году, при уплатѣ въ 1896 году 28-ми рублей, вмѣсто 14 рублей, могутъ получить въ 1896 году

всѣ 24 тома полного собранія сочиненій А. О. ПИСЕМСКАГО,

а также и тѣ двѣ переплетенныя книги „Живописной Россіи“, которыя выданы были подписчикамъ въ 1895 году, значить, вмѣсто двухъ книгъ „Живописной Россіи“, они получаютъ 4 переплетенныя книги этого изданія, и вмѣсто 12 томовъ сочиненій Писемскаго, всѣ 24 тома.

XII-й (1896) подписной годъ „НОВИ“ начался съ 1 ноября 1895 г.

Подписная цѣна: **14 р.** безъ всякой приплаты на перес.

(Лица, желающія получить въ 1896 году при „Нови“ всѣ 24 тома сочиненій А. О. Писемскаго и 4 книги «Живописной Россіи» уплачиваютъ 28 рублей въ пересылкѣ.)

Допускается разсрочка: при подпискѣ 3 р., а затѣмъ по 1 р. ежемесечно, до полной уплаты 14 р. Подписчики съ разсрочкою просятъ выслать имъ по уплатѣ всей подписной суммы.

Съ требованіями просить обращаться въ книжныя магазины Товарищества М. О. Вольфа, въ С.-Петербургѣ: Ростинна дворъ, № 18; въ Москвѣ: Кузнецкій мостъ, № 12, или въ главную контору журнала „Новь“, въ С.-Петербургѣ, Васильевскій остр., 16 лин., собств. домъ, № 6.

Редакторъ-издатель **А. М. Пальфъ.**

КРАВЕО МЪККИ
КАЗ. СЛѢДИНСКИ

Petersburg, ...

Адресъ: ...
Заказы ...
Куда не надо ...
— Детей, панъ ...
— вѣдъ ...

ПРАЧОВНИЦА И МАГАЗИН
ОМІА
Л. НИМОЖЫСКИЕГО,
Petersburg, M. Italjańska 10.

Magazyn Ubiorów mezkich
„MAGAZYN FRANCUSKI“
PETERSBURG,
Newski, 21. naprz. W. Komuszenko,
poleca w wielkim wyborze czyste wety
Garniury marynarskie od 18 rs
Spodnie zimowe „ „ 5 „
Paltó jesienne „ „ 20 „
Paltó zimowe „ „ 24 „
Na obrabi. wielki wybor mater., franc.
angielskich, oraz mod. przysyl. krajowych
Punktualnie i celownie wykonuje
W niedziele otwarty od 12 do 4
Obst. z prow. załatwia za zalicz. przez
Zadatek 1/2 edru sumy. Przy zamow. nad
wylicz. stary surdut lub niur. w piersiach
ramionach dobrze kraci. ulubnia. (3296)

Z MEDJUMIZMI.
Różne rodzaje zlych seansów.
Chloro w Karlsbadzie wady pila
Nie ma schudniala Groszeln Sure,
Stalozacz bowen wielka sila,
Spelniala nawet i turantur.
Dzawil sie nowi z komere
I ston jej zdrowie z raka bada
Ognia warstke z raka chore,
A ston z bolu biezdz blada.
Oni medowostek, w ch m 184,
Mowil nie robic turantur,
Z turantur wylicz. osi 100000,
I poro loket fa n m 184.
Daler koronek parok m 184,
Pod spodem cyar byto m 184,
Na kazde m 184 m 184,
Od zez bonie m 184 m 184,
Oni me m 184, z raka st 184,
Sure que byto w r 184 m 184,
To par. rula i k 184 m 184,
Nierpowodzenie w om 184 m 184.

W kazdym **UNIA I NOCY** przyimie
czynie
z A. Kuch. Woznes pr. 35 067 wiersz
z Wozna Leez. p 184 m 184.

WARSAWSKI MAGAZYN
OBOWIA
W. ZAREMBY,
Petersburg, Kutanska, 28 (3347)

A. Urbanowicz krawiec polski
wyciagacz i wybiornik wykosz
we w ubrania; ceny nizkie jak u krawcow
Kand. № 47, w Petersburgu. (3075)

J. C. JESSEN
w RYDZE
Fabryka porcelany w Mühlgraben.
sklad w Rydze: kokos, koku, zelozta lanec,
czelny osiatlowy, gliny, cementu, rur zli
blonyk 1 i 1 p. (2841)

R. RATKE,
FABR. FORTEPIANÓW,
otworzona w r. 1868.
Newski prosp. № 16, róg
Wielkiej Morskiej.
Wielki wybór fortepianów i pianin,
zarówno z własnej fabryki, jak
też najlepszych firm zagranicznych.
Wynajem instrumentów nowych i używanych. (3305-8-1)

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.
(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).
SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16.

Zaszczyt. medal. na wyst. roln.-przem. we Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odessie.

• KIJÓW •

KURJEREK KIJOWSKI.

27 Nagły zgon. D. 7 b. m. w noc zmarł prawie nagle b. inspektor studentów uniw. kij. E. A. Lagorio. Zmarły cieszył się sympatją młodzieży i, jako człowiek prawy, był powszechnie szanowany.

28 Manjaczka. Od niedawnego czasu po główniejszych ulicach Kijowa chodzi osoba lat około 40, widocznie cierpiąca na pomieszanie zmysłów. Należałoby rozciągnąć nad nią odpowiednią opiekę.

29 Zafiubiny. D. 9 b. m. w kościele kijowskim ks. kanonik Zmiogrodzki, proboszcz miejscowy, w asystencji innych księży, pobłogosławił związek małżeński pomiędzy p. Sarjussem Wołakiem, urzędnikiem biura «Łoziński i Symonowicz», a panną Jadwigą Dąbrowską.

30 Zapis. Zmarły w r. z. prezes komitetu ministrów, M. Bunge, zapisał 6,000 rs. nasmemu miastu na utrzymanie łóżka w szpitalu miejskim. W tych dniach sumę tę egzekutorowie testamentu wnieśli do kasy miejskiej.

31 Koncerty. W czasie kontraktów mają koncertować następujący artyści: 11 lutego pani Mrawina i p. Tartakow; 18 tegoż miesiąca, zaszczytnie znanymi nazwami fortepianista, p. Henryk Melcer; 22—Batistini. Prócz tego zapewne wystąpi z koncertem w towarzystwie orkiestry Stanisław Barcewicz; dalej mówią również o przyjeździe Wierzbilowicza i Feliksa Blumenfelda, Mierzwinskigo, Józ. Hofmana i Anieli Pleszcewskiej, utalentowanej śpiewaczki.

32 Na benefit dyrektora opery Paganiego d. 8 b. m. wystawiono Gounoda «Romeo i Julja». Benefisant otrzymał kilka cenowych podarunków.

Księgarnia i Skład Nut LEONA IDZIKOWSKIEGO,

W KIJOWIE,

posiada wielki wybór nut do tańca i plecta następujące:

- | | |
|--|--|
| Biliński. „Mon chéri” Galop de danse. Kop. 40. | Orłowski E. Lucio Polka. k. 40. |
| Lewandowski. Succés de bal Polka. k. 40. | — Kontrodans z cyganickich pieśni. k. 75. |
| — Wywidusza. Mazur. k. 40. | Burda. Kontrodans z ukraińskich pieśni. k. 60. |
| — Je pense à toi. Wał. k. 60. | — Serpentine. Polka. k. 40. |
| — Premier bal. Wał. k. 60. | — Wivatt. Mazur. k. 40. |
| — Enfant gaté. Polka mazurka. k. 50. | — Zuch dziewczyna. Mazur. k. 45. |
| — Te souvenirs. Wał. k. 60. | Wigdanowicz. „Piękną węgierka” Węgierski wał. k. 40. |
| — Kozłowy się. Mazur. k. 40. | Zawadzki M. Hoj do tańca, dziewczuch. Mazur. k. 40. |
| — „Monstre”. Kontrodans. k. 75. | — Marie Wisnowaka Polka. k. 40. |
| Łobajko W. Ułubiony wał. „Węgierka”. k. 30. | — Kadryl z ulubionych pieśni polskich. k. 75. |
| — Marx. Chateaux des fleurs. Wał. k. 50. | — Elena. Polka. k. 45. |
| Orłowski E. Dawnoczas. Mazur. k. 50. | — Marie. Wał. k. 50. |
| — La favorite. Polka. k. 40. | |

RURY żelazne ogniowe RURY żelazne gazowo-wodociągowe.

RURY OŁOWIANE I MIEDZIANE,
RZEMIECIE angielskie skórzane, amerykańskie skórzane z seradzi w wielbiadzie, gumowe, lutowe.
Brezenty, tokarnia, Pompy, Pilniki, Stal, Armatura, Klazki, Azbest, Ołówek.
Wyroby gumowe Tow. Rusyjsko-Amerykańskiej Manufaktur gumowej i inne przedmioty techniczne dla fabryk, odprawuje na składzie

I. G. de Lipford-Eisenmeier

Kijów, Kreszczatik № 39, vis à vis Funduklejowskiej.
Adres dla telegramów: «Eisenmeier-Kijów». (206)

Nasiona ogrodowe, polne, traw. Nawozy sztuczne. Maszyny rolnicze i narzędzia. Wszelkie przedmioty w gospodarstwie niezbędne—odparowuje
SKŁAD KIJOWSKI
POŁUDN.-RUSK. TOW. POPIER. ROLN. I PRZEM. ROLN.
(Syndykat rolnicy). (151-50)
Kijów, Bulwarowa № 9.

SKŁAD APTECZNY i KOSMETYKÓW K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty.

Wielki wybór perfum, kosmetyków i przyrząd. toaletow. Towary ap., składane wyroby toalet. Reczerat i ozdobki jedw. Noweśki Perfumy Ambra royal, Tsarowna Violette russe, Extra violette. (184-80)

NAJLEPSZY PROTETTOR!
(Wierat, drżliwymy pronyi debilitancie w Koda).

Protetktorów wam trzeba panienki i panie, By zdobyć na scenie chlaski i kwiaty! Otda ja sam jednego, który będzie w stanie Wyprotetkować waszytki, bo to pan bo- gaty.
On wyście roszkary kłakierów szeredzie, On aszybie waw kwieciem, w orandzeji ślicznej, Birgajcia wige do niego, — on was nie zawiedzie, Protetktor ten albowiem, nowie się... telencem. (Muska).

„ARKADJA“

(dawnie „Tivoli“)
Kijów, Bulwarowa, № 32
Nawowo wytworzone urządzo-
nie THEATRU.
Sala koncertowa.

= Café-ohantant =
Codzien. urzecz. przedstawienia.
Pierwszorządna kuchnia. Gabinety światło-
tlenie elektryczne
(217) Adam Gintawit.


Zakład optyko-mechaniczny P. ARTYNOW,

KIJÓW, KRESZCZATIK, 38.
Wyrabia wszelkie instrumenty opty-
czne i mikroscop, aparaty fotograficzne i
chemiczne. Instrumenty mikroscopu na
okładzanie. Ceny na ządanie (304)
INTRORIGATOR
K. P. Siliapanow.
Funduklejowska, № 50 vis à vis Anato-
micznego Teatru. (363-11)

DOM HANDLOWY
M. & J. MANDL.
Gotowe Męzkie, Damskie, Dziecinne i Uniformowe Ubrania.
KIJÓW. Magazyn: Kreszczatik Nr. 50,
Składy stale zapotrzone w ostatnie sezonowe nowosci, paryskich, wiedeń-
skich i kandyjskich modeli.
Przyjmują się obstalunki. (390-10)

S. BROSSMAN w ZMERYNCE,
stacja poł.-zach. dróg żelaznych.
SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.
Poleca na bliższy sezon z najbardziej renomowanych fabryk na świecie
**specjalne amerykańskie mło-
carnie koniczynowe, wydają-
ce odrazu czyste ziarno.**
Mokrowniki koniczynowe, młocarnie szkodowe, maszyny, wleki, młynki, spręży, sil-
nikowki i wszelkie inne maszyny, narzędzia i zapasowe części, znajdujące zastosow-
wanie w gospodarstwie rolnem. (337-82)

OLSZEWICZ i KERN
Kijów - Odessa - Warawa-
wa-Jekaterynosław-
Sielca. (266-98)



Oświetlenia elektr. prze-
noszenia sily, telefony
etc. Do 1895 r. urzą-
dzono 280 elektr. insta-
lacyj.
Parowe maszyny, kółta Armatory do maszyn i ko-
łtów fabry. Schaeffer & Buden-
berg i Langenslepen & C^o. nia zboża, buraków etc

**ZAKŁAD HYDROSTATYCZNY
Lok. USPIENSKIEGO**
Kijów, Basarowska № 10.
Otwarty przez cały rok Ważny wyszty typów hydrostatów Najwyższy wynik ciśnien-
nia (14 barów) Elektroprądką Maszyni ieta Pracy rakii pomiarowe dla siad chorych
Lekarza A Uspienski, M Warynski (324-34)
Upraszamy osaz. cystelników, aby samawtając lub kupując przedmioty rolnia
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dalsze ogłoszeniowego, raczyli po-
wznowić się na «Kraju», jako na źródło, skąd informację swoje zaszerpagli. Takie
powodywane się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

KURJEREK KIJOWSKI.

Przedstawień operowych w ciągu grudnia dano 81, z których osiągnięto ogółem 20,974 rubli. Największem powodzeniem cieszyły się opery: «Manon Lescaut» (1,459 ra.), «Faust», «Fydylha», «Halka», a najmniejszym «Śniegułowska» i «Rigoletto».

Sumienny znalazca. D. 9 b. m. dorosłarka № 1457, jadąc Bulwar-em, znalazł torebkę podróżną, którą słożył w cyrku.

Podjęcie kontrabandy. Zabrane ze sklepów Berestowskiego, Helewera, Hartwiha, Pastuchowa niektóre przedmioty, które podejrzewano, iż pochodzą z kontrabandy, po bliższym zbadaniu w znacznej części zwrócono właścicielom.

Nauka fotografowania. Tow. techniczne opracowało projekt szkoły fotograficznej. Kurs ma być roczny; wykłady ma teoretycznymi kierować będzie prof. uniw. de Meta i laborant przy katedrze chem. Lund, a zajęciami praktycznymi p. Lasowski i Wysocki.

Nowa cukrownia. We wsi Podwysoki, pow. humańskiego, w dobrach ks. Witoldowej (czterdzięcińskiej, zamierzono wybudować cukrownię. Nadto miejscowość tę ma połączyć tor kolejowy z jedną ze stacyj linii humańskich. Nowa droga dojazdowa przebiegała wsi: Nara-bajki, Tachlejskole, Oksaninę, Babankę i Stiepkówkę.

PM 95.



Łoża amerykańskie i stalowe materace

Rudolf Miller

w roku 1908 r. od 10 ra. i dozwol.

Kawa, Tylniska, 1272 Cennik bezpłatnie

„Sen godny uwagi”.

(OPOWIADANIE).

Zeżar wybił dwunasta. Zmęczony pracą dnia i upiorny znakomitą powodziem swojej „Dlaczego”, właściciel fabryki tytabaczej, Egiz, uczuł potrzebę zrućcia się w objęcia Morfeusza. Spoczął więc na łożu i dał sobie swym myślom. Wkrótce obrazy zaczęły się zlewać w przepiękną harmonię, a lekkie chrapanie dowodziło, iż uśnął. Jeszcze sen nie zdążył owładnąć całkowicie Egizem, gdy nagle z hufasem dusza odlatczyła się od ciała, pogabiłwie popatrzyła na chropiącą swoją oponę, przedostała się przez szparę w oknie i poleciała w przestrzeń „Kijowskiego” Eteru. Tutaj panowała niezwykła wesołość i radość. Sny śpiących kijowian błądziły w różnych kierunkach. Kogoś tu niemal setki dusz ludzi bezmyślnych, palących aromatyczne siano, zamiatł przyzwoitego tytmu tureckiego. Sąd istot, nie posiadających ciała, panuje niezwykle ożywień c. Dusza Egiza, wciągając się wonio ze znanymi sobą duszami, wznowiła się coraz wyżej i wyżej i niewiadomo, do jakiej wysokości doznaję, gdyby jej nie zatrzymał głos jakiś. „Stój, Egizo, zwyciężo czar! — ktoś krzyknął. — Szkoła, iż nie masz w obecnej chwili prawicy, bo bym ją z przyciemnioną uścisnął, jako rekę jednego z najsumienniejszych fabrykantów tytabaczej”. Z kim miał honor mówić — przebiegnął dusza Egiza, zrywana zbył powiatym tonem niewidzialnej i tajemniczej istoty. „Jan duch e smociej?” — duch pikiety dzwone zachichotał. „Duch ciemności? — zo strachem krzyknęła dusza Egiza. „Czego sobie życzyś odemnie? Może masz zamiar zemić się nademną z powodu twego podwładnego?” Nie obawiaj się, Egizo!” — Jaskawe odpowiedział duch i przyjął kształt cieleno. Dusza Egiza spostrzegła wnet piękne go (i) moczysze, ugronie przypominające go. Fucra w roli Melistofeusa, tylko niewielkie rozg i parą kryształ zdmazały w nim mieszkanca piekła. „Gr. co ci powiem, Egizo — ciągnął dalej duch ciemności — ponieważ zwigzałeś się już z czariami, to nie przedko uścisnął się, z pod ich wpływ, ale do rzeczy widać piękła, przeczaytymy nagrodę dla tego z mieszkanca ziemi, kto wyprawał w pole czarita, tyś pierwszy zwyciężył, zamknijmy go do papierosnicy, otóż, na ostatnim czaristowskim posiedzeniu, jednomyślnie tobie przyznano zostało premjum, w postaci kilku akcji Tow. „Molotowskiego”, ale, na rozumie się, zgodziła się na to, a więc wozną akcje dla siebie, i ja, ze swój strach, postanowiłem, co następnie, jeżeli, rozumie się, zgodziła się na to, a więc wozną akcje dla siebie, a tybie dam jeszcze jeden przepis cudownego tureckiego tytmu, który stanowiąc ma dla ciebie wielką znaczenie, niż to akcje. Kolosalne powodzenie twojej „Dlaczego” wyrażono dowiodło żale czaristowskich przepisów, nie potrzebujesz więc zupełnie powłapiwać... Czy dobrze?” Wybornie! — wykrzyknęła uścisniona dusza Egiza. „Jakie moje?” Tak, twoje, twoje. Dajaj przedaj przepia, bo rzuce się w błoty liśca, powodował ośrocznością, aby nikt nie używał znakomitostwo przepis, natchył się do duszy Egiza i tajemniczo porwał szceptem. A krzykając nakoło dusze innych tytabaczej fabrykantów, które przeważały o treści rozmowy Egiza z czarim i czyhały, aby podstępnie nowego przepia, z rozważeniami niby wydumano, obliczają. Ach, pardon — Zapomniałem, że dusze oblicz nie posiadają... Brzydliwie typany rzyz miodu. Po daniu przepia, bies zbosno mówił dalej: „Twój nowy gatunek tytmu ra dać nazywał „Konkurencja”, ale czy może kto konkurować z czaristowskimi przepisami sprzedawać funt twojej „Konkurencji” po 3 rs. 60 k., ale nazna z ceną z ok. 2 rs. 40 k. za funt, szym gatunku 2 rs. 20 k. za funt. I wierz mi, iż nie strasz na zły i lepyz towar, ten więcej znałicie kupujących, lepiej sprzedaje 600 funtów tytmu dziennie po 2 rs. 40 k. i zarobie tylko 10 k., na funcie, nie sprzedaje 2 funty tytmu dziennie po 3 rs. 60 k. i zarobie na funcie więcej niż 1 rubel (tak tobie lina, a narowski ich „Leczenie”, Zrozumiałe? A czy ludzie nie powiadają, że to szarbatanow, smidni pierz 1000 rs. dostanie ten, kto dostarczy na konkurs pojedynków tytmu w swoich reklamach, wych taka tytmu, p. takiej samej cenie, a w tym samym gatunku od twego? Pierwszy funt twego tytmu w gatunku 3 rs. 60 kop. „Konkurencja” po 2 rs. 40 k. kupuj ją. Masz zbagaczenie się, Alex, zapomniałem, że swoje ręce zostawiłaś w domu. Al! Al! Al! Przechył już swila. Byłbyś będzie raneć Cesa watawar. Bądź zdrow! Czar szkil. Znikły i dusze ludzkie się w stu ludzi w Kresze. Dusza poliganta 20 00, spokoinie rozpylającego pod domem Egiza, z hufasem wleciła do swojej karmicznej opony i przebudziły strach bezprawnym publicznego, niewiadomo z jakiego powodu, gwałtownie zagwiżdż. Złoty swist obudził Egiza. Mieno wzruszony snem i od dziwniwa wlecząc w sny, Egiz co do poty spełnił polecenie bies.

Przygotowany podług przepisu czaristowskiego tytmu „KONKURENCJA” okasał się wysmienitym, o czym każdy może się łatwo przekonać. Tytm „KONKURENCJA” sprzedaje się po następujących cenach: 2 rs. 40 k. za funt, a cokolwiek gorszego gatunku 2 rs. 20 k. za funt. Tytm „KONKURENCJA” dostać można wyłącznie w własnych składach J. EGIZA.

PS. Zapotrzebowania samiejscowych konsumentów wyżej oznaczonych gatunków tytmu uskuteczniają się natychmiastowo na każde żądanie za zaliczeniem. Koszt przesyłki na rachunek kupującego.

Zatwierdzony przez ministerstwo dróg i komunikacji



KANTOR OGŁOSZEŃ

M. RADOMIŃSKIEGO.

HOTEL „ORION”

KIJÓW, W. WARSZAWSKA, № 1.

Nanoz. z kantonem urzędowy, numery od 76 kop. do 5 ra. Wybudowa kuchnia. Gabinety, bilardy, wanny cie. Posady na kole i do parostatków. Konijonery. Ceny przystępne. (174-53)

Fabryka nitramentów — rozmioty: stianka, laka, kleju w płytce, papieru i...
 ●●● Skład i przedstawia latwo papieru „ROZUMNA” ●●●
 Skład cz. i mobilnych i podługowych, chodaków z wyliczarkę kokonowych
 Materacy i przyłoty prężono, zagraniczne z krajowy
 Niezawym. Paan m. podoba się wielki wybór eleganckich papierów, listów, orsz.
 mapy i przyłoty do robienia sztucznych kwiatów. Listy wysyłowe (174-53)

JAN MACH w Kijowie
 ul. KRESZCZATIK, dom Nr. 41.

INSTRUMENTY MUZYCZNE

Struny i wszelkie przybory FISHARMONJE i HARMONJE

najdługodziej nabywać w magazynie

J. I. JINDŘIŠEK

w Kijowie, Kreszowski, 47 k. (168-10-3)

Cenniki i listwyższe na żądanie wysyła się bezpłatnie.

KURIERK WARSZAWSKI.

☞ **Czworaczki.** Niejaka Estmanowa, żona lokaja, służącego u p. J. M. w Warszawie, urodziła w tych dniach aż osiem córek, z których jedna umarła, a trzy żyją. Nie jest to wcale kaszka reporterska, lecz rzeczywisty sprawdzony fakt.

☞ **Nadmiar dentystek.** «Wiek» zapewniła, iż w Warszawie utworzył się taki nadmiar dentystek wykwalifikowanych, iż dwie z nich musiały przyjąć posadę panien sklepowych.

☞ **Nowy szpital.** Zasnaczając wielki brak miejsca w szpitalach, który oczywiście jest dotkliwą bardzo plagą dla ludności, «Warsz. Dziennik» zapowiada budowę nowego szpitala w dolnej, ubogiej części miasta na Solcu lub na ulicy Czerniakowskiej. Ta część Warszawy najwięcej cierpi, nie tylko z powodu niewystarczającej liczby szpitali, ale także z powodu wielkiej odległości od nich.

☞ **Nadzór nad służbą.** Warszawski urząd lekarski opracowuje obecnie projekt utworzenia nadzoru lekarskiego nad służbą domową, żeńską i męską. Wypadki zarażania całych rodzin przez służbę bywają tak częste, iż trzeba przed niebezpieczeństwem mieszkańców ratować. Nadzór ten będzie miał jedynie na względzie cele lekarskie, nie mieszając się wcale do istniejącego w Warszawie policyjno-lekarskiego komitetu.

☞ **Fabryka octu.** Towarzystwo akcyjne przemysłowców belgijskich, zajmujące się fabrykacją octu sbożowego, a mająco siedzibę w Brukseli, ostatecznie zwinęło fabrykę, założoną przed ośmiu laty na wielką skalę w Warszawie, przy ulicy Solnej. Przemysłowcy belgijscy ponieśli straty przez czarną eksploatację tej fabryki około rs. 850,000. W opisanych murach fabrycznych ma być założona fabryka bronzów.

Zarząd główny dóbr i interesów M. i L. HR. KRASIŃSKICH

podaje do wiadomości, iż w stadzie Osmołce, 3 mile od stacji kolei Nadwiślańskiej, Iwanogród, stanowiąc będą w 1896 r. następujące ogierzy:

- 1) **Bohwaros.** ogier gniady, pełnej krwi angielskiej, po Highlanderze z klaczy Miss-Melbourne, od klaczy pod krwi po rs. 15 i rs. 1 na stajni.
- 2) **Sobenco.** ogier kasztanowaty, pełnej krwi angielskiej, po Zutanie i Miss-Nelson, od klaczy pod krwi po rs. 10 i rs. 1 na stajni.
- 3) **Schwerla.** ogier gniady, rasy oldenburskiej, sprawowany z zagranicy w 1894 r., po Emigrancie z kl. Lachtaube, po rs. 6 i rs. 1 na stajni.
- 4) **Orton.** ogier szpakowaty, pod krwi Roadster, po Nortone z klaczy Lilla Weneda, stanowiąc będzie klaczy wioślanki po rs. 1 na stajni.

Z powodu zwiększenia ilości matek stadnych przez wprowadzenie w rok bieżący z zagranicy klaczy anglo-normandzkich, przewidziane są na sprzedaż z wolnej ręki, w Osmołkach, matki stadne w ilości 14-ku (trójnych pochodzeń), pokryte miejscowymi cielcami stadnymi.

Klaczki te oglądać można na miejscu, do sprzedaży upoważniona Administracja dóbr Osmołce (pocta i telegraf Iwanogród).

Dyrektor stad Krasne i Osmołce

M. WODZIŃSKI.

(1093 4-1)

KRAJOWE TOW. UBEZPIECZEŃ

„PRZEZORNOSC”

Kapitał zakładowy 500,000 rs.
 Fundusz rezerwowy około 300,000 „

Ubezpieczenia na Życie, Posagów, Rent i od Wypadków na korzystnych warunkach.

Każdy ubezpieczony w Towarzystwie staje się jego stowarzyszonym i ma prawo do udziału w zarządzie i w zyskach.

Towarzystwo udziela pożyczki na zyskawo polski

Sama uskupu podana jest w polsku

Biuro Dyrekcji w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 7.

Liczne Agencje w Cesarstwie i Królestwie.

Taryfy na żądanie gratis i franco.


(1108 8 1)

(1119-6-1)

FACE GWAŁDA

**ZAWSZE OSTRE
 UNIEMOŻLIWIĄCE ZATRAT
 JEDYNE PRAKTYCZNE NA ŚWISKIE
 DROGI. PROSPEKT BEZPŁATNIE**

LUDWIK HILKNER
 WARSZAWA, KOŁAK-PRZEMYSŁ



Z MELODYJ SIELSKICH.

Oj Doroto, Doroto,
 Pokochałem cię po to,
 byś wiedziała szynkownie,
 Robiąc z osu dwie główki,
 I z gachami tnąc bopki,
 Romans wiodła z parobki!

Oj Filipie, Filipie
 Rostwórz przecia swe ślipie;
 Tuż w tej mądrej Warszawie,
 Wszyskie panie też prawie
 Po reszrach sikają,
 Chłopcem mógł zawracają! (Kulce).

Księgarnia i Skład Nut **Maurycyego Orgelbranda**, naprzeciw posagu Kopernika, nabyła na własność reszty niewielkich zapasów

Mapy bardzo starannie opracowane przez ks. Gradowskiego, kapucyna:

**Archidiecezji warszawsk.,
 Djecezji kujawsko-kalisk.,
 Djecezji płockiej, Djecezji sejneńskiej.**

Cena każdej, dawniej rs. 1 k. 50, obecnie zniżona na 60 k.

Mapy dekanatu i powiatu Płockiego, Płodzkiego, Rypidńskiego, Sierpeckiego, Lipnowskiego.

Cena każdej, dawniej po 75 k., obecnie zniżona na 40 k.

Za przesyłkę każdej mapy dołącza się 15 k. Przy zamówieniu mapy jednorazowo najniżej za 3 rs., kosztu przesyłki księgarnia ponosi. (1121-2-1)

Obwieszczenie.

D. 12 (24) lutego 1896 r., w południe, w zarządzie dóbr państwa w Radomiu, odbywać się będzie głośna i przez piśmienne deklaracje licytacja (in plus) na sprzedaż starożytnych ruin zamku Biskupiego w Bodzentynie, pow. kieleckiego, gub. kieleckiej, z należącym do tychże ruin udziałem ziem, zawierającym przestrzeni 5 morg. 67 pr., od sumy 5,000 rs., z dopuszczeniem do licytacji wszystkich ruskich poddanych.

Blizsze szczegóły ogłoszenia o niniejszej licytacji jednocześnie wydrukowane są w dzienniku gubernialnym kieleckim.

(1114-8-1) Radom, 30 grudnia 1895 r. (11 stycznia 1896 r.).

Upraszamy omy czytelników, aby samostojąco lub kupując przedmioty takie meble w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racyli podwydział się na «Kraju», jako na źródło, skąd informacje swoje otrzymują. Takie powodywane się wdyma bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

NAKŁADEM

HIPOLITA WAWELBERGA

wszystki z druku i są do nabycia

we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji następujące dzieła treści przemysłowo-technicznej:

- Podręcznik dla palaczy kotłowych p. Braussera i A. Spennatha, przeł. dra F. Zaszczynskiego, 10 s., str. 108, rysunków 33, cena k. 60.
- Mechanika doświadczalna Rob. S. Balla, przeł. St. Krauszyk, 10 s., str. 422, rysunków, cena rs. 1.
- Zarys przedmioty weiny czesankowej opracował inż. St. Jakubowicz, 10 s., str. 79, rys. 21, cena k. 45.
- Stownik polsko-rosyjsko-niemiecki terminów garbarskich przez F. Przytyczkowskiego, inż. chem., 16 s., str. 28, cena k. 15.
- Przewodnik dla maszynistów K. F. Scholla, inż. Podworaki, czaję 1, 16 s., str. 200, rysunków 253, cena rs. 1 k. 50.
- Podręcznik mechaniki dla samouków i średnich szkół technicznych przez H. Lautensteina, prof. szkoły w Karlsruhe, przeł. inż. I. Hofmana, 16 s., str. 268, rysunków 140, cena rs. 1 k. 20.

Laboratorium chemiczno-techniczne **E. MALTOWICZYŃSKI I T. WILKSI**, Warszawa, Śmiełna, 10. Wszelkie analizy z zakresu rolnictwa i przemysłu, parowych i chemicznych, stępn, smarów i t. d. Świeżące wody do kufów parowych. Odcezniki chemiczne, płyn mianowany, szkło i przyrządy laboratoryjne. (986-19-6)

Warszawa, Nie-
cała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Nie-
cała № 12, parter.

zawołane przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszcze-
nia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (938 26)

WARSZAWA

KURJEREK WARSZAWSKI.

za Dla dzieci. Pedagog, p. Wł.
Nowicki, opracował na nadcho-
żącą wystawę hygieniczną pro-
jekt urządzenie placu zabaw dla
dzieci, na wzór istniejącego w Kra-
kowie „Parku Jordana”. Plac ta-
ki byłby stałym miejscem zabaw
dziecięcych pod okiem ludzi star-
szych; mogłoby na nim zbierać
się dzieci różnych sfer, o różnej
porze, z tą np. różnicą, że dzieci
rodziców zamożniejszych opłaca-
łyby pewną sumę za wejście.
Gdyby projekt p. Nowickiego do-
szedł do skutku, zostałaby za-
spokojona jedna z bardzo pilnych
potrzeb Warszawy. W parku Jor-
dana niema żadnego podzielnego
ziątku, ani na stany, ani we-
ług zamożności.

za Dla suchotników. W całym
Królestwie Polskiem niema ani
jednego szpitala dla suchotników.
O potrzebie instytucji takiej mó-
wiono wiele nieraz, wykazując
nieodwołalność jej zaistnienia.
Obecnie dzienniki warszawskie
donoszą, iż szpital, a raczej dom
zdrowia tego rodzaju na 300 osób
będzie niebawem założony. Do-
tychczas niewiadomo, gdzie szpi-
tal powstanie.

za Spadek. Prokuratorja w Kró-
lestwie Polskiem ogłasza w „War-
szawskich gub. wiad.” o wakacyj-
nym spadku po Ludwiku Sliw-
skim, zmarłym w Warszawie
d. 5 listopada 1878 r. Wrazie
niezgłoszenia się wylegitymowa-
nych spadkobierców w ciągu 6
miesięcy, rzeczona sukcesja prze-
szła na własność skarbu pań-
stwa.

za Wizytacje. Jego eksce. ks.
Popeł, arcybiskup warszawski,
zawiedzał w tych dniach nakład
dla rakowatych i chorych, do-
tkniętych ranami nieuleczalnemi,
założony przez d-ra Chrostowskie-
go przy ul. Wspólnej. Jego eksce.
ks. arcybiskup, po zwiedzeniu te-
go zakładu, zwrócił następnie
słowo, należący do Towarzystwa
Opieki nad ubogimi matkami i
ich dziećmi, mieszczący się przy
ul. Hożej. W zakładzie dostoj-
nego gościa przywitali: Marja
Ks. Czotwertyńska, jako też panie:
Marja Kozakowska i Marja Wro-
ńska.

ENCYKLOPEDIA KIESZONKOWA

(Kweryboda pocket Cyclopaedia).
Tom jeden w oprawie z angielskiego płótna.
Cena rs. 1, pocztą rs. 1 k. 15.

wyszła nakładem księgarń i składu nut
G. CENTNERSZWERE, Marszałkowska 143
i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Mała ta książeczka jest niezbędnym podręcznikiem dla każdego. W krótkim
czasie rozszala się w 600 wydaniach, a w obecnej chwili dochodzi już miliona
egzemplarzy. Co najlepiej świadczy o wartości książki, zawierającej tysiące wiad-
omości, użytecznych dla każdego, a często niezbędnych.
„Encyklopedia kieszonkowa” zawiera 108 rozdziałów z wiadomości najpotrzeb-
niejszych, praktycznych równie dla ludzi z wyższym, jak i elementarnym wykształ-
ceniem. Stanowi ona prawdziwe „Vademecum” dla każdego.
W polskim przekładzie powiększona i uzupełniona została wiadomościami, po-
trebnymi u nas w dziale historycznym, administracyjnym, handlowym i przemys-
łowym. Tekst objaśniony jest licznymi Rysunkami, wzorami i tablicami graficznymi.

OGŁOSZENIE.
ZARZĄD GŁÓWNY DÓBR I INTERESÓW M. i L. hr. KRASIŃSKICH
podaje do publicznej wiadomości, że w d. 12 lutego a. u. r. h. odbędzie się
w **Warszawskim Internacie**
LICYTACJA KONI
pół krwi ze stada Osmolice,

rozplątowych, wierzchowych i powozowych, różnych pochodzeń, w ilości
szuk 45. **LICYTACJA** rozpocznie się o godz. 10 po południu punktualnie.
Spis szczegółowy rozsyłają na żądanie: Biuro Zarządu głównego, Krakow-
skie Przedmieście № 7. Administracja dóbr Osmolice (pocztą) w Warszawie, Ad-
ministracja dóbr Krasne (pocztą) w Ursynowie, oraz: Internat warszawski (okólnik
hr. Krasińskich) w Warszawie. (1107-4-1)

Dyrektor stad Krasne i Osmolice
KONRAD WODZIŃSKI.

NAUCE i WYCHOWANIU

poświęcony dwutyg. „Przeegląd Pedagogiczny” zawiera:
1) Artykuły z higieny, psychologii, poradnik wychowawczy.
2) Ogródek Dziecięcy: gry, pogadanki, zajęcia dla małych
dzieci.
3) Metodyczny Kurs Nauk: plan, podręczniki i wskazówki
do wykładu przedmiotów w naucej domowej.

KURS SAMOKSZTAŁCENIA
dla dorosłych, ułożony przez P. Chmielewskiego, Wł. Dawida,
S. Dicksteina, M. Flaumę, Z. Ierzyngę, C. Jellente, T. Korzonę,
A. Kryńskiego, L. Krzywickiego, Wł. M. Kozłowskiego, W. Na-
kowskiego i Wł. Polkowskiego. W r. 95 wyszły: Klasyfikacja nauk,
Antropologia i Estetyka. W r. 1896 drukował się będą: Fizyka,
Biologia, Psychologia i Filozofja.
Cena „Przegl. Ped.” kwart. rs. 1 k. 50, z przesyłką pocztową
ra. 1.75.
Adres: Warszawa, Złota 26. (1098-8-2)

BIURO NAUCZYCIELSKIE
Jadwigi Jahotkowskiej,
nauczycielki II gimnazj. Warszawa, Wspólna, 49. Szkoła Frobloewa. (937 26)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklam-
owane w „Kraju”, lub według korzystając z dzieła ogłoszeniowego, wyszli po-
wolywać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zamierzają. Takie
powolywanie się wpływa bowiem na umniejszenie ogłoszeń „Kraju”.

Niezporównanej dobrotę!

MYDŁO TATRZAŃSKIE
w 4 pięknych zapachach
FIOLEK, RÓŻA, KONWALIA i BUKIET TATRA,
specjalność

WARSZAWSK. LABORAT. CHEMICZNEGO.
Cena k. 15. W aptekach, apt. 25 k. 14 k. Dozostł medyc. w maks.
Wars. Lab. Ch. 1. Błędna, 1. 2) Ursynowska, 3. 3) Krakow-
Przedmieście, 1. 4) Ryg. Marszałkowskiej i Wągrowej. (1074-4-3)

U. FRYZJERA. - Ale też porażono
mało pan porządek!
- Przepraszam, proszę wybaczyć
- No dobrze, a ile się salizy?
- Istotnie kopiejek, a pięć kopiejek
piasterek angielski, razem piętnaście ko-
piejek. (Kulce)

Księgarnia **GEBETHNERA i**
WOLFFA w Warszawie,
otrzymała na skład główny:
**Ostatni Posel pol-
ski do Porty Ota-
mańskiej.**

**AKTA LEGACJI STAM-
BULSKIEJ**
Franciszka Piotra Potockiego
Starosty Szczerneckiego.
Z archiwum Rokiego zebrał i
wydał
Dr. Kazimiera Walliszewski.
Dwa wielkie tomy. (1107 15)

- Znam cię, nie udawaj głupiego!
- Alas, panie, ja wcale nie udaję!
- A to przepraszam. (Kulce)

Fabryka i skład mydeł toaletowych, perfum i kosmetyków

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny, № 11.

Wszystko fabryki we wszystkich znanych magazynach perfumeryjnych, spier-
nych i galanterijnych. (1042 26 1)

Skład maszyn rolniczych i nabion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 23. (1112)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NABION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Błędna, № 4. (1113)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Masowiecka 10 **ZAŁĘSKI** Masowiecka 10
w Warszawie. w Warszawie.
Sędziwy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielki i bon (różne) narodowości i
także na ładanie sprawa za zagranicą (939)

FABRYKA ORGANÓW

Bei Blomberg,

w Warszawie, Lesna 93 Organów 2007.
(1115-17)

Pańska córka jest prawdziwym anio-
łem, panie radco.
Odi a tego, kiedy jej nawet djabeł
wzróg nie chce. (Kulce)

REZERWNAJA WAPNIAŁA
1000 morg najl. ziem. hrabiów do
przedania. Folwarków 4 Gospodarstwo
własne. Zakłady przemysłowe. Znaczne
dochody. Od kolei 35 w. Kupujący prze-
szła adres: „Warszawa Redakcja „Kur
Warsz.”, cyfra 1338”
(1100-4 3)

LK. M. MISIBWICZ,
po powrocie z zagranicy, mieszka przy
ul. Marszałkowskiej, № 116 (Warszawa)
leczy specjalnie choroby drog. moczowych
i płciw. męskie. (1101-5-1)

MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO i Sp.
w WARSZAWIE.
127. Marszałkowska. 127.
posiada na składzie wielki wybór mebli
wykwint. i nowoczesnej. Podlegające ok-
upaceni apartament podleg. cyfrowemu
Dział dekorac. tapicerski. Wycajnie me-
bli mało używ. ceny niskie, stałe 1876 23)

ABRONOM,
młody człowiek, comy, ze świadectwem
układaniem skóry solniczej, szacowne,
10 letnia praktyka, chlubna rekomenda-
cja, posiada pożyteczną warsztatowego
magazynu stomat. Oferty sprawnie
proszę przesyłać pod adz. Warszawa Pra-
ga, ul. dr. cel. terapeutyk. Strachow-
ski, dia „X” (1107 1 1)

JOZEA RADA. - Jeśli ci siędzy szan-
mód jakiego człowieka, to - podjęz na
piondędy. (Słowo)

KIJÓW

P. SZYDŁOWSKI,

Kijów, Fundulewska № 4.
 poleca okulary, binokle, lornety teatralne, polowa i morskie, barometry, termometry i t. p., urządzenia telefony, drwonki elektryczne po niskich cenach. (311-25)

KURJEREK KIJOWSKI.

☞ Pożar. W m. Talnem, należącym do hr. Szuwałowa, pożar zniszczył wspaniały pałac, wraz ze znajdującymi się w nim kosztownościami i bogatą galerją obrazów. Straty wynoszą do 400 tys. rs.

☞ Schwytnie. Zabójcą adw. prays. 4. p. Korczyńskiego, w Zytomierzu, schwytano w pewnej wsi okolicznej i odstawiono do Zytomierza.

☞ Nowa apteka. P. Stan. Kunicki, dotychczasowo zarządzający apteką p. Marcidzińska, otrzymał pozwolenie na otwarcie własnej apteki, przy ul. Zandarmkiej i Dolno-Włodzimierskiej.

☞ Z karnawatu. Krótkotrwały karnawał bieżący odszedł się wielkim ożywieniem. Odbyło się już w samym Kijowie kilka większych zabaw, a między innymi u państwa: Mar., Szub., Żyl., Leś., Ko., Dab., Gór., Olt. i t. d. Na Podolu największym powodzeniem cieszyły się bale u pp. Jurkowskich w Sobolowce i Jakowiczów w Sitkowosch.

☞ Pokazanie przez psa wściekłego. W tych dniach ofiarą pokazania przez psa wściekłego stał się na przedmieściu Kijowa-Demijowca 15 osób. Zamożniejsi na swój koszt wyjechali do odległego inst. szosop. wsielki, biedniejsi zaś starają się o środki na wyjazd do Odessy; zarząd miejski się wagił, do wypadku zdarzył się w powiecie, odmawia swej pomocy.

☞ Przedstawienie. W szpitalu kiryłowskim dla obłąkanych odbyło się przedstawienie teatralne. Widzowie, stali mieszkańcy szpitala, z wielkim zadowoleniem oglądali artystów - amatorów.

Niniejszem mam zaszczyt podać do wiadomości, iż z d. 1 stycznia 1898 r. otwieram w lokalu, dotąd zajmowanym przez Księgarnię p. Lechelina, pod firmą własną:

KAROL SZEPE

Księgarnię oraz Skład Nut,

które nadal w tym samym kierunku prowadzić zamierzam, a za tylko różnica, że wybór książek będzie znacznie większy i artykuły zagraniczne będą daleko tańsze.

Pracując od lat szesnastu w miejscowych Księgarniach i znajdując dokładnie tutęż zapotrzebowania, starałem się zaopatrzyć skład mój w doborowe tylko rzeczy, i z tego powodu mam też nadzieję, że Szanowna publiczność raczy mnie swoim zaufaniem zaszczycać.

(389-8-1)

Z poważaniem Karol Szep.

H. KLIMOWICZ,

Krawiec męski,

ma w swoim magazynie sukien męskich i wielki wybór mater. kraj. i zagranic. Kijów, Kreszczatik 32. I. i. pięt. (329)

SEZON dla fabryk, rozpoczyna się w p. wielki wybór gotowych i na obywateli, ceny niskie, poleca

K. J. PIEKARZ,

Kijów, Aleksandrowska, № 63, wia u wia i czarnego ubrania (Opako wanie bezpłatne) (321)

L. GOZDZIEJEWSKIEGO

Kijów, Kreszczatik, № 5 (326)

„MAGAZYN HOLENDERSKI”

w KIJOWIE,

Kreszczatik, № 40, pod hotelem „Ermitage”.

BIELIZNA

MEZKA, DAMSKA I DZIECIENNA, gotowa i na obstatunek, TYLKO WŁASNEGO WYROBU. PŁÓTNO KRAJOWE I ZAGRANICZNE. kółdry, oraz rozmaite artykuły galanterijne, jako to: krawaty, szelki, spinki, podwiązki, paski, parasole i t. p. (325-26-1)

PETERSBURSKA FABRYKA

BIELIZNY I KRAWATÓW.

SPECJALNOŚĆ wszelkich przedmiotów toalety męskiej. (328-12-3)

Przyjmują się obstatunki.

Kijów, Proletna, № 6.

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ulica Fundulewska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Proctor & Comp., młocarnie parowe na okęciach.
 Bud. Back, Plagwitz, słowniki rzędowe, pługi jedno- i wielokobowe najnowszej konstrukcji.
 War-Cormick, Chicago, kosiarzki, żniwiarki i wiatrakki
 Gaar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konicy „Indiana”, dające czyste ziarno.
 Hofner & Schranz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty
 Adolf Treister w Warszawie, siłwaki parowe.
 W. Garvens w Hanowerze, pompy studzienne. (329-25)

Firma egzystuje od roku 1873.

Fotograf nagrodzony medalami na licznych wystawach.

Włodzimierz Wysocki

Kijów, Luterńska № 1-29.

Poleca swój zakład, urządony według najnowszych wymagań sztuki. (374-3-1)

Jedyna w kraju połudn.-zachodnim

FABRYKA

Jublera JÓZEFA MARSZAK,

Istnieje od 1878 r. KIJÓW, KRESZCZATIK 4. Istnieje od 1878 r. Nagrodzona medalami na wystawach wczesławiatowych w Chicago 1893 r. i Antwerpji 1895 r.

Zawsze wielki wybór złotych, brylantowych i srebrnych przedmiotów, wyłącznie własnego wyrobu. (327-10-1)

„AU PARADIS D'ENFANTS”

B. I. Sklarowa.

Kijów, Kreszczatik № 46, dom Diakowa.

Zabawki, gry naukowe, kase na prezenty, kwiaty etc. własnej fabryki. Przedmioty dla podarków. Kolekcja upiększona na choinkę od 4 rs. Obstatunki z prowincji załatwiają się niezwłocznie. (319-50)

SEKOTKI

do różnego wyciska, maso do Proterow. p. sadzek, wosk lid. polowa fabr. i maszyn BOBIACKIEGO, Kijów, ul. Fundulewska 29, obok teatru anatomicznego. (324)

Szkoła kroju i pracownia

MUKIRN DAMSKICH I DZIECIENNYCH JADWIGI LEWICKIEJ. Kijów, Fundulewska, № 50. (323-12-1)

JUBILER JAN MARCINOZYK

Kijów, Kreszczatik, № 1. (346) NA BALU - Uwaga, że panos, że to nielubi, będzie kiedyś miał grubo pieniędzy, może się przedkładać, niech się zabierze, wujaszka, ale kiedyś, kiedy nie teraz... (326)

KAWIARNIA POLSKA

pod nazwą

MLECZARNIA KRAKOWSKA

w Kijowie, przy ul. Wielkiej Wasilkiwskiej, № 90 i 90a, Kreszczatik, w domu dumy.

Śniadania, obiady, koleacje po cenach b. przystępnych. Salon dla Dam. Gusty wszystkich krajów. Przyjmują się obstatunki na wesoło, bala i t. d. Sala bilardowa. (379-6-1)

MAGAZYN OBUWIA

JANA ŁOJKO

(był J. Gogulskiego) Kijów, Kreszczatik Eng. Bessarski 20 47 (Hotel International) Zaopatrzony w najwspanialszy wybór obuwia i także przystępne nowe obstatunki (367-53) Katalogi na prośbie bezpłatnie.

PRACOWNIA I MAGAZYN STAN. JUREWICZA,

Kijów, Wielka Zytomierska, 18. Zaopatrzony w każdy przedmiot w wielki wybór męskiego, damskiego i dziecięcego ubioru i gumow. kaloszy, a także przystępne obstatunki. Ceny najprzystępniejsze. (322-16-3)

KRAJ

ST. PETERSBURG, 19 (31) STYCZNIA 1896 r.

TREŚĆ N-ru 3 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Nowa reforma Banku włościań-
skiego. p. *Bohdana Kutylowski*.
Artykuły bliższe: Wiosna rolników w Moskwie, przez
Geystora. Nowy minister. Napad „Pigara”. W sprawie
służebności. Echo sachodnie. Działy bliższe.
Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Z przeszłości
narzawy, p. *Ferdynanda Hószka*. U progu sztuki, po-
eść *Severa*. Trzy jubileusze lekarskie. Aloryzmy,
wiel Verlaino, p. *Wiktoro Gomalickiego*. Złoty ptak
Berzi, p. *Kazimiera Tetmajera*. Na marne, p. *Lucja
Rydz*. Wspomnienia posmierne. O panoramie Be-
lyny. Wyspa słowiańska, p. *Z. Zdobka* i *Abilaka*.
Zara (tamot, p. *Alkara*. Odkrycie Rontgena. Dr. Ed-
ard Rittner. Nowe książki. Kronika literacka.
Illustracje: Rzeźba Baffiera. Marat. Umach sejm
nowego we Lwowie. Portrety Edw. Rittnera, dr. ow-
nowskiego, Gecrozza i Sahłńskiego. Verlaino's. Fe-
Ja Jezuralskiego i dra Fr. Jawdyńskiego.

DWA REFORMA BANKU WŁOŚCIAŃSKIEGO.

Kwestja reformy Banku wło-
ściańskiego powstała, rzecz można,
ż w chwili narodzin tej instytu-
cji i odtąd nie zaprzestano spierać
się o właściwość jej istnienia, o
granice jej działalności.
W pierwszych latach tej działal-
ności spór to był teoretyczny, do-
czający bardziej zasad, niż ich
rzeczywistnienia. Zaledwo wszak-
ż ubiegło lat pięć od chwili powsta-
nia Banku, już ułożony na podstawie
różnych sprawozdań bilans tej in-
stytucji wykazał wielką niepraktycz-
ność jej dążności ku szerzeniu wła-
ściwości włościańskiej nieosobistej,
wspólnej całym gromadom, czy sto-
warzyszeniom, tam nawet, gdzie o
wspólności włościańskiej powin-
no w wschodnich Cesarstwa najmniej-
szemu nie miano wyobrażenia.
Wadliwość działalności Banku uzna-
wano w r. 1889 Rada państwa, wy-
rażając zdanie, iż nietylko tu chodzi
o wzrost własności wło-
ściańskiej wspólnej, ile o utworze-
nie klasy drobnych właścicieli
rolnych. Zleciła przeto wówczas
Rada państwa ministrowi skarbu,
po rozpatrzeniu sprawy refor-
my Banku włościańskiego, złożyć
wniosek i projekt właściwy do
rozważenia. Na skutek tego po-
wołania Rady państwa, rozpo-
czął się prace przygotowawcze,
które z każdym rokiem istnienia
Banku przybywały wciąż nowe
prawy, świadczące niekorzyst-
nie o jego działalności.

Pomimo, że zaniechano wyda-
wania pożyczek włościanom bez-
rolnym, nie mającym żadnej zdol-
ności gospodarczej, ani płatniczej,
że z większą uwagą badano war-
unki nabywania gruntów przy
udziale Banku, niedobory rosły,
opuszczone przez niewypłacalnych
dłużników ziemie przechodziły, po
niedoszłych do skutku licytacjach,
na własność Banku, który nie
wiedział, co ma czynić, stawszy
się właścicielem ziemskim, posia-
dającym parękroć sto tysięcy dzie-
sięcin zdewastowanych i opuszczo-
nych. Reforma Banku włościań-
skiego stawała się nieuniknioną:
chodziło tylko o to, w jakim du-
chu wypadło do niej przystąpić.
Opinie podzieliły się pod tym
względem radykalnie. Jedni, po-
dzielaający bez zastrzeżeń pogląd,
wypowiedziany przez Radę pań-
stwa w r. 1889, sądzili, że nale-
ży zerwać stanowczo z tradycją
działalności dotychczasowej, nie
udzielać pożyczek włościanom bez-
rolnym, usunąć bezwarunkowo po-
pieranie przez Bank własności
wspólnot i stowarzyszeń włościań-
skich, nabywać posiadłości ziem-
skie na rachunek Banku i wy-
dzierżawiać je lub sprzedawać wło-
ścianom, rozszerzyć kontrolę Ban-
ku nad gospodarstwem jego dłuż-
ników i w ogólności nadać Bankowi
włościańskiemu charakter in-
stytucji kredytu hipotecznego,
udzielającej pożyczek tylko zamoż-
niejszym i wypłacalnym włościa-
nom, dbałym o unikanie strat i
wszelkiego w operacjach ryzyka.

Przeciwnicy tych poglądów pod-
nosili przedewszystkiem, że Bank
włościański jest instytucją pań-
stwową i przyrównywanym do
banków prywatnych być nie może.
Twierdzili zatem, że skoro powo-
łano Bank ten do życia, w celu
ulżenia losu bezrolnej lub mało-
rolnej warstwie włościanstwa, nie-
podobna celu tego zapoznawać i
udzielać pożyczek jedynie włościa-
nom zamożniejszym. Zwolennicy
wspólnoty (obszczyni) żądali
uwzględnienia tej formy własno-
ści ziemskiej: szerzenia jej w po-
staci własności stowarzyszeń wło-
ściańskich w prowincjach zachod-
nich. Widoczną wadliwość dotych-
czasowej działalności Banku, i

sprowadzenie jej z zakresu, w teo-
rii tak szerokiego, do ciasnych
granic, w które zamknęła ją rze-
czywistość, uznawali i zwolennicy
tradycji z czasów powstania Ban-
ku¹⁾, sądzili wszakże, iż powodami
tej wadliwości są zbyt wygórowa-
ne wymagania, stawiane dłużnikom
Banku, zbyt uciążliwe dla nich for-
malności przy zaciąganiu pożyczek,
wysoka stopa odsetek i rat amor-
tyzacyjnych, wreszcie brak bliż-
szej opieki Banku nad jego klien-
tami. Wnosili przeto, aby reforma
uwzględniła postulaty, dotyczące
obniżenia stopy procentowej, nor-
mowania wysokości pożyczek, wzglę-
dem na konieczność spłacenia
wszelkich innych długów hipotecz-
nych, choćby pożyczka równała
się miała całej wartości gruntów
nabywanych i niewywłaszczenia
dłużników niewypłacalnych w żad-
nym razie lub jedynie w wypad-
kach wyjątkowych. Żądano dalej,
by Bank dopomagał swym klien-
tom do zagospodarowania się na
gruntach, przy jego udziale naby-
wanych, i popierał szczególnie
wspólnotę i stowarzyszenia wło-
ściańskie, pielęgnując wśród ludu
i propagując formę wspólnej wła-
ności ziemskiej.

Manifest 14 listopada 1894 r.,
z powodu zaślubin Najjaśniejszych
Państwa, obniżył stopę odsetek,
płaconych przez dłużników Banku
włościańskiego, o 1 proc. rocznie.
Obecnie zatem i zgodnie z § 81
nowego statutu Banku włościań-
skiego raty półroczne, amortyzacyj-
ne, wraz z odsetkami, wynoszą 3
do 5.75 proc. pożyczki, w zależ-
ności od tego, czy umarza się ona
w ciągu lat 13, 17, 26 $\frac{1}{2}$, 38,
czy też 51. Manifest wspomniany
rozkazał utworzyć z części, obra-
canych na ten cel corocznie, spłat
amortyzacyjnych kapitał własny
Banku w sumie 50 milj. rubli.

Ogłoszony w d. 15 grudnia ro-
ku ubiegłego i Najwyżej zatwier-
dzony w d. 27 listopada tegoż ro-
ku nowy statut Banku włościań-

¹⁾ Od r. 1882 do 1894 włościanie, przy
udziale Banku, nabyli 2,047,047 desek, z któ-
rych około 200 tys. desek przeszło już na
własność Banku, reszta zaś obciążona nie-
doborami. Włościanie, bez udziału Banku
włościańskiego, nabyli w ciągu 15 lat
5,782,000 desek, czyli o wiele więcej, niż
przy pomocy Państwa.

skiego uwzględnia obydwie zaznaczone wyżej prądy, kojarząc dbałość o byt dłużników Banku i o utrwalenie posiadania raz nabytych przez nich gruntów ze względami na interes instytucji i na potrzebę udziału jej w odbywającym się dotąd przeważnie po za nią tworzeniu się klasy drobnych właścicieli ziemskich. Znać na statucie tym skutek ścierania się dwóch prądów, z których pierwszy wywarł wszakże wpływ przeważający i głębsze zostawił ślady. Prąd późniejszy odbił się natomiast wyraźniej na wydanej jednocześnie z nowym statutem Banku ustawie, która upoważnia Bank (na lat pięć, do d. 1 stycznia 1901 roku) do nabywania dóbr ziemskich na własny rachunek, w celu wyprzedzący ich przeważnie włościanom. Zanim nastąpi sprzedaż, Bank ma prawo wydzierżawiać te dobra przeważnie włościanom i w ogólności urządzać je pod względem gospodarczym. Zawierająca przepisy powyższe ustawa ma oczywiście na celu przyczynienie się Banku do łatwiejszego przebiegu ewolucji społecznej, która wywołuje powstanie wśród masy włościańskiej warstwy mniejszych właścicieli ziemskich, w przeciwieństwie do włościan-rolników i wyrobników rolnych. Co do statutu 27 listopada roku ubiegłego, orzeka on w §§ 1 i 43, że Bank włościański dokonywa operacyj następujących: 1) udzielania włościanom pożyczek przy nabywaniu gruntów, i 2) udzielania pożyczek na hypotekę już nabytych przez włościan gruntów, w celu spłacenia ciężących na nich i wywołanych przez kupno zobowiązań. Pożyczki udzielają się tak gromadom całym, jak stowarzyszeniom i włościanom pojedynczym. W Królestwie korzysta z pożyczek mogą osoby pochodzenia ruskiego, polskiego i litewskiego, które mają prawo nabywać grunty, podpadające pod orzeczenia Ukazu d. 19 lutego 1864 r. o urządzeniu włościan, i które okażą świadectwo komisarza włościańskiego, stwierdzające, że niema przeszkód do udzielenia im pożyczki. Wysokość pożyczki nie powinna przenosić 60 proc. szacunku normalnego i 90 proc. szczególnego, ani też sumy kupna.

Art. 55 statutu orzeka, iż obowiązkiem urzędników Banku jest zbadanie, o ile warunki nabywania gruntów są w każdym wypadku dogodne dla włościan i o ile zamożność i stan ich gospodarstwa

dają rękojmię zabezpieczenia interesów Banku. Na podstawie art. 56 Bank wymaga od dłużników swych, by: 1) nie zawierali bez wiedzy Banku żadnych umów dzierżawnych, 2) nie pobierali z góry płacy dzierżawnej za czas dłuższy od jednego roku, 3) nie sprzedawali na wyrąb lasu i 4) nie znosili i nie sprzedawali znajdujących się na gruncie nabytym budynków. Po za tem Bank ma prawo żądać od swych klientów zobowiązania na piśmie, dotyczącego sposobu i warunków gospodarowania, wykonania robót meljoracyjnych i t. d. Zobowiązania takie wpisują się w Królestwie do aktu sprzedaży. Co do alienacji nabytego przy udziale Banku gruntu, nastąpić ona może przed umorzeniem pożyczki jedynie za wiedzą i zezwoleniem Banku.

Co do przepisów, dotyczących udzielania pożyczek, różnią się one od dawniejszych tem przeważnie, że sprawę oszacowania gruntów i zbadania warunków kupna zlecają miejscowym oddziałom Banku, nie zaś instytucjom ziemskim na Wschodzie i urzędom do spraw włościańskich w prowincjach zachodnich, jak było dotąd. Przepisy szczególne, dotyczące Królestwa, zawiera art. 80 nowego statutu.

Ponieważ niedobory i niewypłacalność zauważono przeważnie w tych razach, w których nabywcami były nie jednostki, ale wspólnoty i stowarzyszenia, przeto nowy statut Banku zawiera szereg dotyczących własności wspólnej przepisów, określających, w jaki sposób zaległości te i niedobory ściągać należy. Przedewszystkiem Bank żądać może, by zgromadzenia wiejskie, lub stowarzyszenia, określiły, który mianowicie z ich uczestników stał się niewypłacalnym, i odbierały odeń część plonu lub dochodów w celu spłacenia rat bankowych. Zgromadzenia wspomniane mają dalej prawo sprzedać z licytacji część majątku niewypłacalnego dłużnika, pod tym jednakże warunkiem, by sprzedaż ta nie wprowadzała zupełnej dezorganizacji gospodarstwa, i wreszcie, usunąć czasowo dłużnika od posiadania gruntów, oddając je w dzierżawę lub administrację stowarzyszenia, czy wspólnoty, aż do spłacenia rat zaległych. Stosować sposoby powyższe ściągnięcia zaległości mogą oddziały Banku względem całych stowarzyszeń i względem dłużników osobistych, uciekając się do sprzedaży z licy-

tacji tylko w takim razie (art. 95—96), jeżeli wyczerpano wszelkie możliwe sposoby uniknięcia tej ostateczności i jeżeli niema żadnej nadziei, że dłużnicy będą w stanie kiedykolwiek spłacić pożyczkę. Art. 96 orzeka, iż sprzedaż nie dochodzi do skutku, jeżeli można uznać, że przedsięwzięte przez urzędy Banku środki zabezpieczające spłacenie zaległości, lub jeżeli dłużnicy złożą dowody, że to spłacenie jest możliwe, bądź przez wydzierżawienie gruntów, bądź przez założenie gospodarstwa wspólnego, bądź przez sprzedaż z wolnej ręki, bądź w inny jakikolwiek sposób.

Ustrój Banku niezmiernym tylko uległ zmianom. Na czele instytucji stoi zarządzający Bankiem, którym jest z urzędu zarządzający Bankiem szlacheckim. Rada Banku włościańskiego składa się z zarządzającego, jego towarzysza i najwyższej pięciu członków, mianowanych przez ministra skarbu, i jednego przedstawiciela kontroli państwa. Do Rady tej wchodzi w sprawach, dotyczących Królestwa, jeden z członków urzędu do spraw włościańskich Królestwa z oddziału ziemskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, i w sprawach, dotyczących gospodarstwa w należących do Banku dobrach, przedstawiciel ministerstwa rolnictwa.

Co do oddziałów miejscowych, składają się one z zarządzających, jednego lub kilku członków stałych, jednego z ramienia gubernatora, dwóch z ramienia włościan lub urzędów do spraw włościańskich, w sprawach zaś gospodarstwa rolnego do składu oddziału wchodzi urzędnik ministerstwa rolnictwa. Wprowadzenia do składu oddziału członków stałych (niepremiennych) dokonał statut nowy z tego względu, że kompetencja oddziałów, jak zaznaczyliśmy wyżej, została znacznie rozszerzoną, skutkiem przelania na nie obowiązku badania i szacowania nabywanych przez klientów Banku gruntów.

Naogół reforma Banku przedstawia się dodatnio. Nie jest ona radykalną, nie zrywa z tradycją, żąda nawet (art. 54), aby obszar nabywanych przez jednostki gruntów nie przekraczał granicy, którą określa możność gospodarowania na nim przy pomocy sił własnych i rodziny, ale w każdym razie czyni pod tym względem krok naprzód. Doniosłość reformy polega jednak przedewszystkiem na tem, że zapobiega ona optakanym skut-

kom dotychczasowej działalności Banku, że stawia tę działalność na podstawach racjonalniejszych, że zabezpiecza interes instytucji bez szkody dla dłużników, a nawet z korzyścią dla nich, bowiem daje możliwość wpływania na postęp i rozwój gospodarstw włościańskich i usuwa możliwość zawierania lekkomyślnych umów. Przyczyni się też niepomątu do pomyślnego w przyszłości działania Banku i ta okoliczność, że działanie to w całym jego zakresie objęła określona przez nowy statut kompetencja urzędów bankowych, że te urzędy, nie zaś, jak było dotąd, urzędy ziemskie i administracyjne stanowiąc będą o właściwości i odpowiedzialności każdej szczególnej transakcji, zawieranej przy udziale Banku. Nabywanie dóbr ziemskich na rachunek własny rozszerza działalność pośredniczącą Banku i stawia go w szeregu pierwszorzędnych czynników ewolucji, odbywającej się w sferze przekształcenia stosunków agrarnych i rozdzielenia własności ziemskiej.

Bohdan Kutylowski.

MYŚLI POLITYCZNE.

Nie wyszukujcie ustawicznie w przeszłości błędów i grzechów. Wiele, że każda na spowiedzi sakazuje ludzom o przeszłych grzechach myślenie, a tembardziej z drugimi gadać, bo takie myśli i gadania do grzechu prowadzą.

ADAM MICKIEWICZ.

Są chwile, w których narazć się na to, aby uchodzić za niepatryjotycznego, jest najwyższym patryjotyzmem.

STANISŁAW KOZMIAN.

WIEC ROLNIKÓW W MOSKWIE.

II.

Debata w sprawie popierania krajowych fabryk maszyn i narzędzi rolniczych stały się areną starcia dwóch prądów przeciwnych, reprezentowanych przez interesy fabrykantów i właścicieli ziemskich. O ile pierwsi dążą do utrzymania jak najwyższego poziomu cen, o tyle znowu drudzy pragnęliby, rzecz prosta, mieć przy najmniejszych cenach możliwie dobre maszyny. Stosownie więc do tego, fabrykanci proponowali utrzymanie obecnych cel na maszyny zagraniczne, zwolnienie natomiast zupełnie od opłat celnych surowca i stali, wydawanie premij specjalnych krajowym fabrykom maszyn rolniczych i otwarcie taniego kredytu. Rolnicy zaś, odwrotnie,

wychodząc z zasady, że dla rolnictwa obojętną jest rzeczą, czy maszyna będzie krajową, czy zagraniczną, aby była tania i dobra, nastawiali na zupełne zniesienie cła od maszyn rolniczych, oraz powstawali przeciw wszelkim premjom, które, stawiając zagranicznego fabrykanta w gorszych warunkach, utrudniałyby import maszyn zagranicznych i tamowały wolną konkurencję. Uznając jednak, że wobec niedostatecznej w Rosji produkcji maszynowego gatunku surowca i stali, zniesienie cen na maszyny rolnicze jest utrudnione, sekcja zgodziła się przedsięwziąć starania o zniesienie cła wwozowego nie te materiały, a także o wydawanie fabrykom pożyczek z pewnymi ulgami.

Kwestja podniesienia hodowli koni roboczych, poddana została wszechstronnemu badaniu. Po długich debatach, sekcja, uznając za najbardziej odpowiedni typ reproduktorów—klusaka, albo ciężkiej rasy pociagowca, przyszła do następujących wniosków: przy każdym Towarzystwie rolniczym powinien być komitet hodowli koni, mający jedynie na celu dbałość o podniesienie przymiotów miejscowego inwentarza roboczego; u jak najliczniejszych obywateli, zasługujących na zaufanie, stale rządowe winny rozlokować swoich reproduktorów, zmieniając ich co 4 lata; konie dla wojska należy kupować wprost od hodowców, bez pośrednictwa osób trzecich; wreszcie, w celu zmniejszenia kradzieży koni, trzeba wprowadzić obowiązkowe markowanie koni, oraz obostrzyć karę za kradzież.

Hr. O'Rourke, wykazawszy braki w obecnym stanie owczarstwa w Rosji, podał szereg środków ku ich usunięciu, a mianowicie: konieczność urządzenia szkół owczarskich dla przygotowania w dostatecznej ilości boniterów, sprowadzanie z zagranicy dobrych reproduktorów i wprowadzenie w okręgach owczarskich chemicznych sposobów mycia wełny. Wszystkie te propozycje zostały przez sekcję przyjęte i uzupełnione jeszcze wnioskiem zabronienia dowozu z zagranicy surogatów wełny, zyskujących dla swej taniości coraz większe rozpowszechnienie, co wpływa fatalnie na rozwój w Rosji hodowli owiec.

W sprawie hodowli bydła rogatego i trzody chlewnej uznano również za konieczne sprowadzanie z zagranicy większej ilości dobrych reproduktorów, urządzenie periodycznych wystaw z wyprzedzająco bydła przez licytację i t. p. Dla uregulowania zaś handlu mięsem, wobec niedostatecznych wiadomości o obecnym stanie tak wewnętrznego, jak i wwozowego handlu tym produktem, postanowiono prosić sferę rządową o przeprowadzenie odpowiednich ba-

dań i o tymczasowe możliwe zniesienie taryf przewozowych na bydło i mięso, odpowiednie przystosowanie do tego przewozu wagonów, oraz o zwiększenie szybkości pociągów.

O obecnym stanie handlu produktami nabiałowymi referował niżej podpisany. Po zestawieniu warunków, w Rosji egzystujących, z tem, co się robi w tej sprawie na Zachodzie, referent zaznaczył, że głównymi warunkami rozwoju tego handlu są: organizacja produkcji nabiałowej na zasadach korporacji, szybkość i terminowa dostawa produktu do miejsc zbytu, wreszcie dokładna znajomość wymagań rynku; poczem podał i środki osiągnięcia celu. Po dłuższych debatach i przesłuchaniu jeszcze paru referatów, głównie w sprawie związania włościańskich spółek mleczarskich, sekcja postanowiła: związaniu spółek mleczarskich należy okazywać wszelką pomoc przez udzielanie zarówno zapomóg, lub pożyczek na zakup narzędzi potrzebnych, jak i wskazówek technicznych; wagony i statki, służące do przewozu produktów nabiałowych, należy zaoptować w piecu i lodowni, a ruch przyspieszyć i przystosować do wymagań rynku; utworzyć posady agentów handlowych w Anglii i Danii; zwiększyć liczbę szkół, oraz instruktorów mleczarstwa i t. d.

W sekcji nawozów sztucznych debaty obracały się przeważnie około tego, jakie nawozy i przy jakich warunkach dają najlepsze rezultaty. Zdania były najrozmaitsze, największą jednak uwagę zwrócono na użytkowanie fosforytów, jako najtańszego nawozu. Z pomiędzy referentów tej grupy, p. Sienkiewicz wskazał na pomyślne rezultaty, otrzymane na piaskach wileńskich, przez stosowanie kombinacji nawożenia pól fosforytami i oblatowania ich lubinem. Po za tem sekcja zwróciła uwagę na brak w Rosji stacji, kontrolującej nawozy sztuczne, i zaprojektowała urządzenie takowej w Moskwie pod dozorem Towarzystwa rolniczego, oraz uznała za konieczne prosić o wyznaczenie z funduszu meljoracyjnego pożyczek na zakup nawozów sztucznych, i o zrównanie pod względem taryfowym przesyłek nawozów partjami wagonowymi i na puły.

Stanowisko kopciuszka, jakie, niesprawiedliwie może, przypadło na zjeździe w udziale sekcji ogrodniczej, nie przeszkodziło jednak do wypracowania szeregu bardzo poważnych wniosków, skierowanych do dalszego rozwoju tej pożytecznej gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Uradzono zatem okładać o organizowanie w głównych okręgach owczarskich specjalnych ogrodniczych stacyj doświadczalnych, w których, obok badań nad kulturą drzew i krzewów owocowych, zajmowanoby się przeróbką owoców na konserwy i napoje, o ustanowie-

nie posad instruktorów ogrodniczych, o zwiększenie ilości szkół i kursów nauk ogrodniczych i o dopuszczenie do nich kobiet, o zwolnienie od banderoli trunków owocowych i o wprowadzenie w życie ustawy, nakazującej tępienie owadów szkodliwych. W celu zaś ułatwienia zbytu produktów owocarskich, uznano za najkorzystniejsze łączenie się w spółki ogrodnicze.

Takie są zdobycze ostatniego wiecu rolniczego. Nie przesadzając, jaki procent tych wniosków i propozycji nie da się urzeczywistnić, twierdzić jednak śmiało można, że zbiorowa praca tysięcy przeszło rolników niepostrzeżenie nie przejdzie.

J. Gieysztor.

NOWY MINISTER.

Gabinet hr. Badeniego wzbogacił się o dwóch nowych członków. Nowy minister dla Galicji, dr. Edward Rittner, człowiek nauki, która mu zjednała rozgłos w kołach uczonych, znany z administracyjnych talentów, których dowiódł, jako radca namiestnictwa we Lwowie i jako szef sekcji ministerstwa oświecenia, wstępuje do gabinetu, jako jedna z wybitniejszych i ważniejszych osobistości świata urzędniczego.

«Nie było obawy,» pisze «Przegląd lwowski, aby w gabinecie hr. Badeniego interesa Galicji mogły doznać uszczerbku lub nie doznawać należytej opieki. Jednak pod względem zasadniczym jest rzeczą ważną, że pozornie uroczyste zatwierdzenie została instytucja osobnego ministra dla Galicji, chociaż ukrywającego się dotychczas pod ogólnikową firmą, ministra bez teki. Od owego 11-go kwietnia 1871 r., gdy Kazimierz Grocholski został ministrem dla Galicji, z krótką przerwą (od 30 października 1871 do 21 kwietnia 1873), ministerstwo to, którego utworzenia zażądała sławna rezolucja sejmowa z roku 1868, tworzy stałą instytucję, opartą wprawdzie tylko na zwyczajach, nie na wyraznych przepisach konstytucji, ale na zwyczajach, który już wyraźnie udzielił siły prawa. Najwięcej niezawodnie do utrwalenia tej instytucji przyczynił się Ziemiałkowski, postępując godność ministra dla Galicji przez 6 lat w gabinecie ks. Auersperga, a przez 9 lat w gabinecie hr. Taaffe'go. Pierwotnie przewidziano parlamentarno-polityczną instytucję, już w roku 1868, przez zamianowanie ministrem dla Galicji namiestnika p. Zaleskiego, teka ta po części straciła pierwotny charakter, przypominając jemuś starożytny trybunał, i znowda się ze wszystkimi dawnymi ministerstwami. Terazniejszy minister dla Galicji, chociaż przez kilka lat zasiadał w Izbie pomskiej, już oddawna nie posiada mandatu poselskiego; jak p. Zaleski, p. Rittner nie przeszedł z szeregów koła polskiego na urząd ministra dla Galicji. Świadczy to, że już niezależnie od chwilowych konstytucji parlamentarnych, w każdym gabinecie instytucja ministra dla Galicji należy do trwałych instytucji państwowych.

Pod tytułem «Die Polonisierung Österreichs» ogłasza «Pester Lloyd» długą korespondencję z Wiednia, w której występuje przeciwko prądom antypolskim w Austrii:

«Właściwie jest rzeczą dziecinną przy każdej nominacji ministra pytać się nie o zdolność, ale o jego narodowość. Cóż mają finanse, albo handel, albo obrona krajowa wspólnego z narodowością. Czy Dunajewski nie oddał państwu większych usług, niż Pleuer? Dlaczegoż ma się szukać zdolności wyłącznie między Niemcami austriackimi? Można jednak pytanie odwrócić i stosownie do obecnego stanu rzeczy zapytać, dla czego szuka się ich dzisiaj między Polakami? Korespondent cytuje w odpowiedzi wyrzeczenie Taaffe'go: «Polacy są dzisiaj jedynymi w Austrii, którzy działają politycznie, a nie partyjnie». Rzeczywiście umieli Polacy podporządkować zawsze małe myśli wielkiej myśli, zawsze można było na nich liczyć, kiedy chodziło o interesa państwa. W ten sposób wytworzyła się z Polaków wśród walk partyjnych i narodowościowych partja rzeczywiste państwa i przyzwyczajono się w każdej trudnej politycznej sytuacji do nich się odwoływać. Tak zostało i obecnie powołane ministerstwo Badeniego do rządów, albowiem tak trudne zadanie, jak reforma wyborcza i umowa z Węgrami, stoją na porządku dziennym. W takim trudnym położeniu, koniecznym jest, ażeby przynajmniej ministerstwo było jednolite, skoro parlament rozluźniony. Dlatego musi Baden, którego odpowiedzialność jest wielką, przedstawiać cesarzowi na ministrów jedynie osobistości, które zna, które mu się wydają odpowiedniejsze. Czyż byłoby obecnie dla Austrii korzystnie, gdyby ministrowie nie jednej woli słuchali, nie narodowemu lub partyjnemu względami się kierowali?»

«Pester Lloyd» podnosi następnie znaczenie nominacji Rittnera, jego znakomite osobiste zalety, i oświadcza, że Polacy stracili przez nominację Badeniego znakomitego namiestnika. Gdyby utracili jeszcze ministerstwo dla Galicji, byłaby to strata nader bolesna. Stwierdza wreszcie na podstawie dat statystycznych, że między wyższymi urzędnikami w pojedynczych ministerstwach jest tylko Polaków bardzo mało. Ani jeden szef sekcji nie jest Polakiem. W ministerstwie handlu i obrony krajowej niema na wyższym stanowisku ani jednego Polaka, w ministerstwie finansów tylko jeden radca ministerjalny.

Czytelnikom naszym sprawi niewątpliwie przyjemność okoliczność, którą zauknąć chcemy niniejsze sprawozdanie. Monachijska «Allg. Ztg.», pisząc o nominacji p. Rittnera na ministra dla Galicji, wspomina o drażliwości kół niemieckich z powodu powołania trzeciego Polaka do rady korony i dodaje:

«Pan Luuger może na zgromadzeniach ludowych wywołać efekt olawy, że nie chce «polskiego» rządu. W istocie rzeczy jednak stoją tak, że Polacy jednociąg swą i polityczną szkołą przewyższają wszystkie inne stronnictwa i narodowo-

ści Austrii, zwłaszcza zaś Niemców, że dalej ci ostatni coraz otwarciej przyznawać muszą, iż ilością talentów, jakimi rozporządzają, Polacy dawno już dowiedli swej zdolności rządzenia. Niechajby tylko inni od nich się uczyli!»

Organ monachijski dodaje, iż ze strony hr. Badeniego byłoby nainwnością zrzekać się pozyskania takiej siły, jak p. Rittner, aby uniknąć drobiazgowych niechęci i zażdrości. Słowa te opatruje «Czas» następującą uwagą:

«Uznanie to jest z pewnością bardzo pocieszające, a może znajdują się i w Galicji ludzie, którzy ze słów nieprzyjaciół naszych dopiero nauczyły się mogli sądu o trafności dróg politycznych reprezentacji i Polaków w Austrii?»

Napaść „Figaro“.

Sprawa zdemaskowania Rosentala Jacques St.-Cera musiała dużo gorącego sadła zalać za skórę «Figarowi», skoro ten «wszechświatowy organ» zdecydował się na następującą niedorzeczną i niesumienną napaść:

«P. Edwardowi Hervé — czytamy w tem piśmie — przyszła niefortunna myśl podania pod sąd stowarzyszenia dziennikarzy paryskich swego współpracownika, Berggruena, austriackiego poddanego, który od roku prowadził dział polityki zagranicznej w dzienniku «Sololl». Ponięwał p. Berggruen nie należy do rzeczonego stowarzyszenia, a zatem nie może niczego żądać od niego, pan Edward Hervé przedkłada swoją własną sprawę do osądzenia kolegom. Mamy nadzieję, że komitet stowarzyszenia dziennikarzy paryskich nie uchylił się od tego. Aby ułatwić rozpatrzenie się w tej sprawie, ogłasza p. E. Hervé dokumenty, przedstawione mu przez jego współpracownika, a mianowicie: 1) dyplom doktora praw, wydany p. Berggruenowi przez uniwersytet krakowski; 2) świadectwo, wydane mu przez radę izby adwokackiej dolno-austriackiej, do której przez osmnaście lat należał; 3) paszport p. Berggruena, przetłumaczony z języka niemieckiego. Sądźmy, iż p. E. Hervé nie spodziewa się dowieść tymi dokumentami, że jego współpracownik jest dobrym francuzem!

«Dyrektor dziennika «Sololl» powinien wiedzieć, że nie wystarcza nie być urodzonym w Niemczech, aby być galotobon, pangermanistą i zwolennikiem trójprzymierza. Uniwersytet krakowski, w którym p. Berggruen otrzymał wykształcenie, jest do ostatnich granic paugermanistyczny i germanizujący. Jest to fabryka prądu antyfrancuzkiego i antylatynskiego. Zroszta, Polacy w Galicji, współpracownicy p. Berggruena, są najgorliwzszymi poplecznikami sojuszu Austrii z praołtawskimi i polityką berlińska. Są oni germanofilami z systemu i sympatji. Wszystkie słownictwo w Austrii, wrogie i nieprzyjacielskie dla Niemców, a przyjaciele Francuzów, uważają Polaków galicyjskich za renegatów, zaprzodanych potęgą pruskiej. Jest więc rzeczą zabawną dowodzić, że dziennikarz jest przyjacielem Francji, ponieważ nie pochodzi z Niemiec. Polacy galicyjscy, są jeszcze bardziej nieobspieczalni, niż Niemcy, bo ignorancja francuzka bierze ich często za przyjaciół. Zroszta, zdaje się, że p. E. Hervé zdął sobie z tego sprawy, gdyż od kilku już dni przegląd polityki zagranicznej, który codziennie redagował p. Berggruen, suknił ze szpalt dziennika «Sololl».

«Ignorancja francuzka», na którą się powołuje «Figaro», jest istotnie bezdenną i beznadziejną, jeśli może głosić takie absurdum, że uniwersytet

krakowski jest rozsądnikiem niemieckim, a polacy «germanoofilami z systemu i z sympatji». Tylko, czy w danym wypadku mamy do czynienia z ignorancją? Bodaj, że tu daleko większą rolę gra zła wola i chęć obrony, za pomocą osobistego i politycznego paszkwila. Nie chodzi nam, naturalnie, o pana Berggruena, o którego istnieniu nie wiedzieliśmy. Nie jesteśmy nawet pewni, czy ten pan, mimo krakowskiego dyplomu, należy lub przynajmniej się do naszej narodowości. Nie o jego osobę tu chodzi, ale o zarzuty «Figara», natury ogólniejszej. Jeden z naszych zagranicznych dzienników odpowiedział «Figarowi» w sposób bardzo cięty i dosadny. Przytaczamy ten artykuł w całości:

«Bezpośrednia przyczyna napaści «Figara» jest następująca: Do osób najbardziej skompromitowanych w smutnej sprawie Lebandoego należy, jak wiadomo, Jacques Saint Cère, *widły* Herman Rosenthal, jeden z redaktorów «Figara», kierownik działu polityki zagranicznej tego dziennika. Dopoki chodziło tylko o kwestję szantażu, redakcja «Figara» dość obojętnie przyjęła nieszczęśliwe awego współpracownika; dopiero, gdy w toku śledztwa okazało się, że Rosenthal pozostawał w podejrzanych stosunkach z pewnymi osobistościami w Niemczech, gdy w Paryżu coraz głośniejszą zaczęto mówić, że te stosunki nasuwają podejrzenie szpiegostwa — redakcja zaniepokoiła się, gdyż cień zbrodni Rosenthala padał pośrednio na dziennik, którego tenże był filarem. W dzienniku «Soieils» pojawił się artykuł p. Edwarda Hervé, w którym znakomity akademik wyraził zdziwienie, iż redakcja «Figara» mogła tak długo tolerować Rosenthala, nie będącego francuzem, ani z urodzenia, ani z przekonania. To upomnienie wyprzedziło o równowagi redakcji «Figara», a chcąc zemścić się na «Soieils», wyulażła ona pomiędzy współpracownikami tego dziennika niejakiego dra Berggruena, i według zasady: «*Schlägst du meinen Juden, schlag ich den dencus*», wytknęła jego niefrancuzkie pochodzenie. Wynikiem polemiki, wazczącej z powodu p. Berggruena, był artykuł, o którym mowa.

«Nie chodzi nam bynajmniej o opinię «Figara» o polakach, a naszym czytelnikom nie potrzebujemy chyba wyjaśniać, ile grubej ignorancji i złej woli widać się w wywodach bulwarowego organu. Pragnęlibyśmy tylko rozwiódł mylnie mniemanie, jakie paauje jeszcze dotąd u nas o politycznym charakterze i znaczeniu «Figara». Dziennika tego nie można obecnie żadną miarą oceniać według świetnej epoki Villemassanta lub nawet Maguarda. W czasach tych, równo zgreznych, jak wytworzyły publicystów, «Figara» był rzeczywiście organem katolickim i zachowawczym, reprezentującym pewną opinię, z którą się do pewnego stopnia w Paryżu liczone i posiadali w rządzie awych współpracowników najznakomitszych pisarzy. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że w tym czasie artykuły, podobne do tego, któryśmy przytoczyliśmy, nigdyby się nie pojawiły w «spalczach «Figara», ludzie bowiem, stojący wówczas na czele tego dziennika, mieli dość szlachetności uczuć, aby rozumieć, że podobne napaści są również niedorzeczne, jak nikomuś. Odkąd jednak w redakcji «Figara» rozpanoszył się Rosenthal i inne, podobna mu, indywidualna, dziennik ten zniósł się w proste przedsiębierstwo spekulacyjne, a dogadując niższym instynktem czytającej publiczności, otworzył szczeroko swoje lamy wszystkim błazynom paryżkiemu skandalom, goniąc przytem ułudnie za wszystkimi chwilowo popularnymi prądami. W myśl tej metody, był «Figara» organem bulwarowym, później popierał lię patriotów i antyniemiecki szowinizm, przyodem

ten sam p. Rosenthal, zamknięty dziś w Mazas, zaczęł kilkakrotnie polaków z niezwykłą arogancją. «Figara», dzięki swym tradycjom, ma daleko większą popularność zagranicą, aniżeli we Francji, gdzie jego rzeczywista wartość już należyło ocenić. Napaść «Figara» nie gniewa nas i nie oburza, gdyż — o czem jesteśmy mocno przekonani — nie jest wyrazem francuskiej opinii publicznej. Nie przerobił nas ona w galotobów, ale byłbyśmy radzi, gdyby skłoniła licznych jeszcze u nas czytelników «Figara» do czerpania swych wiadomości o Paryżu z innych, przyzwoltszych dzienników francuzkich».

Nie słuszniejszego.

W sprawie służebności.

Warszawski korespondent «Moskowskich Wiedomości» zaznacza, iż z pomiędzy zmian w ustroju życia w Królestwie, jakich w ostatnich czasach głośnie domagają się niektórzy, na szczególną zasługuje uwagę zniesienie służebności, albo przymusowe odseparowanie takowych (przymusowe dla włościan) i wogóle uporządkowanie stosunków ekonomicznych pomiędzy włościanami a dziedzicami. Zdaniem korespondenta, zmiana ta dokonana być może jedynie na podstawie umów dobrowolnych, jak to zresztą doskonale pojmowali i w czyn wprowadzili ci mężowie stanu, którzy przygotowali reformę włościańską z r. 1864 — Milutin, ks. Czerkaski i Sołowjew. Zniesienie służebności nie w ten sposób, ale w taki np. jak to miało miejsce w Galicji, na zasadzie prawa z roku 1858, wedle którego zniesienia mogła żądać każda ze stron, a żądali zawsze dziedzice — jest ryzykiem państwowem i może stracić włościan Królestwa polskiego w tę otchłań nędzy, «w jaką wpadli galicyjscy, nędzy, tak żywo opisanej w pięknej dziele Szczepańskiego»:

«Dobrowolne» mówią «Moak. Wied.» — wskutek wzajemnej ugody odseparowanie służebności, uwalniając rząd od obowiązku opiekowania się jedną lub drugą stroną, korzystne jest, pomiedzy innymi, i pod tym względem, że wobec systemu tego rząd nie odpowiada za błędy jednej lub drugiej ze stron kontraktujących. Ze system ten do pożądanych prowadzi rezultatów, to widoczne jest ze znacznej liczby umów odnośnych, już zawartych. Można nadto sprawę uławić: 1) ochraniając włościan przed podżeganiami adwokatów ulicznych, którzy, w chęć dorobienia się kosztem włościan, całemi mamił uczepili się tej sprawy i wmnawiają włościanom marzonki, nie dające się urzeczywistnić, i żądania niebywale; 2) określwszy warunki odseparowania wzajemnych, że tak powiem, służebności, i 3) ograniczywszy prawo jednostek uporczywych do zręczenia się zniesienia służebności w wypadku, gdy większość zgromadzenia włościańskiego, np. $\frac{3}{4}$ korzystających z danej służebności, zgodzi się na jej zniesienie z udziałem w zmianie pewnej oznaczonej przestrzeni gruntu.

«Piszący te słowa wie o wielu wypadkach niewytłumaczonego uporu włościan. Przed trzema laty z niewątpliwą korzy-

ścią dla włościan odseparowaną została służebność pewna, na tem polegająca, że wieś miała prawo zbierania w lesie dziedzica suchych gałęzi i mchu. Włościanie za zręczenie się tego prawa otrzymali na zupełną własność część dobrego lasu wraz z gruntem. Nie zgodził się tylko jeden z nich, który, pokutując za swoją niedorzeczną zacietość, dotychczas jeszcze poprzestawał musi na suchych gałęziach i mchu. Przytoczę jeszcze drugi wypadek służebności wzajemnych. Młynarz, sąsiad dziedzica, ongi, w osobie dziada, czy pradziada swego, zobowiązał się przedzić dziedzicowi pewną ilość pszenicy, żyta i innego ziarna, wzmian za co dziedzic pozwalał włościaninowi pasać trzy krowy na pastwisku dworskiem. Wobec istniejących doskonałych młynów walcowych, dziedzic, naturalnie, nie zadawał się już nędzным, nietylko nieulepaczonym, lecz wciąż pogarającym się młynem włościańskim, i nie korzystał z niego, gdy tymczasem włościanin nadal pasie bydło swoje na gruntach dworskich. Na propozycję obywatela co do wzajemnego uwolnienia się od służebności, ciągle następuje odmowa.

Tego rodzaju służebności wzajemne powinny być — zdaniem korespondenta — usuwane drogą pewnej określonej taksy, na zasadzie której szczęśliwy posiadacz części korzystniejszej otrzymywałby wynagrodzenie.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 31 stycznia.

[Charakter obchodu jubileuszowego. *Greater Germany* w mowie cesarskiej. Akcja ligi pokoju. Oburzenie partji agrarnej. Nowy kodeks cywilny.]

Δ Wśród mgły prawdziwie angielskiej plonęło miasto iluminacja w dzień obchodu dwudziestopięcioletnia zjednoczenia Niemiec. Szczęśliwej banki i wielkie magazyny, które na tych przejawach patriotyzmu mają nadzieję zrobić interes, błyszczaly mądostwem światła; ludność przecież zachowywała się bardzo obojętnie. Cóż dziwnego? od pół roku niemal trwają jubileusze, trudno więc, by ciągle robiły wrażenie. Tym razem zaś brakło owej pieprznej przyprawy, jaką w dniu Sedanu dawało wspomnienie o zwycięztwie nad nienawistnym wrogiem. Uroczystość d. 18 stycznia, jakkolwiek akt zjednoczenia Niemiec podpisany został w Wersalu, jest przecież czysto wewnętrzną, a zwycięztwo nad wrogiem było tylko ostateczną pobudką do wykonania dawno zamierzonych planów. Przytem zjednoczenie przeprowadzomem zostało z nakazu zwyciężkich Prus za pozorną zgodą, a nawet udaną inicjatywą panujących wszystkich krajów niemieckich, lud zaś udziału w niej nie brał. Lud ten dwukrotnie z całą świadomością dążył do zjednoczenia, a mianowicie w w. XVI podczas wojny chłopskiej, i w r. 1848, kiedy król pruski zląkł się odpowie-

działności i nie przyjął korony cesarskiej. Dopiero myśl ta po latach 20 z górą z ludowej przeobraziła się w monarchię, choć nawet w ostatnich chwilach nie obszło się bez wahań i namysłów, o czym świadczą odpowiednie ustępy z dziennika Fryderyka III. Pomimo to, dynastia Hohenzollernów święciła w dniu sobotnim prawdziwe tryumfy wśród kół konserwatywnych, które w przemówieniach wszelkiego rodzaju przypominały, co dynastji tej winny są Prusy, a wraz z nimi całe Niemcy. Podczas uroczystego obchodu w uniwersytecie i na urządzonym wieczorem wielkim komersie młodzieży, wiwaty spełniane zdradzały gotowość bojową ze wschodem i zachodem, a wzmianka o Anglii, która z powodu zajęć w Transvaalu niezupełnie pokojowo i przyjaźnie jest dla Niemiec usposobiona, nieopisanym wywołała zapal.

Co przyniosło dwudziestopięcioletnie? Z obozu konserwatywnego przypominają, że Prusy wniósł do spółki swej z rzeszą niemiecką kilka prowincyj zdobytych, a więc Prusy wschodnie i zachodnie, W. Ks. poznańskie, Alzację i Lotaryngję. Idee pruskie przenikają dziś politykę wewnętrzną, kształtując wszystko na urzędową modłę, a więc wprowadzając powoli socjalizm państwowy. Inne rezultaty dwudziestopięcioletnich dzieł zjednoczonego państwa niemieckiego wylicza «Vorwärts», nie przejmujący się bynajmniej uroczystością chwili. Dwadzieścia lat — mówi to pismo — trwał kulturkampf, podczas którego prawa wyjątkowe stosowały się do jednej trzeciej narodu (katolicy). Przez lat dwadzieścia trwały prawa wyjątkowe, wydane przeciwko najliczniejszej partji, gdyż demokracja społeczna obejmuje niemal czwartą część ludności; przez całe zaś lat 25 nie rządziła jej przesładowania. Podatki są teraz trzy razy większe, wojsko dwa razy liczniejsze, niż przed 25 laty; ilość poljeji zwiększono w trójnasób; dwadzieście miliardów kosztował zbrojny pokój; osm miliardów cła ochronne i dary rządu przyniosły przemysłowcom i wielkim właścicielom ziemskim. Wolność prasy zagrożona, zaufanie ludu do sądów znikło, głosowanie powszechne znajduje się w niebezpieczeństwie. «Vorwärts» mógłby wprawdzie dodać wzmiankę o prawach ochronnych dla robotników, ale nie uczynił tego, gdyż i te nie zadawalniają partyj skrajnych.

Takie są obrachunki z przeszłością. Na przyszłość zaś ciekawą wskazówkę dało przemówienie cesarskie, podczas uczty na zamku. Wiadomo, że Wilhelm II lubi mówić i że do urzędowych przemówień, kontrasygnowanych przez kanclerza, dodaje zwykle własne, ciekawsze i dla kraju, i dla zagranicy. I tym

razem stało się zadość zwyczajowi. Po bezbarwnej mowie tronowej, w której cesarz wspominał o zasługach dziadka i obiecywał wszystkim stanom jednakowe uwzględnianie ich interesów, wygłosił drugie przemówienie o Niemcach, rozproszonych po różnych częściach świata, którzy niemiecką pracowitość, oświatę, idee rozpowszechniają po świecie. Za obowiązek uważa sobie cesarz «to większe państwo niemieckie ściśle z europejskimi Niemcami połączyć». Słowa te dziwnie przypominają wyrażenie Karola Dilke, który kolonialną część Wielkiej Brytanji nazywał «greater Britain». Jest to więc wskazówka, iż polityka kolonialna leży cesarzowi na sercu. A więc zawsze zabór zewnętrzny wśród ery pokojowej.

Jednocześnie zaś «niemieckie stowarzyszenie międzynarodowej ligi pokoju», którą w 1874 roku założył dr. Loewenthal, ogłosiło nowy projekt popierania idei pokojowej. Dotychczasowe dążenia do ustanowienia międzynarodowych sądów rozjemczych, które załatwiałby spory drogą pokojową, uważa Loewenthal za niewystarczające, o ile rządy będą mogły przyjmować lub odrzucać postanowienia sądów. Na ich miejsce radby zaprowadzić prawodawcze porozumienie się rządów wszystkich państw cywilizowanych, które zobowiązałyby się do posłuszeństwa wobec międzynarodowego sądu pokoju. Stowarzyszenie rozesało odezwę w języku francuzkim do berlińskich przedstawicieli mocarstw europejskich, oraz do ambasady Stanów Zjednoczonych i Japonji. Odpowiedzi otrzymano wymijające, tylko jakiś śmiały dyplomata francuzki oświadczył, prawdopodobnie na własną rękę, że Francja przystąpi chętnie do związku, o ile zwróconą jej zostanie Alzacja i Lotaryngja; ambasada zaś japońska oświadczyła, że Japonja z pewnością nie będzie ostatniem państwem, które poprze taki cel humanitarny, o ile przyjdzie cios pokojowego załatwienia sporów międzynarodowych. Wobec dumnych wspomnień o zaborach pruskich, odezwa pokoju, wychodząca z Berlina, jest w każdym razie aktem wielkiej odwagi cywilnej, żeby nie powiedzieć czelności.

Projekt Kanitza, o którym była mowa w przeszłej korespondencji, upadł. Dało to organom agrarnym powód do wyleczek tak zjadliwych przeciw ministrom, że pomijanie ich przez prokuratorję, która chciwie podchwytuje wszelkie nadużycia prasy, daje do zrozumienia, iż rząd traktuje junkrów pruskich, jak rozpieszczone dzieci. Owszem, w sejmie pruskim minister Miquel starał się zapewnić, że rząd wszelkich starań dołoży, aby rolnictwo podtrzymać, a przeto wynagrodzić agrarjuszom za-

wód, zgotowany przez upadek monopolu projektowanego. Zresztą projekty zmartwychwstają, kto wie zatem, co będzie jeszcze z upaństwowieniem handlu zbożowego. Tymczasem zaś w sejmie zagajono obrady nad nowym prawem spadkowym drobnych posiadłości ziemskich, którego rząd przeobrazić pragnie w majoraty, poczynając od własności, stworzonej przez kolonizację i komisję rentową. Obecnie, zgodnie z zasadami prawa rzymskiego, gospodarz, na którego przechodzi włość rentowa, spłacać musi rodzeństwo w częściach, z których każda równa się prawie jego udziałowi; nie uwzględnia się tu okoliczność, że sam on musi ciężko pracować, aby otrzymać dochody, rodzeństwo zaś spłacane nie przyczynia się osobiście do powstania gospodarstwa. Nowy projekt ma na celu utrzymanie włości nieuszkodzonej i zdolnej do dalszego gospodarstwa, choćby pod warunkiem znacznego zmniejszenia schedy spłacanych spadkobierców.

Po za tem coraz wyraźniej wysuwa się na plan pierwszy sprawa nowego kodeksu cywilnego, który podany ma być pod obrady parlamentu jeszcze w ciągu sesji bieżącej. Projekt konstytucji związku północno-niemieckiego oddał w 1867 roku związkowi prawodawstwo cywilne, wekalowe i handlowe, które bez zmiany przeszło do konstytucji rzeszy w 1871 r. Okazało się to przecież niewystarczającym, gdyż nie uwzględniono tam państw południowych. To też już w 1874 r. zwołano komisję, złożoną z 11 prawników, która przez lat trzynaście pracowała nad ułożeniem projektu nowego kodeksu, i pracę swą w sześciu ogromnych tomach wydrukowała w r. 1888. Projektowi temu ogół zarzuca nieuwzględnienie prawnych pojęć zwyczajowych. Końcowy ustęp projektu wzywa wprawdzie wszystkich do wypowiedzenia w danej kwestji swego zdania, posypała się więc w swoim czasie masa wszelkiego rodzaju omówień i krytyk, zdaje się przecieć, że rząd nie ma wielkiej ochoty do uwzględnienia zbyt daleko idących żądań.

Z.

Wiedeń, 24 stycznia.

[Uzupełnienie gabinetu. «Polityka balowa». Antysemit i bal miejski].

Δ Zapowiadane oddawna uzupełnienie gabinetu, skoro narazicie stało się faktem, nie wywołało tutaj wielkiego wrażenia. Właściciel tylko prasa antysemita protestuje przeciwko powołaniu p. Rittnera do gabinetu. Można jednak być pewnym, że, gdyby teka, powierzona mu dekretem cesarzem 17 stycznia, była pozostała dłużej opróżnioną, ta sama prasa byłaby stąd czerpała argument, aby podburzać umysły w Ga-

licji przeciwko gabinetowi. Zarzut, że trzeci polak wstąpił do gabinetu, nie ma też żadnej politycznej podstawy, skoro ten gabinet zgóry zaznaczył, że nie myśli działać w duchu któregośkolwiek stronnictwa. Wobec gabinetu, który stoi po za stronnictwami i składa się wyłącznie z urzędników, kwestja, do której należą narodowości, nie powinna być poruszana. Swoją drogą, osoba b. szefa sekcji, a w roku zeszłym przez krótki czas kierownika ministerstwem oświecenia, p. Rittnera, dostarcza wszelkich rekwizytów, że wywiąże się należycie ze swego specjalnego zadania, a nadto niepospolitemi zdolnościami na polu prawniczym, także w ogólnych dyskusjach parlamentarnych gabinetowi nieraz odda wielkie usługi.

Zresztą dziś już w Wiedniu zapomniano o uzupełnieniu gabinetu. Żyjemy tutaj szybko i, jak obrazek w kalejdoskopie, niemal każdego dnia staje na porządku dziennym nowa, paląca kwestja. Najnowsza zasługuje na nazwę «polityki balowej». Na balu urzędników cesarz oświadczył, że spodziewa się, iż urzędnicy zasużą sobie na jego zyczliwość, nietylko gorliwym spełnianiem obowiązków służbowych, ale także odpowiednim zachowaniem się politycznym, t. j. pozasłużbowym. Właściwie słowa te wygłaszają tak prostą prawdę, że nie powinny były wywołać żadnej dyskusji. Jednak od dwóch dni zajmuje się nimi cały Wiedeń, na zebraniach publicznych, w prasie, w sejmie krajowym. Przypomina nam to epizod podróży, odbytej przed 10 laty do Białogrodu. Na chorwackiej stacji, Vukowarze, około 4 popołudniu, wsiadł na parowiec młody chorwata, który dopiero co skończył studia na wszechniczy zagrzebskiej i po wakacjach zamierzał wstąpić do służby państwowej. Natychmiast wywiązała się rozmowa pomiędzy nim a młodym serbem, wracającym, jezeli się nie mylę, z Szwajcarii do domu. Dwaj młodzi urzędnicy, a prawdopodobnie ministrowie *in spe*, zaczęli roztrząsać kwestję, czy urzędnik jest obowiązany do posłuszeństwa wobec swej władzy? Chorwata twierdził, że tak; serb przeczył temu. Dyskusja, coraz namiętniejsza, trwała aż do chwili, gdy parowiec dotarł do przystani białogrodzkiej, t. j. około 10 godzin wieczorem.

Korespondentowi naszemu, jako też kilku innym pasażerom, ta 6-godzinna dyskusja o kwestji, na pozór tak prostej, wydała się niezmiernie komiczną. Uniewinniała ją poniekąd wielka młodość i niedojrzałość dwóch wymownych przeciwników. Jednak dziś, patrząc z bliska na namiętną wrzawę, jaką tutaj wywołał balowy aforyzm con. Franciszka Józefa, o wycich dwóch młodzieńców słowiańskich wi-

dę w innym świetle. Tutaj bowiem dyskusja o tej samej kwestji trwa już nie 6, ale 30 godzin, a pono nie skończy się wcale za dni kilka, owsem, z sejmu krajowego przeniesie się do rady państwa, dostarczy pretekstu do interpelacji i wniosków naglących, etc. W Austrii bowiem najdrobniejsze rzeczy w oka mgnieniu przybierają olbrzymie rozmiary, jak np. w roku zeszłym sprawa cyłejska, która zdołała nawet obalić gabinet, a o której dziś nikt już nie wspomina. W aforyzmie balowym cesarz jedni dopatryli się ostrzeżenia dla urzędników, aby przy bliżkich wyborach nie głosowali na kanlidatów antysemitów; na odwrót, antysemita obawiają się, że urzędnicy, od których głosów zależy rezultat wyboru w 2 klasie wyborczej, mogliby istotnie odmówić p. Luegerowi swego poparcia. To tłumaczy namiętny opór, *au fond* dziwaczny, bo rozumie się samo przez się, że urzędnik także po za swem biurem nie powinien występować przeciwko swej władzy.

Także jutro odegra się tutaj epizod polityki balowej! Jutro bowiem odbędzie się bal miejski w ratuszu. W dawnych latach był to jeden z najświetniejszych, bo też jedna sala wiedeńska nie może rywalizować z przepyszną gotycką halą ratusza. Gospodarzem był zawsze burmistrz, a zważcza ś. p. dr. Prix odgrywał tę rolę z wielką powagą. Od kilku miesięcy w ratuszu rządzi komisarz rządowy, radca Friebeis. Gdy nadto p. Lueger nie otrzymał potwierdzenia, jako burmistrz, antysemita wydali hasło, że, wobec «ciężkiej żaloby» wiedeńczyków, bal w ratuszu będzie prowokacją. Zapowiedziano więc zasadniczą abstynencję i ogłoszono uroczyste, że to będzie «*purim ball*», chociaż, jako *lady patronesses*, figurują paule z najwyższej arystokracji krajowej. Łatwo jednak przewidzieć, że zwycięzcy na przedmiejskich zebraniach pod «złotym rysem» lub «piękną pasterką» poniosą klęskę na parkiecie balowym. Trzecie grono wyborców będzie wprawdzie świeciło nieobecnością, ale nietylko pierwsze grono, które i dawniej dostarczało balowi miejskiemu głównego kontyngentu gości, lecz prawdopodobnie także i drugie, choć w ostatnich wyborach prchochyliło szalę zwycięstwa na stronę p. Luegera, pojutrze tłumnie pośpieszy do wielkiej sali ratusza; a gdyby urzędowe apeasy pojutrze donosiły o nadawcząjnej świetności balu miejskiego, czytelnicy nasi zrozumieją natychmiast, że ta niezwykła notatka z kroniki balowej nie jest pozbawiona pewnego znaczenia politycznego. Cesarz przyrzekł zaszczyścić bal swą obecnością, ale zapowiedział, że także na tym balu wygłosi aforyzm polityczny, zapewne się nie potwierdzi. Unus.

Lwów, 24 stycznia.

[Z obrad sejmowych. Dwie ważne kwestje. Organizacja stronnictw. Wystąpienie pana Okuniewskiego.]

△ Szybko mijają dni żywota sejmowego, lecz praca sejmu zdaje się wlec wciąż jeszcze nader powoli, nie dając wcale materiału, którym korespondent mógłby zainteresować swych czytelników. Sprawiedliwość jednak każe uwzględnić jedną okoliczność, łagodzącą ten na pozór bardzo ujemny stan rzeczy, a mianowicie, że dwie główne sprawy, stojące na czele tegorocznych zadań sejmowych, muszą być najgruntowniej zbadane i przygotowane przez specjalne komisje, zanim *plenum* będzie mogło je załatwić.

Pierwszą sprawę reformy gminnej, wedle znanych już wniosków posła Dunajewskiego, wprowadzi do dyskusji publicznej, wybrany wczoraj referentem, hr. Wojciech Dzieduszycki; drugiej, reformie szkolnictwa ludowego, grozi znów zabagnienie, wskutek gwałtownej opozycji, jaką przeciw zgodnym w tej materji wnioskom wydziału krajowego i rady szkolnej rozwinęli, niestety, reprezentanci własności większej. Rezultatu gotującej się walki przewidzieć niepodobna; gdyby jednak górę wzięła partja, która pragnie utrzymać *status quo* w imię najgorszego z konserwatyzmów—jak słusznie ktoś powiedział — gdyż... kieszeniowego, to nowy sejm rozpocząłby swą działalność pod smutną wróżbą i w sposób, jak najbardziej niepopularny. O cóż bowiem idzie? O polepszenie, źle mówię, o umożliwienie egzystencji najniezbędniejszej, zwłaszcza u nas, warstwy nauczycieli ludowych, kosztem dodatku jednego centa do podatków!... Wszak mamy 75 proc. analfabetów, blisko 2,500 gmin bez szkoły, a nadto 450 szkół tylko na papierze, nie funkcjonujących wcale dla braku nauczycieli, słowem 1,500 (63 proc.) posad należy koniecznie obsadzić, a pp. właściciele więksi nagle wobec tego stali się nader oszczędnyimi!

Trzy kluby, liczące razem 83 posłów, połączyły się w jedną «unję konserwatystów». Wobec tej prawdziwej niespodzianki, wobec skojarzenia się żywiołów, dotąd absolutnie za sprzeczne uważanych, muszą oczywiście stać się bezprzedmiotowymi wszelkie kombinacje i prognostyki, stawiane powszechnie co do klubu «autonomistów» i ich roli kierowniczej. Poddanie się ich nagle partji innej, ze względu na swój skład i stosunki, nader potężnej, wywołało przedewszystkiem deklarację ze strony tych żywiołów izby poselskiej, które gotowe były do sojuszu z autonomistami, lecz po organizacii «unji» wypartły się oficjalnie wszelkie w sprawach politycznych wspólności z nimi i które wyraźnie zapowiadają, że to niespodziane przywie-

rze bezwątpienia wpłynie niemało na charakter i tok niedalekiej nowej akcji wyborczej do parlamentu.

Pozostaje mi zapisać, jako jedyny «gorętszy» moment w dotychczasowej apatycznej, jałowej i nudnej sesji, wystąpienie posła Okuniewskiego *ex re* sprawdzania wyborów kwestionowanych. Wystąpienie to przeciw sferom urzędniczym i społeczeństwu polskiemu było tak gwałtowne i tak bezwzględne, iż wszystkie stronnictwa sejmowe ujrzały się zmuszone, przez usta hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, gremjalny wniesić protest przeciw zarzutom, co do treści zbyt daleko idącym, a co do formy obcym zupełnie tradycji, dotąd w sejmie galicyjskim pielęgnowanej.

Z—z.

Chicago, 8 stycznia.

[Echo z pobytu d-ra Lewakowskiego w Ameryce. Przyczynek do historii kościoła polsko-rzymsko-katolickiego. Polacy i Litwini. Drobnie wiadomości].

Δ Dzienniki polskie, tak w Ameryce, jak w Europie, dużo w ostatnich czasach zajmują się podróżą członka austrjackiej rady państwa, d-ra Lewakowskiego, do Ameryki i przyjęciem, jakiego tu doznał. Cnota gościnności jest słowianom wrodzoną, nie zapomnieli jej też i polacy w Ameryce, nie więc dziwnego, że d-ra Lewakowskiego przyjmowano tutaj gościnnie. Tak samo bowiem przyjmowanoby, bez względu na wyznawane przekonania polityczne, każdego, kto w kraju zajmuje nieco wybitniejsze stanowisko; zwłaszcza, jeśli by, jak dr. Lewakowski, przybył w celu poznania ludzi tutejszych i nawiązania z nimi stosunków. Nie urządzano więc tu demonstracji, przychylnych dla kierunku, przezeń reprezentowanego, lecz przyjmowano go w pewnych kolach gościnnie i nie więcej. Takie są istotne rozmiary, do których zredukować wypad wszelkie wiadomości o podróży i podejmowaniach d-ra Lewakowskiego, którym zbyt wielkie w dziennikach europejskich nadano znaczenie.

W Buffalo, po kilkutygodniowym, rzecz można, zawieszaniu broni, znów wybuchły zaburzenia parafialne. Własno, gdy ks. Flizek, z powodu swych imienia, podejmował u siebie kilku księży, uderzył na plebanję członkowie episko-rzymsko-katolickiego kościoła, domagając się wydania jakichś chorągwi brackiej; skończyło się na wyliceniu kilku sztych w oknach. Wśród zarządu tego episko-rzymsko-katolickiego kościoła, niedawno zorganizowanego, a z kilku parafij w różnych miastach złożonego, panują nieporozumienia, które zapewne doprowadzą go do rozbitcia. Organem częstotliwego kościoła jest obecnie «Głos Ludu», w który przedzierzgała się dawna «Reforma». «Głos» ten, już w pierwszym N-rze, po tępi brutalnie wszystko, imie pisma i przewodników dragnego odłama tego kościoła.

Henryk hr. Lubieński, stojący na czele zarządu polskiej kopalni złota Bonanza w Cripple Creek, w stanie Colorado, bawiąc przez święta w Chicago, opowiadał nam o bardzo pomysłowych wynikach przedsiębiorstwa. Rozzaprzeczono 14,000 akcji, głównie między polakami; stowarzyszenie nie ma żadnych długów, wła-

śność zaś jego stanowi śledm skalistych pagórków, obfitujących w żyły kwarcu złotodajnego, który ma przynosić 24 do 25 dolarów (?) z tony.

Między polakami a litwinami w Ameryce pisma litewskie starają się kopać coraz głębszą przepaść, potępiając z zasady wszelkie objawy łączności. Tak np. na uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół litewski w Ellsbathport, zjechali też polacy. Litwini przyjęli ich serdecznie i nie uroczystości nie zamąciło, a mimo to gazety litewskie przeciwko tej zgromadzonej sąsiadkiej zajadle wystąpiły.

W New-Yorku zmarł dr. Feliks Marcinkowski, urodzony w Poznaniu, synowiec zasłużonego i w całej Wielkopolsce znanego d-ra Marcinkowskiego. W roku 1863 był lekarzem w wojsku Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. W Chicago znów zmarł syn hr. Wodzickiego, znanego ornitologa, Piotr Wodzicki, osobistość zasłużona w dziejach emigracji. W Newarku zorganizowano pierwsze Towarzystwo pożyczkowo-budowlane, na wzór tych, które istnieją już w kilku koloniach na zachodzie. Pani Modrzejewska ma wystąpić w Bostonie na rzecz armenczyków. Związek polski wyznaczył 1,200 dol. dla swego wydziału oświaty, głównie na założenie wędrownego uniwersytetu ludowego. W wielu koloniach tworzą się towarzystwa oświaty, do czego dają pochop Związki polski w myśl uchwały, na ostatnim zjeździe powziętej.

D. G.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 18 stycznia.

W parlamencie niemieckim i w sejmie pruskim rozprawiano niemal równocześnie o stosunkach polnoznajskich. Powód do tego dało przemówienie ks. Jażdżewskiego podczas obrad nad budżetem cesarstwa. Gdy na porządek dzienny przyszedł dział poczt, deputowany ten zwrócił uwagę na okoliczność, iż zbyt wielu urzędników pocztowych należy do Towarzystwa ochrony niemieczyny. Udziału w pracach tego Towarzystwa nie podobna pogodzić z obowiązkami sumiennego i bezstronnego urzędnika. Rzecz naturalna, że uwag tych, aż nadto uzasadnionych, nie mogli ani przedstawiciele rządu, ani posłowie niemieccy pominąć milczeniem. Odpowiadano na nie nietylko na dwóch posiedzeniach parlamentu, ale także w izbie poselskiej sejmiku pruskiego. Strzał musiał być wymierzony dobrze, skoro taki wywołał skutek.

Ustawa stowarzyszenia, które od nazwisk założycieli znane jest pod nazwą H. K. T.-Vereinu, nakłada na członków obowiązek popierania przy każdej sposobności żywiołu napływowego, a szkodenia pier-

wiastkom słowiańskim. Urzędnik, zapisujący się na członka, wchodzi przez to w sprzeczność z zasadniczymi ustawami państwa, któremu służy. Nasuwa się zatem pytanie, podyktowane już nie przez interes narodowy, lecz przez wzgląd na powagę władzy, czy takie wyłamywanie się z pod prawideł ogólnych cierpiane być może?

Państwo pruskie i cesarstwo niemieckie zapewniają każdemu obywatelowi równe prawa. Urzędnik, wstępując w służbę państwa, bierze na siebie obowiązek działania według tej zasady. Z chwilą atoli, w której został członkiem Towarzystwa, wchodzi w sprzeczność ze sobą samym. On, który powinien równą pieczołowitością otaczać sprawę wszystkich współobywateli, występuje teraz, jako tendencyjny obrońca jednych, jako tendencyjny przeciwnik drugich.

Postępowanie takie tem bardziej jest rażące, iż państwo pruskie miało w swych dziejach epokę, nie tak bardzo swego odległą, w której, bez względu na to, jaką była polityka rządu berlińskiego, niższe władze wykonawcze odznaczały się nieposzlakowaną prawością i bezstronnością. Sumienne pełnienie obowiązków było do niedawna chlubną cechą urzędnika pruskiego. Ludność prowincyj wschodnich wiedziała, że ustawa surowa lub nie-ludzka będzie wykonana ściśle i bezwzględnie, ale wiedziała zarazem, że kaprys lub samowola urzędników nie powiększą złego, nie przekreślą brzmienia artykułu na niekorzyść mieszkańców.

Dziś ma być już nieco inaczej. Jeżeli zaś urzędnicy państwa zaczęli gorliwie pracować w myśl ustawy nienawistnego polakom towarzystwa, dawny stan rzeczy zmieni się do niepoznania.

Najbardziej charakterystycznym objawem w odpowiedziach, z jakimi się ks. Jażdżewski spotkał, był ten, iż słowa reprezentantów rządu brzmiały daleko spokojniej, wyrozumialej i, powiedzmy prawdę, rozumiej, niż słowa deputowanych niemieckich. Sekretarz stanu, pan Stephan, i podsekretarz, p. Fischer, nie oświadczyli się wprawdzie przeciw wstępowaniu urzędników do tego Towarzystwa, ale wyrazili nadzieję, że fakt i rozum powstrzymają reprezentantów władzy od wszelkich skrajnych kroków i wkażą im drogę właściwą. Taka odpowiedź może zniewolnić niejednego urzędnika do zastanowienia się nad tem, co mu czynić wypada.

Całkiem inaczej zmanifestowali swe uczucia deputowani narodowości niemieckiej. Mowy ich miały jedno tylko na celu. Były one wypowiedziane po to tylko, by jak największą liczbę urzędników zachęcić do opłacania składki w Towarzystwie i do jak najgorliwszego prześcigania się następnie w obowiązkach członków. Cóż zaś powiedzieć o głosie deput. Sattlera, któremu skarga, płynąca z ust posłów poznańskich, wydaje się aktem jakiegos niepojętego zuchwałstwa.

Łudzić się nie można. Społeczeństwo niemieckie wyprzedziło rząd pruski i zachęca go samo do tępienia wszystkiego, co się różni pochodzeniem i mową.

Nie co roku w święto dziadów, lecz co lat kilka, gdy najważniejsze sprawy wchodzą na porządek dzienny, staje w sali sejmu galicyjskiego poważna postać unji konserwatywnej. Mniej powiewna od widm mickiewiczowskich, nie da się ona porównać ani z płochliwą Zosią, ani z dwójgiem rozpustnych dziattek, ani z postacią, dążącą w dalekie strony, sama zaś zaprotestowałaby najenergiczniej, gdyby zechciano upatrywać podobieństwo między nią a szlachcicem, który „nie lubi umierać z głodu“ i stara się wymownymi słowami wybić kmiotkom z pamięci wspomnienia dawnego ucisku. Jest to jeden z tych średnich duchów, nie tak ciężki, jak dawny biurokratyzm austriacki, ani tak lekki, jak studenckie marzenia chłopomanów; jest to duch, nie gardzący owocami, ciastkiem, mleczkiem, duch, któryby bardzo chętnie zstąpił między te dary Boże i na zawsze w sali sejmowej zamieszkał.

Dotychczas nie udawało mu się to. Dwa pierwiastki tego ducha: krakowski i podolski, nie mogły kroczyć zgodnie po powierzchni ziemi i zdarzyło się raz nawet, że najprawniejczy z guślarzy krakowskich, znający wszystkie zakłęcia i fortele, umiejący równie dobrze reżyserować z za kulis prawdziwej, jak i politycznej sceny, sprzykrzywszy sobie nieudane próby, zawołał z łamów najpoważniejszego organu konserwatywnego: A kysał A kysał!

Czyż mógł wówczas przewidzieć, że to samo zjawisko zstąpi znowu kiedyś na padół płaczu, by żyć i działać między śmiertelnikami? Bo też rzeczywiście dziwne od owego

dnia zaszły w świecie istot czyśćcowych zmiany.

Pamiętamy dobrze te czasy, kiedy od opodatkowania wódki i nafty zależał los gabinetu hr. Taaffego, kiedy Koło polskie zaczęło się chwiać w swej lojalności i kiedy z Wiednia wołano: Formujcie w kraju wielkie stronnictwo konserwatywne, bo gdy się raz sformuje w sejmie, odbije się to i na Kole polskiem w Wiedniu.

Unia powstała. Ale za jaką cenę! Podolanie, niedowierzający krakowianom, postawili warunki twarde. Trzeba było przyrzec uroczyste, że Kraków nie poruszy ani kwestji rusińskiej, ani kwestji gminnej. Skazano się dobrowolnie na bezczynność.

Jakżeśmy daleko od dnia owego odbiegli. P. Dunajewski nie nakłada już nowych podatków, ale sam przedstawia wnioski reformy gminnej, a najkonserwatywniejsi podolanie, nie chcąc doczekać się reformy z ręki pp. Wójcika, Bojki i Okuniewskiego, idą dobrowolnie pod komendę krakowską.

Być może, że tym razem istota z krwi i kości w widmo się nie zamieni. Jeżeli kraj będzie unji nową gminę zawdzięczał, dzień jej powrotu na ziemię będzie dla Galicji faktem ważniejszym od wszystkich jej poprzednich przejść i przeobrażeń.

Z powodu obszerniejszej wzmianki, pomieszczonej w 52 numerze „Kraju“ z r. z., w rubryce „Z tygodnia“, odnoszącej się do rezultatów subskrypcji na drugą emisję akcji Banku ziemskiego, otrzymujemy z Poznania list, broniący arystokracji naszej przeciwko zarzutowi obojętności wobec usiłowań i celów Banku ziemskiego. Autor listu pragnie przedewszystkiem sprostować twierdzenie, jakoby „żadna z naszych rodzin arystokratycznych nie posiadała poważniejszej liczby akcji Banku“ i w tym celu nadsyła nam następujące dane statystyczne: Liczba osób z kół arystokratycznych, posiadających więcej, niżeli po 10 akcji Banku ziemskiego pierwszych emisji, wynosi 17. Osoby te posiadają razem 335 akcji, które rozdzielają się tak, iż jedna zakupiła 54 akcje, jedna 50, jedna 33, cztery osoby po 20, jedna 18, dwie po 15 i siedm po 10 akcji. Na drugą emisję dwanaście osób, które niewątpliwie do kół arystokracji naszej zaliczyć możemy, podpisało po 10 akcji, lub więcej, mianowicie

siedm po 10, jedna 12 i czterech członków jednej rodziny, razem 20 akcji. Liczba osób z kół, w których „noblesse oblige“, zapisanych na mniej, niż 10 akcji, mianowicie na 2—5 akcji, oczywiście jest bardzo znaczna.

Bardzo ciekawe są niewątpliwie dane, które mogliśmy zacerpnąć ze wzmiankowanego listu, a może jeszcze ciekawszy ten szczegół, że bodaj większa połowa akcji dotychczasowych emisji Banku, została podpisaną w Galicji. Tak się przyzwyczajono do rozpisywania na temat nędzy w Galicji, do patrzywania z lekceważeniem na stan materialny Galicji, na jej zdolność do poważniejszej ofiarności, że istotnie warto zaznaczyć, iż, gdy chodziło o cel rzeczywiście ważny, Galicja grosza nie poskąpiła i chętnie po za granicą czarno-złoty chętnie służył z udziałem pospieszyła.

Wracając do naszej wzmianki w numerze 52 „Kraju“, przypomniemy, że nie wypowiedzieliśmy w formie twierdzenia, jakoby żadna z rodzin arystokratycznych nie zakupiła poważniejszej liczby akcji Banku ziemskiego, lecz tylko, że żadnej o tem nie mamy wiadomości.

Z przyjemnością tedy korzystamy z nadesłanej nam pod tym względem informacji, podając ją do wiadomości czytelników. Załujemy, że nas nie upoważniono do wymienienia nazwisk, byłaby to bowiem niewątpliwie informacja, jeszcze cokolwiek bardziej pouczająca o tem, gdzie właściwie szukać ludzi, pojmujących ważne zadania i rozumiejących znaczenie i doniosłość danej pracy. Nikt chyba nie będzie twierdził, że liczba 26 osób z całej arystokracji, należących, nawiasem mówiąc, do 18 rodzin, a przedstawiających własność 447 akcji, jest bardzo wielką, tak, że i dziś nie możemy odmówić słuszności twierdzeniu, iż „udział kół, w których noblesse oblige istotnie dużo pozostawia do życzenia“, a z całą stanowczością to można powiedzieć o udziale w drugiej emisji. Bo przecież nie chodzi tu o instytucję lokalną, jaką np. jest teatr w Poznaniu lub temu podobne instytucje, mające jedynie znaczenie dla danej miejscowości. Tu jest kwestja posuwania krosów w jedną lub drugą stronę, chodzi nadto o zadanie znaczenia wysoce społecznego, mianowicie o następczenie chłopu polskiemu możliwości osiedlenia się na

własnej ziemi, uchronienie go od emigracji. Wobec ogromu tego zadania, nawet skala, na jaką Bank ziemski z kapitałem 2 milionów marek pracować może, jest nader niewystarczającą, tymczasem na tę skromną, a już tak wielce skuteczną pracę kapitałów wśród swoich znaleźć nie może, chociaż siedmioletnią działalnością swoją już dowiódł, że jest to praca, nawet ekonomicznie, zupełnie zdrowa, bo nie wymagająca ofiarności, lecz tylko cokolwiek zaufania.

Ze wśród pewnych kół nie brakuje ofiarności, na to mamy dowód choćby w fackie, wynikającym z powyższych cyfr, że udział w pierwszej emisji był daleko większy, niżeli w drugiej. A przecież wtedy wielu przypuszczało, iż dają *à fond perdu*, dziś wiedzą, że o tem mowy niema. Środki zaś chyba nie wyczerpały się, bo gdyby choć drobna część kapitałów, leżących u nas w walorach, nie wyżej, jak na 4 od sta, oprocentowanych, zwróciła się do Banku ziemskiego, nie zbrakłoby mu niewątpliwie kapitałów i nie znalazłby się tak często w konieczności oddalania interesantów „z powodu braku kapitału“.

Wróciwszy dziś, z powodu listu z Poznania, do tej sprawy, o której jeszcze niejednokrotnie przypominać będziemy, nie tracimy nadziei, że grzeszna obojętność ustąpi, że Bank ziemski nie będzie zmuszony zmniejszać emisji, z powodu braku subskrybentów i odmawiać interesantom „dla braku kapitału“.

Do ważniejszych zagadnień ekonomicznych w Królestwie polskiem w tej chwili należy niewątpliwie kwestja pośrednictwa pomiędzy drobnym producentem polskim, a kupcem lub konsumentem w guberniach środkowych państwa. Rzecz ta była już nieraz przedmiotem rozpraw w prasie i w różnych instytucjach.

Chodzi nie o drobiazgi, bo np. w r. 1892 z Warszawy wywieziono samego obuwia za 12 milionów rubli. Utrzymanie rynków wschodnich i uregulowany racjonalnie stosunek z nimi jest najważniejszym warunkiem pomyślności w kraju. Tymczasem dzieje się źle. Handel nasz stoi na pierwotnym szczeblu rozwoju, panuje w nim niezaradność, żadnych prawie norm postępowania niema. Pośrednictwo, o którym mowa, pozostaje w ręku spekulantów, myślących

wyłącznie o zarobku, choćby jednorazowym, byle znacznym. Skupują więc, o ile się tylko da, robotę u tandeciarzy wszelkiego rodzaju i sprzedają jak najdrożej, korzystając z dobrej reputacji polskiej marki. Skutki tego jasne: traci uczciwy producent warszawski, traci nabywca, źródło bytu rękodzielnictwa zostaje podkopane.

Oczywiście trzeba wynaleźć środki zaradcze. Oddawna ich szukamy, a przynajmniej chcielibyśmy znaleźć. Świeżo redaktor „Zorzy“, a gorliwy rzecznik interesów drobnego przemysłu, p. Malinowski, poruszył tę sprawę w sekcji rzemieślniczej Tow. pop. przemysłu i handlu. I w prasie odezwało się kilka głosów.

Gdy tylko chodzi o jakąkolwiek rzecz, związaną z potrzebami rękodzielnictwa, zawsze znajdzie się jakiś doradca, który wskaże na cechy, jako na aparat ratunkowy. Nam się zdaje, że pierwszym może warunkiem, aby w danym razie znaleźć sposoby uregulowania stosunków z nabywcami na Wschodzie, jest—zapomnieć o istnieniu cechów. To forma organizacji przetrzyta, połamana i odrzucona przez rozwój społeczny; sklepanie jej, chuchanie z jakimś pietyzmem, nieodpowiadającym rzeczy, wymawianie zaklęć, aby ją powołać do czynu, to wszystko strata sił i czasu. Żywe ciało w grób leżeć nie chce. Cechy nie odpowiadają już dziś ani pojęciom, ani stosunkom społecznym, ani warunkom pracy i handlu. Pięknie jest sądzić kwiaty na mogile, ale nie należy mniemać, iż to równoznaczne z uprawą zagonu.

Cechy tu nic nie pomogą, ani pieczętkami na wyrobach, ani powagą swoją i wpływem, bo to wszystko fikcja bezsilna.

Projekt p. Malinowskiego, zawierający stowarzyszeń przez samych rzemieślników do walki ze spekulantami-pośrednikami, jest zapewne dobry, ale nie dlatego, aby mógł uregulować potężną kwestję handlu ze Wschodem. Takie stowarzyszenie, jako objaw życia, jako troska o sprawę własną, jako szkoła, może przynieść rezultaty bardzo pomyślne; ale handel dzisiaj nie da się prowadzić domowymi środkami. To poważna i trudna specjalność, wymaga też oddzielnego organu w społeczeństwie. Trudności zadania sprostać może wydział handlowy wielkiej fabryki, ale nie mała spółka drobnych wytwórców.

Przedewszystkiem należy się pozbyć złudzenia, że my możemy zapobiedz zupełnie wywożeniu tandety. Całego brzemienia zła nie należy zwać na pośredników. O nich z pewną słuszością powiedzieć można to, co ktoś powiedział o żydach: „Każde społeczeństwo ma takich żydów, na jakich zasłużyło“. Pośrednicy są wyrobieni przez warunki. Więc najpród nie zamykajmy oczów na prawdę, o której wszyscy prywatnie dobrze wiemy, iż majsterkę warszawski wogóle tandetką się nie brzydzi. Można się z nią spotkać w bardzo głośnych i okazałych warsztatach. I to nie jest, jak zwykle lubią mówić, wytwór dzisiejszych zepsutych czasów, nie, my się z tego teraz właśnie, dzięki społecznemu postępowi, powoli leczymy. Powtóre, z drugiej strony, ten Wschód w pewnej mierze potrzebuje, żąda tandety, t. j. wyrobów z pozorami tylko czegoś porządnego, a za to tanich. Import stosuje się do wymagań konkurencji z produkcją miejscową; to prawo mechaniczne niemal. I my nie stanowimy wyjątku. Austryja produkuje też wiele dla Wschodu, i nie posyła wcale towarów lepszych, niż my, i posyłać nie może, boby ją zrzęczniejszy konkurent wyparował.

Nie znaczy to wcale, abyśmy chcieli dzisiejszy stan rzeczy uważać za dobry, lub chociaż za znośny. Jest on bardzo zły i wymaga rychłej naprawy. Ale właśnie dlatego należy strzedz się jednostronnego umiesienia i rzecz słusznie osądzić. Liczyć na wytępienie tandety nie możemy, bo na to nie pozwalają warunki, bo to w tej chwili siły nasze przewyższa. Chodzi więc o to tylko, aby przez tandetę mógł się docisnąć na rynek producent poważny, aby nabywcy na Wschodzie mogli, jeśli zechcą, nabyć rzecz droższą i uczciwą, aby wiedzieli, że wytwórczość warszawska produkuje towary różne: całkiem dobre i tandetne.

Tego zaś zadania nie rozwiąże ani cech, ani drobna spółka, to ciężar jedynie na barki inicjatywy prywatnej. Ponieważ interes to dobry, pewny, więc nie dziś, to jutro, znajdzie się przedsiębiorca, który założy w Warszawie dom handlowy, poszle na Wschód armję komiwojażerów z próbkami, otwiera filje w głównych punktach handlowych Cesarstwa. Ze to kiedyś nastąpi, nastąpić musi, nie-

podobna wątpić. To ani proch, ani Ameryka, wynajdywać nic, ani odkrywać nie potrzeba. To alfa dzisiejszego handlu, skoro się tylko na wyższy szczebel rozwoju dostanie. Jeżeli dotychczas podobny dom handlowy nie powstał, to dlatego jedynie, iż mamy ludzi przedsiębiorczych mało, a interesów dobrych do zrobienia dużo. Ale kolej i na tę sprawę przyjdzie.

Prócz tego możnaby, a nawet należałoby jeszcze pomyśleć o spółce kilkunastu wyższych rzemieślników, zarówno dla celów eksportu, jak i regulowania stosunków kredytowych na Wschodzie. Nie jest to jednak rzecz łatwa i wymaga wytworzenia różnych, nieistniejących warunków i przygotowań. Do ostatniego tego punktu postaramy się wrócić.

Kategoryczne rozporządzenie p. ministra skarbu, skreślające dywidendę akcji Tow. „Sormowo“ z ceduły giełdowej, o czem w innym miejscu bieżącego numeru podajemy szczegóły, wywołało wielką sensację w sferach giełdowych. Rozporządzenie to w zasadzie jest niewątpliwie dodatnim objawem energii ze strony p. ministra, i jako dowód bacznej kontroli nad operacjami towarzystw akcyjnych, może wyjść jeno na pożytek zdrowego przemysłu, który się takiej kontroli obawiać nie może i nie powinien. Natomiast Tow. „Sormowo“ ma na swe usprawiedliwienie fakt, jeżeli nie identycznych, to podobnych nieprawidłowości w sprawozdaniach innych towarzystw, gdyż niejedno z nich wpisywało nowe gmachy i instalacje na dochód. W dotychczasowej praktyce istnieje albowiem pomieszanie pojęć, a raczej pomieszanie rachunków, zysku i strat i rachunku majątku. Dodać przytem należy, że nieraz izby skarbowe domagały się, ażeby nowe instalacje były zapisywane na rachunek dochodu, przypuszczając, iż takowe powstają z zysków operacyjnych, i że zatem służą czasem do zmniejszania sumy czystego dochodu, podlegającego opłacie. Znany jest nam fakt, kiedy pewna izba skarbu wa nowe maszyny, wartość których wpisana na stan czynny, obciążała jednocześnie stan bierny (rubrykę kredytów), koniecznie chciała zaliczyć do dochodu i na jej decyzję wypadło apelować do specjalnego urzędu podatkowego przy p. ministrze skarbu. A właśnie „Sormowo“ postąpiło wedle takiegoż wzor-

ru. Sens moralny z tego wydarzenia da się wyciągnąć taki, iż coraz bardziej uczuć się daje potrzeba ustanowienia wzoru, lub kilku wzorów rachunkowości akcyjnej, o czem zresztą mówiono w komisji podatkowej.

Austro-węgierski konsul w Genui donosi telegraficznie, że z wielkim trudem udało mu się uzyskać bezpłatny przewóz dla 206 emigrantów, przybyłych już do Genui, i dla 300, będących jeszcze w drodze. Odpłyną oni w dniach 23 i 25 b. m. Ponieważ dla nikogo już więcej nie dola uzyskać bezpłatnego przejazdu z powodu zawieszenia takowego z dniem 25 b. m., prosi o wstrzymanie wyjazdu emigrantów, którym bezwarunkowo grozi odesłanie napowrót do Galicji.

PRZEGLĄD PRASY.

— W Nr-ze 5 «Piet. Wied.» nowy redaktor, ks. E. E. Uchtomskij, pomieścił wiele interesujący artykuł, znany już w części czytelnikom naszym, o państwowym *suda-niach* narodu rosyjskiego. Autor zadania te widzi w połączeniu cywilizacji Wschodu i Zachodu, oraz w pokojowym, politycznym i cywilizacyjnym zjednoczeniu się z bliższym i dalszym Wschodem azjatyckim.

«Rezultaty ruchu państwowego w Azji — mówi dalej ks. Uchtomskij — zaznaczają się już obecnie w sposób jak najlepszy: setki i tysiące ludzi, z najrozmaitszych sfer i stanów, którzy tu uważają się za zbytecznych, znajdują, a w przyszłości w szerszych jeszcze granicach, będą znajdowali sobie warunki, odpowiednie do użytkowania swej umiejętności i energii. Pola pracy jest tam tak niezmiernie, że w razie wytworzenia cesarstwa, aż tam sięgającego, znajdą się miejsca dla kilku pokoleń, pragnących pracy. Prócz przewagi materialnej i moralnej, za idea naszą przemawia jeszcze wzgląd następujący: jeżeli idea ta przyjęta zostanie przez nasze sfery myślące i kierownicze, jeżeli weleli się ona w życie za pośrednictwem pracy, jeśli towarzyszyć jej będą związane z nią zasady humanizmu i tolerancji względem obcoplemionego i obcojęzycznego składu ludów kresowych, wówczas moralnie się orzekniemy i odrodzimy. Zbyt już ciężko patrzeć na to, jak na niektórych kresach ucywilizowanych człowiek formalizmem administracyjnym w luźną płytką patriotyzmu, nęka sobie podobnych ludzi. Zbyt już bolesnie czytać i komentować książki w rodzaju tym, jak dzieło hr. Leliewy «O stosunkach rusko-polskich», gdzie ocywiłote występuje, a zasługujące na wiarę fakty palą ogniem wstydu duszę każdego, kto wierzy w wielkość Rosji. Czy nie czas zbliżyć się nam z tego odwrócenia, które możemy i przygnębiał umiennie nasze, które wprost sprzecznym jest z podstawami religijno-moralnego ustroju narodu ruskiego, które uarcenie nie pozwalała nam śmiało kroczyć drogą, przez historję nam wyznaczoną?»

Cytując wyjątki z tego artykułu, gazeta kijowska «Ziżń i Iskustwo» od siebie dodaje:

«Waniości i piękne idee redakcji «Piet. Wied.» nie wymagają wyjątków, ani dowodów. Zrozumiałe one są dla serca i umysłu każdego dobrego myślącego rosyjczyka i przeto zyczyć tylko należy, aby idee te w życiu rosyjskiem jaknajprędzej praktyczne znalazły zastosowanie — ku pożytkowi postępu

cywilizacyjnego, ku czci i chwale państwa rosyjskiego».

Artykuł «Piet. Wiedom.» opatruje «Warsz. Dn.» następującą uwagą:

«Bodaj czy można przypisywać takie ciężkie i przygnębiające znaczenie temu «ciasnemu patriotyzmowi», o jakim mówią «Piet. Wiedom.». Po pierwsze, niektóre błędy i niefortunne rozporządzenia nie stanowią wyłącznego przywileju «pewnych ucywilizowanych kresów», lecz zdarzają się niekiedy i w innych miejscowościach, zależnie od osobistych właściwości dalszaczów, powołanych do wprowadzenia w życie tych lub innych rozporządzeń; powtóre, nie godzi się zapominać, że obronę idei ogólnopaństwowych, przejawiającą się może niekiedy w sposób niefortunny pod postacią «ciasnego patriotyzmu», za obronę tę przeciwstawia się swego rodzaju «szerokim horyzontom», do których dają ustawicznie przedstawić wzrozek politycznych naszych «kresów ucywilizowanych». Anja naturalnie Anja, ale o sprawie ruskiej na «ucywilizowanych kresach» niepodobna wyrażać zdania na podstawie pewnych błędów, agromadzonych szczególnie w książkach tego rodzaju, co dzieło hr. Leliewy, obłożone na wywołanie pewnej hysterozy w osobach, które nie mieszają na «ucywilizowanych kresach», i stąd też pozbawione są indywidualnych wrażeń, wpływających z bezpośredniej styczności z faktami życia realnego. Z powodu programu nowej redakcji «Piet. Wiedom.», nie od rzeczy będzie zaznaczyć jeszcze, że i nasi sąsiadzi na hodni zyczyliby sobie bardzo, aby Rosja wzruciła całą swą wagę na Wschód, a kresy zachodnie oddała na pastwę pokojowych zabiorów niemieckich, o których pisać tak wymownie w «Now. Wrem.» jen. Kozacz».

W «Now. Wrem.» czytamy:

«Odnwołone «St. Piet. Wiedom.» księcia Uchtomskiego gorliwie zapraszają Rosję do Azji, gdzie ma znaleźć kolebkę historyczną i zarazem całkiem nie *à propos* krytykują politykę na kresach, zarzucając jej rażąco nie się duchem ciasnemu nacjonalizmowi. Z okazji tej paplaniny, «Rizk. Wiedom.» zaznacza całkiem racjonalnie: «Cywilizacyjne utrwalenie kresów przy Rosji jest o tyleż, jeśli nie bardziej, jeszcze ważną sprawą, niż powodzenie Rosji w Azji. Wiedząc to, ks. Uchtomskij ma dosyć niedokładne pojęcie o kresach, jeśli twierdzi, zapewne na podstawie czyichś informacyj, że władze rządzą się tam ciasnym nacjonalizmem». Zapewne, jeśli mamy patrzeć na rzeczy z azjatyckiego punktu widzenia i uważać, że sprawy kresowe są objętne dla państwa, to istotnie mądra troska rządu o kresy może się wydać komuś, jako całkiem niepotrzebny objaw ciasnego nacjonalizmu. Wszakże byłoby bardzo smutnem, a nawet niebezpiecznem dla państwa, żeby poglądy ów, zresztą nie nowe, miały się rozpowszechnić. Ale to tylko fantazje publicystyczne. W kolebce i to jeszcze azjatyckiej — kończy «Now. Wrem.» — niepodobna wyrobić w sobie poglądów szerzących; to przeleża rozumie się samo przez się».

«Rizk. Wiest.» w następujące słowa przemawia z powodu art. «Piet. Wiedom.»

«Byłoby to niecierpliwie smutnem, a nawet niebezpiecznem dla państwa, gdyby poglądy takie, w istocie swej nie nowe, który już tu i tam szałki był przychytny, znów zaczął się rozpowszechniać. Należy on jednak tylko do rzędu fantazji publicystycznych».

— Przedmiotem jednej z ostatnich korespondencji warszawskich gazety «Mosk. Wiedomosti», jest kwestja «ugody rusko-polskiej». Autor korespondencji, piszący pod pseudonimem «Ous», twierdzi między innymi, że ci z polaków, którzy, odznaczając się wielką zręcznością i pozornym legalizmem, mówią o potrzebie ugody, skłonni są do niej

pod warunkiem, że rząd wyrzeczy się wszystkich swoich ustaw, mających na celu uspokojenie kraju, «zaczynając od aktu uwłaszczenia chłopów». Dalej autor dowodzi, że literaturę polską popiera prasa rуска, drukując tłumaczenia autorów polskich, oraz, że teatr warszawski kwitnie kosztem ogromnych sum, przez rząd wypłacanych. Zakończywszy część pierwszą swej korespondencji ogólnemi zarzutami przeciwko charakterowi i przekonaniom Polaków, autor w drugiej części mówi:

«Musimy przyznać, że Polacy, zamieszkujący w Rosji, nauczyli się wady swe ukrywać przed nami, oszukiwać prostotę naszą, oklamywać legion natwornych prostacków ruskich, którzy sądy swe zastosowują do podstępów ze strony Polaków, lub też «polakujących» (co uważa się za wielki liberalizm) rosjan. Za najlepszego manewr przy obrabianiu swych grzesznych względem Rosji, a natwornych spraw własnych, uważają wywieranie wpływu za pośrednictwem rosjan, lub organów prasy ruskiej, należących do pewnego kierunku. Niedawno głównym obrońcą idei przeprowadzenia ugody z Polakami, za pomocą zwrocenia im prawa i umożliwienia im polonizacji naszych krajów zachodnio-ruskich, oraz wytworzenia ogniska ciągłych powstań na Powiślu, był ś. p. «Golos», wraz z pokrewnemi mu z przekonań organami ruskimi. Teraz takimi pomocnikami sprawy polskiej stają się też organy, które noszą miano konserwatywnych. Związani musimy tu zaznaczyć następujący rys wielkiej doniosłości, a mianowicie, że obecnym inicjatorem ugody z Polakami na warunkach, przez nich pożądanych, jest «Warszawski Dziennik», mianujący się organem urzędowym. Od czasów powstania tego pisma, niegdys i do bardzo niedawnych czasów najwierniej służącego Rosji, oraz właściwym interesom kraju tutejszego, «Warsz. Dziennik» ani razu, nawet w najgorętszych dla siebie czasach, za Kotzebue i Albedynskiego, za redaktorstwa nawet nierosjan (był bowiem i tacy, choć tylko czasowo), nie sboczył z drogi ruskiej i nie śpiewał o przeprowadzeniu ugody z Polakami, według ich programu! Coż więc znaczy manewr ten ostatniejszy?»

— «Now. Wremia» zostawia dwa fakty: kateryczny oświadczenie Stoitowa, że ks. Borys przylączył do kościoła wschodniego, oraz jednoczesną podróż ks. Ferdynanda do Rzymu, celem uzyskania audjencji u Papieża. Zachodzi więc pytanie, czy Stoitow skorzystał z nieobecności ks. Ferdynanda i swem oświadczeniem chciał odciąć mu odwrot, czy też ogłosił o niedalekiem przejściu na wyznanie greckie ks. Borysa po uprzednim porozumieniu się z jego ojcem?

«Skłonił jesteśmy sądzić — pisze «Nowoje Wremia» — że p. Stoitow, otrzymawszy odpowiednie pozwolenie ze strony ks. Ferdynanda, poprosił o wydanie stosownego zawiadomienia do naczelników okręgowych, żo- by w ten sposób książę, po audjencji u Papieża, mógł tłumaczyć się niemożliwością niepełnienia tak uroczystych danych zobowiązań. Jeśli rzecz ma się tak w istocie, to jeszcze należy wątpić, czy podobnego rodzaju argument wpłynęło na Papieża, który przez samą wagę na stanowisko swoje obowiązany jest wyżej stawiać interes kościoła katolickiego po nad wszelkie kombinacje polityczne. Wiadomości mówią, że Leon XIII formalnej ugody na to pod żadnym pozorem udzielić nie może. Niepodobna mu uczynić

nie więcej nad zaniechanie nałożenia na ródźców ks. Borysa kary kościelnej (ekskomunikacji); ci więc, którym znana jest mądrość polityczna teraźniejszego Papieża, naturalnie oczekują, że na tem się sprawa skończy. W takim razie ks. Ferdynand, mając możność spełnienia obietnicy, uroczystie danej przedstawicielom narodu bułgarskiego, znacznie ułatwi sobie wyjście z tego stanu fałszywego, w którym od tylu lat już się znajduje. Przez przyłączenie do prawosławia swego syna starszego usunie jeden z motywów niezadowolenia Rosji».

POLITYKA.

[Pogłoska o przymierzu rosyjsko-tureckiem. Przygotowania w Bułgarii. Odwołanie ambasadora francuskiego przy Watykanie. Niespodzianka dla Niemców].

Najprzód na giełdzie londyńskiej, następnie na szpaltach «Pal Mall Gazette», wreszcie w poważniejszej berlińskiej «Kreuzzeitung» zagadano w końcu ubiegłego tygodnia o przymierzu zaczepnym i odpornem między Rosją a Turcją, jako o rzeczy, świeżo, lecz całkowicie dokonanej. Wiadomość to bardzo sensacyjna, a dająca niewyczerpany wątek do szerokiego rozpraw; czy należy atoli zastanawiać się nad nią poważnie?...

Powątpiewamy.

Bo najprzód nasuwa się tu pytanie: po co Rosji *sacsepny* sojusz z jakimkolwiek mocarstwem, skoro «zaczepiać» nikogo nie zamierza? Polityka jej zewnętrzna pozostaje niemniej szczerze i systematycznie pokojową przy niniejszem panowaniu, jak to miało miejsce za ces. Aleksandra III. Zażęczył o tem uroczyste Manifest Monarszy, dobitnie też samo zaznaczył okólnik ministra spraw zewnętrznych, i stwierdziło kilkanaście miesięcy ubiegłego otąd czasu, w którym to okresie państwo o dążnościach wojowniczych miałoby na miejscu Rosji najpoufniejsze pokusy do wyciągnięcia miecza z pochwy. Z drugiej znowu strony, Turcja o żadnych krokach zaczepnych nawet marzyć nie może, i zarówno sultan Abdul-Hamid, jak i cały świat muzułmańsko-turecki ustawicznie błagają Allacha tylko o to, by ich nikt nie zaczepiał. Z tych względów, najzupełniej, jak się nam zdaje, wystraszających, wszelkie kombinacje, łączące Rosję z Turcją węzłem ugodowym o charakterze zaczepnym, uważać można z góry za nieprawdopodobne i zupełnie niewiarogodne. Maż więc więcej *raison d'être* przymierza wyłączenie obronne?

Dla Turcji naturalnie! Ale co może dać Rosji Turcja, jako sprzymierzeniec? Od kogo skutecznie bronić ją może? Chyba od... persów. Ależ persowie nie grożą wcale Rosji wojną, a gdyby grozili, nie potrzebowałyby Rosja oglądać się na pomoc turecką.

Bardzo więc trafnie, zdaniem naszym, odpowiedział...

berlińskiego ciała dyplomatycznego, gdy go zapytano, co myśli o powyższej pogłosce.

— Nie mówmy o przymierzu, bo mowa może być chyba o *protektora-cie*, czy atoli układ jaki w tym duchu zawarto o tem nic nie wiem, albowiem zobowiązania tego rodzaju nie rozgłaszają się nazajutrz po ich podpisaniu. Wiadomo mi tylko, iż stosunki między rządem rosyjskim a tureckim pono nie były nigdy tak dobre i tak serdeczne, jak w chwili obecnej.

To oświadczenie o stosunkach zasługuje w każdym razie na uwagę. Nie brak istotnie oznak, dostępnych nietylko argusowym oczom dyplomatów, by trzymać jaknajlepiej o obecnem usposobieniu Rosji względem Turcji i naodwrot.

W Bułgarii rozpoczęły się już oficjalne przygotowania do uroczystości przyłączenia do kościoła wschodniego ks. Borysa, starszego syna ks. Ferdynanda. Dnia jeszcze nie wyznaczono, nawet książę-rodzic bawii dotychczas w Rzymie, by złagodzić usposobienie Watykanu; niemniej przez gabinetu bułgarskiego, oraz minister spraw wewnętrznych, p. Stoitow, zawiadamiając okólnikiem naczelników okręgowych, iż ceremonia chrztu ks. Borysa niebawem się odbędzie, polecił im, by o tem ludności powierzonych swej pieczy prowincji poinformowali i powołali ją do przygotowań odpowiednich. Podając tę wiadomość, wiedeńskie urządzenie biuro korespondencyjne donosi, iż egzarcha bułgarski, Jozef, w Konstantynopolu rezydujący, znajduje się w drodze do Sofji, wiadomo zaś, iż głowa kościoła bułgarskiego od kilku już miesięcy proszony był ewentualnie o dopełnienie osobiście przyłączenia ks. Borysa do wyznania greckiego. Zarówno warstwy inteligentniejsze społeczeństwa bułgarskiego, jak i masy ludowe zżyły się już z myślą, iż za zmianą wyznania ks. Borysa nastąpi przyznanie przez Rosję legalności panowania Koburga, oraz powrót do Bułgarii agenta dyplomatycznego i konsulów rosyjskich.

Francuzki gabinet p. Leona Bourgeois, przekonawszy się, iż programy radykalne, pięknie brzmiące na zebraniach wyborczych i z ław opozycyjnych, tracą wszelką wartość, skoro się je próbuje do rządów zastosować — znalazł sposób udobruchania swego stronnictwa. Ponieważ każdy, szanujący się, radykalista francuzki nie je z apetytem ani śniadania, ani obiadu, skoro nie zje lub przynajmniej nie ugryzie kęsa przed każdym daniem — przeto bardzo «psychologicznie» postąpił pan Bourgeois przez odwołanie ambasadora zrzeczypospolitej przy Watykanie, hr. Lefevre de Bebelne. Gdy

ny tym czynem, że p. Bourgeois może rządzić teraz Francją, jak ostatni z oportunistów, a skrajna lewica pałacu Burbońskiego ani piśnie.

Cesarstwo niemieckie wstąpiło w drugie dwudziestopięcioletnie swe go istnienia z niemilczym prezentem dla swoich opodatkowanych. Ci, zapalem patriotycznym uniesieni, przykładzili «siarczysie» cesarzowi, kiedy mówił o opiece «nad rodakami po za obrębem naszej ojczyzny», ale znacznie ochłonęli, skoro dowiedzieli się, iż, gwoli opieki owej, etat marynarki oczyszczył o 40 mil. mar. zwiększony będzie.

Ex...

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Anglja. Na bankiecie na cześć nowego gubernatora Queenslandu, Lamingtona, minister kolonii, Chamberlain, wygłosił mowę, w której podniósł, że zajęcia w południowej Afryce są już przedmiotem sądowego dochodzenia: Uczyniliśmy wszystko, aby okazać przed całym światem, że z naszej strony gotowi jesteśmy wypełnić wszystkie nasze zobowiązania, jak niemniej utrzymać w mocy wszystkie nasze prawa. Przed trzema tygodniami nasz kraj ojczysty był zupełnie izolowany; dziś stol on znów pewny, zafany w siły swoje własne i w lojalność wszystkich swoich synów w całym państwie. W przyszłości W. Brytanja będzie nie tylko dbać o własne bezpieczeństwo, lecz nadto stanie się potężnym czynnikiem dla utrzymania pokoju świata. Następnie pił Chamberlain zdrowie ambasadora włoskiego, podnosząc, że lud włoski był zawsze wiernym przyjacielem i statym sprzymierzeńcem Anglii i wyrażając podziw dla działalności włoskich żołnierzy w Afryce. Ambasador włoski podziękował w serdecznych słowach. W drugiej mowie, wygłoszonej w Birmingham, Chamberlain oświadczył, że Armenia nie przestaje być niebezpieczeństwem i hańbą Europy. Przedstawienia Anglii nie znalazły należytego poparcia u mocarstw i dla tego pozostały bezowocnem.

Turcja. Telegram z Konstantynopola z 24 b. m. donosi, że z powodu zbliżającego się dnia urodzin sultana, oszekują licznych odznaczeń dla dyplomatów rosyjskiej i francuskiej. Zatrzymane kedyfów pod bronią w okręgach, zamieszkałych przez kurdów, okazało się koniecznem, ponieważ kurdowie ustawicznie plądrują i dopuszczają się wszelkich nadużyć. Uspokojenia tych okolic nie można spodziewać się przed wiosną. Gazety angielskie donoszą, że w Arabkirze spalono całą dzielnicę ormiańską i wymordowano około 2,000 ormian.

Włochy. Z teatru wojny abisyńskiej otrzymane zostały następujące wiadomości. Bohaterska obrona fortu Makalle przez podpułkownika Galliano nie mogła ocalić fortu. Kapitulację wice Makalle uważano za konieczność, chociaż tylko o jej warunki. Na podstawie umowy, zawartej z komendą abisyńską, podpułkownik Galliano opuścił w d. 28 b. m. Makalle, zabierając ze sobą wszystkie broń, amunicję, narzędzia i ranożnych. Wiadomość o tem przyjęta została we Włoszech z zadowoleniem. Oddział Galliano wyruszył pod opieką Rana Makonona, który przybył razem z Galliano do Baratierego, celem traktowania o pokój. Dalsze losy oddziału dotąd nie są wiadome. Istnieje pogłoski, że inni wodzowie abisyńscy nie chcą wypuścić włochów z rąk swoich, że żołnierze miejscowi zostali rozbrojeni. Książę abisyński, Gugua, o którego tajemniczość antykatedu ze Sawajczari dużo mówiono, przybył do Aga Aganusa i został przyjęty z wielkimi honorami przez Baratierego. Księcia pomieszczono w górznej kwatery wlońskiej.

Niemcy. Cesarz Wilhelm przyjmował po-

sta rosyjskiego, hr. Osten-Sackena, który doręczył list własnoręczny Najjaśniejszego Pana z życzeniami, z powodu dnia urodzin, oraz obras olejny, przedstawiający satoke w Kielu, podczas otwarcia kanału Wilhelma, w chwili, kiedy okręt cesarski «Hohenzollern» przepływał mimo pancernika «Aleksander II». Kursuje pogłoska, że cesarz Wilhelm z żoną przybędą na brzegi francuskie morza Śródziemnego i złożą na terytorjum Francji, w Turbie, wizytę Jego Cesarzkiej Wysokości Następcy Tronu, Jerzemu Aleksandrowiczowi. Cesarz Wilhelm nadał obrońcy Makalle, podpułkownikowi Galliano, order Korony II klasy, a oficerom i szeregowcom przesłał powinszowanie, z powodu ich mężstwa, przypominającego heroizm starożytnych rzymian. Postępek ten wywołał we Włoszech jaknajlepsze wrażenie.

Bułgaria. Minister Stoilow ogłosił o mającym nastąpić przejściu ks. Borysa na obrządek wschodni, w jakimś celu przybywa do Sofji ekzarcha bułgarski. O audjencji ks. Ferdynanda u papieża «Rom. Ag. Telegr.» komunikuje następujące szczegóły: Papież zgodził się na przyjęcie księcia tylko w charakterze osoby prywatnej. Książę w asystencji swity, złożonej z 5 osób, udał się do Watykanu. Audjencja trwała nader krótko, papież przyjął księcia bez swity i oświadczył, że nie może przyzwolić na zmianę religii ks. Borysa. Następnie książę zabawił równie krótko u kardynała Rampollii. Kardynał nie oddał księciu rewizyty w imieniu papieża.

Stany Zjednoczone. Senat uchwalił rezolucję żądającą ujednolicenia dla Armeńczyków praw, zapewnionych im przez traktaty międzynarodowe.

KRONIKA POWSZECHNA.

> Ks. Henryk Maurycy Battenberg, który zmarł na malarję 30 b. m. na pokładzie krążownika «Blondel», urodził się w 1858 roku w Medjulanie. Był on drugim z kolei synem ks. Aleksandra heaskiego i Julii hrabianki Hauke, córki generała b. wojak polakich, a rodzonym bratem zmarłego przed dwu laty w Gracu ks. Aleksandra. Ks. Borysa ożeniony był z naj młodszą córką królowej angielskiej Beatrycą, podślubioną mu w lipcu 1885 r.

> Podczas ostatniego przyjęcia, sultan smułł posta angielskiego do czekania w sinnej sali audjencyjnej przez godzinę całą, w skutek czego poseł się przeszedł.

> W Zagrzebiu wiceprezydent miasta, Stankiewicz, zastrzelił się, w skutek strat, poniesionych na giełdzie.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

We czwartek, d. 11 stycznia, odbył się w Cesarzkim Pałacu Zimowym bal u Najjaśniejszych Państwa, na którym znajdowali się, oprócz osób do Rodziny Cesarzkiej należących, przedstawiciele ciała dyplomatycznego, urzędnicy i damy Dworu, osoby Orszaku Jego Cesarzkiej Mości, wyzali dostojnicy cywilni i wojskowi. Bal rozpoczął się około godziny 9^{1/2} połączonym, którego pierwszy tur przeszedł Najjaśniejszy Pan z Najjaśniejszą Swą Małżonką Najjaśniejszą Cesarzową Aleksandrą Teodorówną; tur następny przesłał Najjaśniejsza Pani z ambasadorem tureckim, a Najjaśniejszy Pan z małżonką ambasadora francuskiego; tur zaś trzeci—Najjaśniejsza Pani z ambasadorem francuskim, a Najjaśniejszy Pan z małżonką ambasadora nie-

mieckiego. Podczas kolacji w sali Herbowej, przy stole Cesarzkim obok Najjaśniejszej Pani siedzieli z prawej strony ambasador turecki, z lewej zaś ambasador francuski, a Najjaśniejszy Pan, w asystencji ministra Dworu i kilku dostojników dworskich, obchodził tymczasem sale, w których rozsiadli się zaproszeni goście.

Dnia 17 b. m. Ich Cesarzkie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna raczyli odwiedzić korpus paziów Jego Cesarzkiej Mości. Najjaśniejsze Państwo udali się do rzymsko-katolickiego kościoła św. Jana Jerozolimskiego w dziedzińcu korpusu paziów, gdzie powitani byli przez ks. prałata Adolfa Martynowa.

INFORMACJE «KRAJU».

Δ Marszałkowie szlachty powiatów laticzowskiego i proskurowskiego, gub. podolskiej, waznęli starania o pozwolenie na zwolanie zjazdu rolników w Proskurowie, w celu omówienia spraw miejscowego rolnictwa, według następującego programu: 1) utworzenie Towarzystwa rolniczego; 2) otwarcie szkoły rolniczej niższej; 3) ubezpieczenie wzajemne; 4) tani wzajemny kredyt; 5) bezpośredni zakup przez rząd u rolników wszystkich produktów gospodarstwa wiejskiego; 6) służebności (serwituty); 7) stosunki pomiędzy pracodawcami a robotnikami; 8) zniesienie cel wwozowych na zagraniczne maszyny i narzędzia rolnicze. Ministerstwo rolnictwa, uznając za pożądaną organizację projektowanego zjazdu, ma na widoku delegowanie od siebie reprezentanta, w osobie zarządzającego dobrami państwa w gub. podolskiej i kijowskiej.

Δ W dniu 30 grudnia r. z. odbyło się ogólne zebranie akcjonariuszów Towarzystwa dróg żelaznych południowo-zachodnich, na którym zatwierdzono sprawozdanie z eksploatacji za rok 1894, wyznaczono dywidendę w ilości rs. 1 k. 75 na akcję, oraz wypracowano regulamin dla komisji likwidacyjnej, do aktułu której powołano pp.: Andriejewskiego, Suazczowa, Moritza, Faworskiego i Filipiewa. Protokoły ogólnego zebrania przedstawione do odpowiednich ministerstw. Deysja spodziewana jest w tych dniach.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

< Poddaństwo rosyjskie. Do złożonego już w Radzie państwa projektu prawa o poddaństwie rosyjskiem wprowadzono artykuły następujące, jak donoszą «Piet. Wied.»: a) Jeśli kto, dla uniknięcia służby wojskowej, wyjedzie zagranicę i nie powróci w terminie wskazanym, lecz po upływie tego terminu, ten w czasie po-

koju będzie osadzony w domu poprawy na półtora roku, z ograniczeniem pewnych praw szczególnych, zaś w czasie wojny pozbawiony będzie wszystkich praw stanu i osobistych i zesłany do odległych guberni i b) ci, co wyjechali zagranicę i nie stawiają się na wezwane rządu, osadzeni będą, po powrocie do kraju, w fortecy na czas od sześciu tygodni do jednego roku. Majątek tych, co wyjechali zagranicę i nie stawili się na wezwane rządu, przechodzi w administrację opieki.

× **Przywileje służbowe w Królestwie polskiem.** Najwyżej zatwierdzone w dniu 30 lipca 1867 roku prawidła nadawały szczególnie przywileje urzędnikom pochodzenia ruskiego, służącym w obrębie guberni Królestwa polskiego. Przywileje te, z mocy postanowienia w r. nast. b. komitetu, urządzającego w Królestwie, zostały zastosowywane tylko do osób pochodzenia ruskiego, zrodzonych po za obrębem Królestwa. Obecnie — według informacji «Juridicz. Gaz.» — Senat rządzący wyznał, że osoba pochodzenia ruskiego w ogólności, która rozpoczęła służbę w Królestwie polskiem przed d. 13 czerwca 1886 r., winna korzystać z praw i przywilejów, określonych przez prawidła z d. 30 lipca 1867 roku.

× **Sprzedawanie gospodarstw włościańskich.** Sfery rządowe — jak donosi «Now. Wrem.» — zwróciły uwagę na fakt, że w niektórych guberniach kraju południowo-zachodniego znacząca część gospodarstw włościańskich, drogą sprzedaży, przechodzi do rąk obcych. Ponieważ na transakcje takie ustawy nie pozwalają, włościanie przeto, chcąc obejść prawo, oddają swe grunta osobom pochodzenia niemieckiego, niybo zamianą za inne ziemie. Umowy te są fikcyjne, gdyż w rzeczywistości włościanie otrzymują gotówkę.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Bal t. zw. polaki na dochód naszego Tow. dobroczynności zgromadził publiczność mniej liczną, niż lat ostatnich, ale wykwiłną i dla dobroczynnego celu zabawy najlepiej usposobioną. Pannie, zajęte sprzedażą kwiatów i chłodników, zebrały przeszło 700 rs. Rezultat ten zawdzięczać należy w znacznej mierze urokowi sprzedających i wdzięku, z jakim z zadania swego wywiązywały się. Przy bufetach gospodarzyli pannie: Garkiewiczowa, Święcicka, Maliszewska i Jacynowa; przy kwiatkach zasady pannie: Sędzikowska, Wojewódka i Brzecka. Pani Kerbedziowa przyjmowała gości honorowych. Wyntemamy tu: ambasadora włoskiego, hr. Maffei, hr. Boleo, ambas. bawarskiego, Hassera. Znacomita śpiewaczka nazwa, pani Sembrich-Kochanska, której Tow. zawdzięcza w r. z. hojny dar całego koncertu, bawiła czas dłuższy na balu; z osób przyjezdnych: ka. Oguńcy, hr. Sobolewcy, p. Kunitzer z Łodzi. Dużo wysokich urzędników i osób wybitnych widzieliśmy na sali, za daleko naprowadziły nas mogło wskazać wyliczenie nazwisk, może aż na manowce, gdzie ugrzęzły pisma rosyjskie i autoro-

wie telegramów, tworząc nie istniejące tytuły, nazwiska i stosunki. Tem nie mniej zaznaczyć należy, że prasa rosyjska jak najsympatyczniej odezwała się o balu, przytaczamy nawet poniżej posuwistą fantazję feljetonisty «Now. Wrem.». Osób ładnych, taalet gustownych nie brakło wśród pań i panien, zabawa szła ohocho. Rezultat finansowy, po potrąceniu wydatków, wyniesie przeszło 3,000 rs. Wdzięczność więc należy się zarządowi i głównym organizatorom: senatorowi Garkiewiczowi i p. F. Kukielowi.

= «Now. Wremia» o balu polskim: «Bale doroczne tutejszego rz.-katolick. Towarzystwa dobr., więcej znane jako bale polskie — pisze «Now. Wr.» — dawno już stanowią jedną z ozdób karnawału petersburskiego. Urządzane zazwyczaj w sali zebrani szlacheckich, bale te są sławne ze względu na piękność dam i dzielność mazura, tańczonego ze szczególnym, czysto polskim szykiem i ożywieniem. Wczorajszy bal polski bynajmniej nie zachwał sławy poprzednich, choć, pod względem liczby gości, zdaje się, nieco im ustępował. Za to tancerze mieli więcej swobodnej przestrzeni i figury mazurów nie traciły na swej piękności wskutek ciasnoty. Mazur ma w sobie coś pociągającego: nie jest to wale wiedeński z jego wymierzonymi ruchami, ani kontredans z prozaiyczną przechadzką, nie polka «tremblante», t. j. trzęsionka, w połączeniu z tempem dokładnem, a wolnem; mazur — to prawdziwy taniec, jakim powinny być wszystkie tańce: pełen wdzięku, plastyczny, a zarazem gwałtowny, dzielny, prawie szalony, taniec zakochanych i zarazem szalonych; taniec szalony zakochanych. Czyż w charakterze polaków nie leży takie rozmiłowanie się do szaleństwa?»

= **Dr. Otton Oczcott**, którego 30-letni jubileusz służbowy święcono w dniu 1 stycznia, urodził się w 1842 r., pochodził z gub. mińskiej, z rodu wstawnego w epoce Mickiewiczowskiej. Nauki początkowe pobierał w Witebsku. Akademię medyczną w Petersburgu ukończył w r. 1865. Warunki ówczesne uniemożliwiły pozostawienie go przy Akademii, jak mu to z prawa należało się; to też, gdyby nie energiczne poparcie ówczesnego prezesa Akademii, Dubowickiego, poparte wstawięniostwem prof. Bahóskiego, Botkina, Junggo i działającego jubilata Krasowskiego, młody lekarz byłby zadowolony do objęcia posady na Sacha linie lub za Bajkałem. Dano mu możność pozostania w stolicy i zrobiono go ordynatorem szpitala św. Mikołaja, gdzie jest teraz głównym lekarzem. Działalność jego, bardzo żywa i wszechstronna, nie zauknęła się w tym zakresie, lecz rozgalażyła się szeroko. Przy wprowadzeniu nowych sądów, niwa ekspertyzy sądowej dała mu obszernie pole pracy, jako członkowi ekspertyzy psychiatrycznej przy sądzie okr. W Tow. lekarzem petersburskiem jest od 1872 r. czynnym członkiem i autorem licznych referatów i opracowań specjalnych, jak «Prawdawstwo rosyjskiej choroby umysłowej», stanowiąc dodatek do przekładu dzieła Maudsley'a «Odpowiedzialność w chorobach umysłowych», «Ogalwanianiu nerwu sympatycznego u człowieka i terapeutycznym tego znaczeniu» i w. in. W 1876 r. rozpoczął działalność profesorską na b. żeńskich kursach lekarskich, pierwotnie jako asystent, a wkrótce jako profesor na kate-

drze chorób nerwowych, którą zajmował do końca istnienia kursów w 1886 roku; udało mu się utworzyć przy szpitalu kliniki chorób nerwowych, pierwszą w Rosji. Zwolennik wyższego wykształcenia kobiet, popierał szczerze ich pracę; był zawsze kierownikiem oddanym, zapisując się wdzięcznie w pamięci słuchaczy. W tej pobieżnej notatce zaznaczamy główne okresy działalności, nie wspominając o wielu ubocznych. Portret jubilata i notatkę o uroczystości jubileuszowej damy w dziale literacko-artystycznym naszego pisma.

= **Obchód jubileuszowy d-ra Antoniego Krasowskiego**, którego portret podajemy w Nr-ze bieżącym, odbył się dnia 16 b. m. w gmachu instytutu Nadzieńskiego. Na uroczystości obecni byli Ich Cesarzkie Wysokości W. Ka. Włodzimierz Aleksandrowicz wraz z małżonką swoją Marią Pawłówną, a od Najjaśniejszej Pani Marii Teodorówny, oraz Ich Cesarzkie Wysokości W. Ka. Aleksandry Józefówny i Ks. Eugenji Oldenburskiej nadeszły depeze gratulacyjne. Naczelnik instytucji Cesarzowej Marii, generał od infanterji, N. Protasow-Bachmetjew, pierwszy winował jubilatowi, zawiadamiając go o tem, że Najjaśniejszy Pan raczył go mianować rzeczywistym radcą tajnym z pozostawieniem na wszystkich zajmowanych dotychczas stanowiskach. Następnie odczytano adresy od licznych stowarzyszeń i instytucji lekarskich całej Rosji, a doktor Krasowski wypowiedział obszerną mowę dziękczynną.

= **Józef Hofman** dnia 17 b. m. dał w Petersburgu koncert swój pożegnalny, wywołując w sali jeszcze większy entuzjazm, aniżeli na poprzednich swych występach. Sprawozdawca dziennika «Journ. de St-Petersb.» o koncercie tym pisze: «Młody artysta grał z takim natchmieniem, jak nigdy dotąd; zdawałoby się, że w ciągu tych dwóch miesięcy talent jego wzrósł jeszcze. Po pierwszych jego występach sądzono, że uczucie i poezja nie doszły w nim dotąd do kompletnego rozwoju; wczoraj jednak gra jego temi winśłule przymiotami błyszczała. Momentalną fantazję Chopina wykonał Hofman z taką wprawą, delikatnością uderzenia i czystością uczucia, jakie rzadko się zdarza nawet u największych artystów. Transkrypcje Liszta z mazurka Chopena i serenydy Schuberta były oddane z taką grą i lekkością estetyczną, że do najwyższego stopnia zelektryzowały całą salę». Znacomity nasz artysta wystał jeszcze dwukrotnie na cel dobroczynny.

= **Kółko atletów petersburskich** święciło w tych dniach jubileusz założyciela swego, d-ra Władysława Krajowskiego, który przed 10 laty, jak sam się wyraża, żeby zabezpieczyć swe życie, zaczął zajmować się gimnastyką i zarazem ogromił około siebie pierwszych amatorów sportu atletycznego. Kółko to, z początku nieliczne, potem rozrastało się coraz bardziej i w ćwiczeniach swoich doszło do takich rezultatów, że w grudniu r. z. urządziło popisy publiczne. Na wieczorne jubileuszowym, obok członków kółka, rekrutowanych z pomocy profesorów, studentów, artystów, kupców, arystokracji i t. d., byli obecni także niektórzy atleci-profesjonalniści, a między nimi pan Pyłasiński. Telegram gratulacyjny na-

desiało jubilatowi między innymi i kółko atletów warszawskich.

Opera włoska stała się najmłodniejszą rozrywką petersburskiego towarzystwa. Pani Sembrich już występowała w rolach Violety, Rozyny, Hildy, Mignony, Gretchen, Ofelji. We wszystkich tych partjach znakomita artystka tworzy zupełnie odrębne, oryginalnie opracowane typy, pełne życia i poezji, wprawiając słuchaczy w zachwyt, nietylko głębią uczucia, niesłychaną świetnością w wokalizach, a w miejscach patetycznych siłą i głębokością tonów. Znany baryton, Battistini, ma głos przesliczny i wyborową szkołę. Soprano dramatyczne, Gabbi, posiada duży i silny organ głosowy, ale grzeszy wielką przesadą w grze i śpiewie. Od panny Paccini spodziewano się więcej. Z dwóch nowych tenorów, p. De Lucia odznaczał się artystycznym wykonaniem, p. Tamagno zaś niesłychaną potęgą głosu w wysokich nutach, ale w medjum tremoluje i często grzeszy pod względem czystości intonacji.

Żeński instytut medyczny. Na skutek odezw ministra oświaty, zarząd miejski petersburski, zgodnie z wnioskiem komisji szpitalnej, wyznaczył pod gmach instytutu część podwórza szpitala pietropawłowskiego od strony ulicy Archierejskiej. Celem powiększenia tego placu, komisja zamierza prócz tego dokupić część przyległej do szpitala pietropawłowskiego posiadłości.

Zamiast soboty, najbliższy wieczór tańczący w kółku muzycznym («Lutnia») odbędzie się w niedzielę d. 21 b. m.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 26 stycznia.

Bohater tygodnia. Jak go uosono? Idealny a idealiki. Wystawa rzeźb. Ladno nie jest synonimem pięknego. Jasełka, jako szczonek misteryj. Nowy swrot w sprawie hal targowych. Bala. Brak tancerzów. Trzecia maskarada. Projekt korespondenta. Dwa zgony.

Jakkolwiek s. p. dr. Franciszek Jawdyński należał do najzdolniejszych z młodszej generacji, nie brakło u nas do ostatniej chwili takich, dla których nazwisko jego było obce. Ale dziś niema już w Warszawie nikogo, któryby nazwiska tego nie znał i ze złością nie wymawiał.

S. p. Jawdyński na tę cześć i na tę popularność zarobił rzecz, na pozór prostą: spełnieniem obowiązku. Przed miesiącem jeden z lekarzy prowincjonalnych zaraził się nosacizną. Jakkolwiek stan jego mało budził nadziei wyzdrowienia, należało spróbować środka ostatniego: operacji. Operacja połączona była z groźnym niebezpieczeństwem dla operatora, i nikt podjąć jej się nie chciał. Pospieszył jednak do łóżka kolegi dr. Jawdyński, operację wykonał, obowiązek spełnił i — padł ofiarą swego poświęcenia.

Po kilkotygodniowej chorobie, cziwliwiec ten w alle wieku, bo zaledwie lat 44 liczący, zmarł na zakażenie krwi, zarazkiem nosacizny spowodowane.

Dla myślicielek, badających moralny nastrój społeczeństwa, znamionem było zachowanie się wobec tego faktu współobywateli zmarłego. Salachotny lekarz okrzyknąłby szczerą jednogłośnie bohaterem, cała Warszawa głową przed nim pochyliła; pogrzeb zaś wyprawiono mu taki, jakiego nie miał ani Ludwik hr. Krasiński, ani nawet Alojzy Żółkowski. Tymy

zatomowały ruch na ulicy Elektoralfiej, z której orszak wyruszał, wiekiem z przerwami napisami końca nie było, a kobiety — nie należące do rodziny, a często nawet i do pacjentek nieboszczyka — prawdziwymi łzami płakały.

To wzruszenie idealne, które iskram elektryczną udzieliło się wszystkim, stanowi objaw cieszący, bo dowodzi, że kult bohaterstwa, w jakiegokolwiek przejawia się ono formie, wśród mas nie wygasa. Drobne idealiki, które tak często w czasach ostatnich przed oczyma społeczeństwa wysuwano, nie wpełniły z sere porywów wielkich, nad cele wygodnego bytowania wyższych. Prawda, że kłaniamy się nisko milionom i sztywnej popularności, ale i to także prawda, że w danej chwili niższy jeszcze okółku umiemy słowży poświęceniu, pogardzie życia, lekceważeniu dobrobytu i szczęścia osobistego.

Piękne czyny rzadko bywają bezplodne. Przedwczesny zgon lekarza-bohatera oddziaływał z pewnością dodatnio i uszlachetniająco na społeczeństwo. Wywrze on zwłaszcza wpływ korzystny na najmłodsze pokolenie lekarzy, którzy przeważnie mają oczy otwarte na utylitarzną stronę swego zawodu. Przekona ich, że suta honoraria, wytworny gabinet i własna karetka, nie są i nie powinny być jedynymi idealami lekarza-obywatela.

Otwarta przed kilkoma dniami wystawa rzeźb konkursowych, przedstawia się dość skromnie. Blisko trzydzieści nadesłanych u nią prac, świadczą, że, bądź co bądź, sztuka rzeźbiarska żyje u nas i nawet świeże gałąski wypuszcza, kwiatu jednak i owocu mało na tych gałązkach widzimy.

Zapowiadany «Siewca» Kurzawy, najwięcej może nadziei i zaciekawienia budzący, nie pojawił się na wystawie; natomiast pojawiły się w liczbie zbyt wielkiej roboty dyktanckie.

Nie braknie wszakże i rzeczy ładnych (ładny i piękny nie są w sztuce synonimami), ofemeryd o nitkiej treści, ale formie wytwornej, a wręcz modne dziś pokuszeń symbolistycznych.

Do prac najdatulejszych należą figury i grupy pp. Konstantego Laszczki, Antoniego Madeyakiego, Tadeusza Baracza, Leopolda Wasilkowskiego i t. d. P. Ludwik Pyrowicz wystawił po za konkursem rzeźbę «Bajaderkę».

W tych dniach kończy się «sezon jasełkowy», który w Warszawie obchodzony jest starodawnym obnoszeniem po domach szopki z figurkami drewnianymi, oraz starodawniejszem jeszcze okazywaniem jasełek z żywych osób w niektórych zakładach Towarzystwa dobroczynności. Te ostatnie widowiska, będące uleceżą dzieci warszawskich, urządzone są w roku bieżącym w trzech miejscach; aktorami ich są sieroty, wychowywane przez Towarzystwo, treści zaś dostarcza im nietylko pamiętka Narodzenia Chrystusa, ale i inne przedmioty świątobliwe, jak naprzykład sceny z życia pierwszych chrześcijan. W dzisiejszym ustroju naszego życia, widowiska te stanowią organ szczerkowy, przypominający stare, od wieków już zaniesane, misterja i dialogi, których miejscem bywały kościoły, potem plebanje, a wręcz dwory szlacheckie. Warszawa zachowuje się względem jasełek owych zbyt obojętnie, lekceważąc rzecz, mającą ważne znaczenie państwowe. Zwykłą publicznością są tam dzieci rzemieślników i ich matki; dla innej

działwy i dla innych matek widowiska te jakby nie istniały.

Ważna sprawa hal targowych wstąpiła w nową fazę. Nasze hale nie chcą być paryżkimi *Halles centrales*, i dążą do decentralizacji. Warszawa znacznie w ostatnich latach wzrosła i rozrosła się, pojedyncze jej dzielnice są jakby odrębnymi miejscowościami, które istnieją niezależnie i same sobie muszą wystarczać. Z tego powodu skupianie całego ruchu targowego w jednym punkcie, dogodne dla przyjeżdżającej doń dzielnicy, by'oby zarazem dla reszty miasta rzeczą wielce niekorzystną. Otóż zarząd miasta, wzięwszy rzecz tę pod uwagę, postanowił, zamiast jednej hali, wybudować ich kilka, obracając na ten cel fundusz, jaki oszczędnie ze sprzedaży placów posesyjnych po rozrządzeniu t. zw. koźmar mirowakich. Nowy projekt uzyskał ogólną aprobatę i znajduje się już podobno na drodze do bliższego urzeczywistnienia.

Karnawał z każdym tygodniem bardziej się ożywia, i bale następują za balami. Na wielu z nich, ku strapieniu piel nadobnej, liczone znacznie więcej tancerki, niż tancerzów, co, jak wiadomo, prawidłowemu funkcjonowaniu zabawy w stopniu wysokim przeszkadza. Siłą odciegającą «pięszą kawalerję» od sal balowych, jest szlagawka, od kilku lat bowiem opuszczała Warszawę istna *furia* tyżwiarska. Opuszczone i obrzucone damy postanowiły zemścić się i na ostatnim balu na dochód «Przytuliska» urządzonym, wystąpiły w tak szczupłym komplecie, że aranżerowie tańczenia mieli trudność niemal w skleceniu jakiegokolwiek pląsów.

Po pierwszej i drugiej maskaradzie, zwykłą koleją rzeczy nastąpiła maskarada trzecia — uderzająca do tamtych podobna. Odnaczała się ta maskarada tem głównie, że nie było na niej prawie wcale — masek. A jednak trzeba się zgodzić na to, że maski na maskaradzie są rzeczą tak prawie niezbędną, jak w potrawie z zającą — zając. I zdaje mi się do prawdy, że ci, którym na powodzeniu maskarad najczęściej zależy, a więc przedewszystkiem: zarząd teatrów, powinni coś ze swej strony przedsięwziąć, aby brakowi owemu zaradzić. Kto wie, naprzykład, czy nie byłoby skutecznym wypuszczanie na salę maskaradową kilkadziesiąt masek charakterystycznych, ukostiumowanych w szatniach teatralnych, a odgrywających rolę wezwoich *boute-en-train*? Środka tego używają z powodzeniem przedsiębiercy prywatnych balików w Paryżu.

Na zakończenie zapisuję dwa zgony. W 76 roku życia zmarł d. p. Feliks Jentorański, ceniony prawnik, b. sędzia apelacyjny, redaktor «Gazety Sądowej». Rozsprawy jego, gruntowną znajomością rzeczy odznaczające się, drukowały: «Biblioteka Warszawska», «Ekonomista», «Przebieg Sądowy» i «Gazeta Sądowa». Wydał też kilka dzieł prawnych, wysoko przez znawców ocenionych.

Drugim nieboszczykiem był d. p. doktor Karol Kaszkowski, który zresztą od roku 1880 już się praktyką lekarską nie zajmował, odciążony na roli. I jemu nie obcą była praca autorska, uprawiał zaś ją w dwóch kierunkach: medycynym i rolniczym. Nasze miasto zawdzięcza mu pracę ważną, nieustannie zapomnianą, p. t. «Warszawa pod względem topograficznym, higienicznym i geologicznym» (r. 1869). Na tytule tej pracy, jako au-

tor, wymieniony jest «Redaktor Przyjaciela zdrowia».

W. G.

Warszawa, 26 stycznia.

[Z teatru. Klamryńska i de Voyode. Pan podprefekt. Poranek na dochód rodziny po s. p. Ostrowskim].

+ W teatrze Wielkim rozpoczęła występy gościnne p. Klamryńska Siromfeld, dobra i miła znajoma naszej publiczności, sopranistka, z głosem świeżym, mającym w sobie jakąś naiwność dziewczęcą, obok słowiczej śpiewności i łatwości koloraturowej. Zdaje się, że będzie to najpożyteczniejszy i najpopłatniejczy nabytek w tym sezonie ze wszystkich primadon, które drogo kosztują, a poclechy nie przynoszą.

Ogromną obfitością i siłą głosu zaimponował nam barytonista, p. de Voyode, którego krytyka nasza gorzej przyjęła z początku, niż na to zasługiwał; śpiewał to już niemłody, ale niepospolity, z dużym temperamentem, z dużą pozą, o której wie i którą popisywał się lubi, a z czego mu właśnie zarzut zrobiono. Jako Nelusco i Amonatro, był jednak wybornym i zmusił nawet uprzedzonych przeciw sobie zoilów do oklasku.

W tych dniach przybyła do Warszawy Mira Hellerówna z Paryża; zapewne usłyszymy ją ze sceny, może nawet z Mierzińskim w «Cavalieris», «Pajacach» i «Komeo i Julji»; byłaby to dla opery świetna sposobność powetowania sobie i publiczności włoskiej «dekonfityry», która stale, od wyjazdu Battistini-go i p. Paccini, przesładuje scenę Wielkiego teatru.

Teatr Mały za to prosperuje nieustannie, prowadzony zręczną i energiczną ręką p. Sliwińskiego, o którym tak często spotyka się pochlebne wzmianki, że zakrawałyby to mogły na reklamę, gdyby cała publiczność nie stwierdzała powodzenia, przyjmującego stale operetkę i krotoczwil, pozostającej pod jego kierownictwem. Można nie być zwolennikiem tego lekkiego rodzaju sztuki, nie lubić farsy, mieć do niej nawet urazę, że znanadto przyzwyczajają publiczność do pustego śmiechu i trywializuje jej smak, oraz upodobania, ale trzeba przyznać, że w swoim zakresie ten teatr wesoły, przy ulicy Daniłowiczowskiej, spełnia zupełnie swoje zadanie i umie tę publiczność przyciągać, bawić i zadowalać; ma wybornie zgrany ze sobą personel, ma urozmaicany i odświeżany nieustannie repertuar, ma bardzo statanną zawsze wystawę i znać po nim, że reżyser czuwa z niezwykłą gorliwością i zaangażowaniem swoich obowiązków nad jej różnorodnością.

Przed dwoma tygodniami p. Sliwiński wrócił znnowu z wyieczki zagranicę, a raczej z połowa na nowoczo, których przywiózł pełną tekę, nie czekając, co mu pod nos z łaski Bożej przypadkowo spadnie, zapelniał swoją tekę nowymi nabytkami i będzie miał sezon umowy dobrze zaopatrzony. Jedyny zarzut, jakby mu uczynić wypadło, to tylko, co do abytniej wyłączonej rzeczy obcych w repertuarze; z tego względu słuszna uwaga zrobiła zawsze dowcipna «Mucha», donosząc w zgrabnym wierszyku o wyprawie pana Sliwińskiego do Berlina, Paryża i Wiednia, żąd przywiózł «ciara setkę, oporetkę dwieście», że nam to zadawia i zdumiewa prawie, czy też do kupienia ułama nie... w Warszawie?...

Bogiem a prawdą, trzeba by ze świecą szukać autorów i takich oryginalnych sztuk, jakimi teatr Mały do rozpuku rozśmiesza swoją publiczność. Ostatnio np. wystawił «Pana podprefekta», trzyaktową krotoczwilę Leona Gondillota, autora «Hulaki» i «Przylopek», któremu przepowiadają w Paryżu, iż zastąpi kiedyś Labiche'a. Tego może nie zrobi, ale że Bissonów i Valabregue'ów przegalopuje, to zdaje się nie ulegać wątpliwości. Jego «Monsieur le sousprefekt», jest w dwóch pierwszych aktach wyborczą farsą, pełną dowcipnych pomysłów i koncepcji, opartą na motywach nie bardzo oryginalnym, bo na zamianie osób, ale ożywną z prawdziwie galicką werwą. Lokaj, w zastępstwie nieobecnego pana, udaje podprefekta i wikła go w tysiącne kolizje przez zbytek gorliwości sprytnego famulusa, który nie chce zdradzić swojego chlebodawcy, iż pojechał zabić się do Paryża. Mając takie siły, jak p. Leszczyńska, pp. Morozowicz, Dylliński i Janczewski, można śmiało rywalizować nawet z zagranicznymi scenkami pod względem rozśmieszenia i ubawiania publiczności.

Poranek na korzyść rodziny po s. p. Adolfe Ostrowskim odbył się dziś właśnie w teatrze Wielkim i zapelniał całą salę, nie wyłączając łóż pierwszego piętra, świecących najczęściej pustkami na takich widowiskach. Nazwisko artysty, który przeszedł trzydzieści lat pracował na scenie warszawskiej i był w swoim rodzaju niezastąpionym, typowym aktorem w rolach charakterystyczno-komicznych, a który z tej sceny zeszedł cicho, bez pożegnania nawet, schwycony śmiercią, długą, przewlekłą chorobą, było na beneficjowym afiszu jego żony i córki, jakby odwołanie się do względów i pamięci tej publiczności, która mu tyle miłych chwil zawdzięczała.

I ta publiczność popleszyła tłumnie, nie zawiodła, spełniła swój obowiązek.

Na program złożyły się same niemal wyjątki, fragmenty dużych całości, które pełnego zadowolenia dać nie mogły, przerywając i interes, i wrażenie sztuk zaczynanych, a nieskończonych; nastroj też panował raczej artystycznej stypy, niż artystycznej biesiady, co zresztą na widowisku dla rodziny po nieboszczyku mogło być nawet aktualnem. Jeden akt z «Koryolana» i jeden obraz z «Baladyny», znany zresztą z dawniejszych poranków, wykazały, jak bardzo odwykła nasi artyści od wyższego stylu i tonu tragedji; na koturnach jakoś niezgrabnie im się poruszają, wierzajem mówić coraz trudniej, utrzymać w patosie naturalnym, bez manier i przymusu, ciężko, kiedy się lata całe trzepoce, chychocze, flirtuje, szpazmuje i nerwowo podrażnia w komedjach i mieszczańskich dramatach.

Pierwszy akt «Diany de Lys», jeden z najlepszych pierwszych aktów, jakie młody Dumas napisał, rozbudził trochę więcej publiczność; artyści bowiem czuli się już w swoim żywiole i kto wie, gdyby p. Szymonowskiemu przyszła ochota wystawić całą sztukę kłedy, możeby p. Lidowa znalazła sposobność powetowania nam i sobie nudnej roli w «Cudzoziemcu», a repertuar Rozmaitości znalazłby pożyteczny nabytek.

Nowaljką na tem widowisku lataniem był «Mankiet» Edwarda Lubowskiego, drobniostka, z humorem napisana, epizodyczka z życia małżeńkiego, w którym wię-

cej, co prawda, byłoby treści na stwierższą nowelkę, niż na sceniczną jednoaktówkę, ale tych kilka momentów, wręcz nie djalogowanych, ubawilo przynajmniej wesołym śmiechem publiczność, której Szekspir nie wzruszył, Słowacki nie rozmarzył, a Dumas nie nasycił w interpretacji artystów.

M. Gaw.

+ O reformie policji. Korespondent warszawski gazety «Now. Wr.», p. Niektó, z powodu napaści kilkunastu opryszków na piekarnia Feldmana w Sosnowicach, o czem donosiłszy w poprzednim N-rze «Kraju», pisze: «W Łodzi, od chwili wprowadzenia przed 2 laty policji miejskiej, która zastąpiła dawną straż ziemską, cisza i spokój zapanaowały, a czego, naturalnie, zadowoloni są mieszkańcy. Podobnie, jak fabrykanci Łódzcy zgodzili się poświęcić pewną część dochodów swoich na utrzymanie policji miejskiej, tak samo prawdopodobnie i fabrykanci innych miejscowości kraju zgodzą się w pewnej części kosztem własnym pokrywać rozchody na wzmocnienie składu osobistego policji. Następnie może być otrzymaną na ten cel znaczna suma w razie zniszczenia posiadanych oficerów do szczególnych poruczeń przy gubernatorach tujejszych. Naturalnie, wraz z wprowadzeniem tu policji powiatowej typu ogólnopanstwowego, urzędy te staną się zupełnie zbędne. Wreszcie, jeżeli reformę miejskiej policji powiatowej trzeba będzie rządowi okupić pewnemi ofarami na jej utrzymanie, to w każdym razie niewielki ten względnie wzrost rozchodów nie powinien powstrzymać wprowadzenia reformy, pożądaną ze względu na jej niezaprzeczoną użyteczność».

+ O sbojeckim napadzie. W «Warsz. Dzienniku» czytamy: «Po nadejściu wiadomości o sbojeckim napadzie, jaki zdarzył się w Sosnowicach, w nocy na d. 19 stycznia, wydelegowano na miejsce urzędnika do szczególnych poruczeń przy general-gubernatorze, rotmistrza M. A. Zarebkowa; równocześnie polecono wydać dwie setki karabków, aby pomogły policji miejscowej do wykrycia i ujęcia przestępców. Energično te kroki wydały pożądaný rezultat, znaczna bowiem większość sbojecków, należących do dwóch band, które grasowały w Sosnowicach i okolicy, została już ujęta i przetrzyta do śledstwa; ludność napokoiła się zupełnie po panice. Dalej szczegóły tej sprawy podamy w najbliższym czasie. Według wiadomości prywatnych z Warszawy, napad dokonany był przez bandę, złożoną z 20 ludzi, zaraz z początku wieczora, kiedy jeszcze nikt nie spał, a więc szuchwalstwo przeszło swykłą miarę. Powód główny możliwości czegoś podobnego tkwi w tem, że Sosnowice, liczące 20-30 tysięcy mieszkańców, nie są nawet osadą i na całą straż bezpieczeństwa mają 5 zwyczajnych strażników. Ujęcia lotrów w pierwszej chwili dokonały osoby prywatne».

+ Kurydla dla strażi ziemskiej. W d. 20 stycznia otworzone zostały w gmachu izby sądowej kursy przygotowawcze dla t. sw. strażi ziemskiej, t. j. dla policji prowincjonalnej. Inicjatywa założenia kursów wysłała od JE. głównego zaręcznika kraju. Ceremonij otwarcia dokonał ochmistrza Dworu I. A. Pietrow i w przemówieniu swoim wyraził nadzieję, iż słuchacze kursów a pracy swojej wyniosą nietylko znajomość praw, ale i poznanowanie prawa, i że zarazem, wtajemniczywały się w procedurę praktyczną, przyswoją sobie taki sposób postępowania, który wyklucza atwaranie s prostych i pospolitych faktów, swietych i sagmatwanych spraw. Przemawiał następnie prokurator izby sądowej Turan. Wykład na kursach będą: inspektor lekarski oddziału lekarskiego Le-wiński, r. rząd gub. Popow, wice-prokurator sądu okr. Mienkin, pomocnik zarządcy kanc. oberpollomajstra Fodorow i nacelnik wydziału śledczego Hryntewicki.

+ **Samobójstwo.** «Warsz. Dn.» podaje szczegóły o samobójstwie jen.-majora I. Bittera, naczelnika zarządu inżynierskiego w twierdzy nowogeorgiewskiej. Generał B. przyjechał na urlop do Moskwy d. 30 b. m. Zamieszkał u krewnych. Był chory na rozstrój nerwowy i chciał poradzić się lekarzy. Naza jutrz cierpiął na ból głowy, który ku wieczorowi wzrósł. O g. 11 chory wyszedł z domu; sądzono — że do znajomych. Naza jutrz rano dano znać, że około ogrodu domu sąsiadniego na śniegu znaleziono zwłoki generała. Miał przetrzaśnięte gardło brzytwą, która leżała opodal. W mieszkaniu był próżny od tej brzytwy futerał. Samobójstwo objaśniono chorobą nerwową, która się wywiała z skutku zmęczenia pracą urzędową.

+ **Samobójstwo Lubicza.** W dniu 27 stycznia sastrzelił się w Warszawie znany i w Petersburgu aktor scen prowincjonalnych i galicyjskich, Apolo Choromański, występujący pod przezwiskiem Lubicz. Pomimo niezaprzeczonego talentu, szczególniej w rolach amantów, nieboszczyku nie widło się na scenie, to też porzucił ją parokrotnie i brał się do handlu. Pełnił kolejno obowiązki reżysera w Lwowie, Krakowie i w Petersburgu (u Tekla). Potem założył magazyn damski «Louvre» w Krakowie. Powrócił na scenę i niebawem ją rzucił i wziął się do handlu, ale tym razem na dalekim Wacłodzie. Przyczyny śmierci tymczasem nie znamy.

+ **Zapotrzebowanie pracy.** Na dowód, jak wielkie zapotrzebowanie, a małe ssaoborowanie pracy istnieje w Warszawie, «Warsz. Dniem» przytacza fakt, iż kiedy ukazało się w gazetach zadanie trzydziestu ludzi na wyjazd do kraju Usuryjskiego, zaraz pierwszego dnia zgłosiło się tysiąc kandydatów. Niewątpliwie fakt to udźrżający, ale niewątpliwie działała tu także same przyczyny, jak przy emigracji: ludzi nęci odległość, nieznamy kraj i nadzieja nadzwyczajnych zysków.

+ **O ródnie.** Tak zatytułował swój list warszawski korespondent «Now. Wrem», p. «Niekto». Pisze on, że w Królestwie polskim już od lat 20 kara cielesna nie istnieje, a mimo to liczba przestępstw między właścicielami nietyko nie wzrosła, ale nawet się zmniejsza. Widzko gminne i powiatowe, jak również nikt z przedstawicieli miejscowej władzy wyższej, nie uważał za potrzebne wzmocnić kwestyj o potrzebie rógd. Wobec tego, p. «Niekto» zapytuje, czy mogą mieć rażę ci, którzy stają w obronie kar cielesnych dla ludności Cesarstwa?

+ **Kupno.** W Warszawie ma być wkrótce sporządzony akt notarialny, uocą którego hr. Przedzińska nabywa od skarbu mury po byłym pięknym klawirzozie Cysterów, położonym w majątku Łód. w gub. kabał. Wiadomość o nabyciu całego majątku od p. Nelkena, okazała się mylną.

dły niegi obfite, które zabezpieczają osiminy od wymarzenia; dąteki im przeto, dotychczas możemy się spodziewać dobrych w roku przyszłym urodzajów.

Projektowane rozszerzenie sieci dróg żelaznych może przyczynić się znacznie do ożywienia tutejszego ruchu handlowego i przemysłowego, teraz bowiem jeżdżą całe okolice, jak: Humańskie, Olgo-polskie, oraz znaczniejsza część bogatego w pola urodzajne i lasy Wołynia leży zdaleka od ruchu kolejowego. Tymczasem, nie czekając na pomnożenie się arteryj komunikacyjnych, mają wkrótce powstać cztery nowe cukrownie, a mia-nowicie: po jednej w gub. chersońskiej i woroneńskiej, a dwie w kijowskiej (w Medwinie u hr. Kaawerego Branickiego i akeyjna w Kislinie, majątku P. Kondrac-kiego). Czy nie będzie to trochę zawiele wobec teraźniejszej nadprodukcji cukru, oraz nieregulowanych warunków rozwoju przemysłu cukrowniczego? Wszystkie cukrownie (prócz jednej nowotworzonej) pokończyły swoje kampanje z rezultatem świetniejszym, niż kiedykolwiek. Nowe prawo unormowania przemysłu cukrow-niczego zmieniło sytuację o tyle, że dzisiaj wszyscy muszą *pro rata parte* wy-wieźć zagranicę przypadającą na nich część nadprodukcji z tą różnicą, że mu-szą teraz opłacać świadectwa wywozowe, a stemple i t. p., czego dawniej nie było. Ucierpią na tym nowym porządku seces-sjonści, t. j. wielkie fabryki wschodnie-go okręgu cukrowniczego.

W tych dniach będą się rozpatrywały plany przyszłej wystawy kijowskiej (1897 roku), których przedstawiono już do biura Towarzystwa rolniczego ośm. Sędziami konkursowymi, uproszonymi przez radę zawiadowczą Towarzystwa, są inżynierowie, pp.: Nikolajew, de Lille i Cholodecki. Jeden z kijowskich korespondentów «Gazety Polskiej» (Drogosław), mówiąc w swym liście o wysta-wie-kijowskiej, zarzuca komitetowi wy-stawy opieszałość. Sz. korespondent wi-docznie nie wie o tem, że zachodzą tu poważne trudności ze strony formalnej, które nawet całą sprawę wystawy mogą na jakiś czas zatamować, mimo najlep-szych chęci zarządu. Te właśnie trudności sprawiają, że jeszcze nie obrano se-kretarza, czyli zarządcy wystawy, cho-ciąż para poważnych miejscowych kan-dydatów jest na widoku.

Towarzystwo rolniczo ciągle zdradza ruchliwą działalność, a jego oddziały pracują poważnie. Postanowiono od czasu do czasu zbierać się na pogadanki to-warzyskie, celem wprowadzenia częstszej między członkami wymiany myśli w za-kresie kwestyj gospodarskich i przemy-słowych. Pierwsze takie zebranie ma się odbyć d. 14 b. m. podczas wspólnego obladu w tutejszym klubie szlacheckim. Po dokonaniu ekspertyzy towarów, ze-branych w kilku magazynach tutejszych (p. «List z Kijowa» w N-rze I «Kraju»), okazało się, że towary te, z wyjątkiem drobnej części wątpliwego pochodzenia, wartości kilkuset rs., są wyrobem kra-jowym. Właściciele, mimo, że towar im się zwraca, ponieśli ogromne straty wsku-tek zamknięcia sklepów na czas najbar-dziej ożywiony, świąteczny. Zdaje się, że to wszystko było niczem więcej, jak il-giem ze strony konkurentów i to ilgiem bardzo brzydkiem.

Morderstwo na osobie adwokata żyto-mierskiego, s. p. Korosyńskiego (p. Nr. 1

«Kraju») popełnił własny jego lokaj. Jest to już piaty w Zytomierzu wypadek w przeciągu paru lat ostatnich. W Kijowie operuje banda śmiałych rzemieślni-ców; ujęto jednego, który mieszkał sta-le w Kijajowie i tak się zachowywał, że nikt go nie mógł o podobne rzemiosło podejrzycwać.

Orfan.

Wilno, 14 stycznia

[Kwestja zmniejszenia godzin pracy subiek-tów handlowych. Emigracja. Miody p. Bu-kowskiego na wystawie moskiewskiej].

□ Podobno na niczem się skończy wniesiona do zarządu miejskiego petycja subjektów handlowych, żądająca skróce-nia dnia roboczego. Prawo bowiem upo-ważnia zarząd do regulowania godzin pra-cy tylko w dni świąteczne, w powszednie zaś kupiec może postępować według swo-go uznania. W takim jednak razie inicjatywa tej reformy powinnaaby wyjść z łona samejże korporacji kupieckiej, nie-ma bowiem potrzeby dowodzić, że naj-mniejszej straty nie ponosi nikt, jeżeli w całym mieście wszystkie magazyny zamykają się będą o parę godzin wcześniej; pojmują to właściciele magazynów i chętnie się zgadzają na wcześniejsze ich zam-ykanie, pod warunkiem, aby czynili to samo wszyscy w całym mieście.

Chłopi masami rwą się do Ameryki, na Syberję, na Kaukaz, szukając ziemi i chleba, których w domu zabrakło, gdyż od chwili uwłaszczenia rodziny powięk-szyły się w trójnasób i więcej, a parce-lacja majątków i pomoc banków właścicieli-kich mogą wprawdzie polepszyć obecne ciężkie położenie, lecz dopiero w dalszej przyszłości; dziś jednak gęstość zaludnie-nia, stosownie do obszaru ziemi posiadanej, jest znaczna, co właśnie wytworzyło ów prąd emigracyjny. Projekty zatem kolonizowania kraju północno-zachodniego ludnością z gub. wewnętrznych, nie ma-ją szans powodzenia. Świeżo właśnie «Grodniennik. Gub. Wied.» ogłasza, że «do p. naczelnika guberni w ostatnich czasach napływają liczne próby od włościan gmin powiatu grodzieńskiego: lu-nieńskiej, korwickiej, żydomińskiej, ma-lobereatowickiej, skidelskiej, wołpiańskiej, bohorodzickiej, gudziwiewickiej, łoznańskiej i Indurackiej; jako też powiatu woikowskiego, gminy wersjowskiej i pow. so-kolskiego, gmin: kamieńskiej, kruhlań-skiej i hrebieniawickiej. Gminy te proszą o pomoc, w celu przesiedlenia się na Sy-berję i do kraju południowo-usuryjskiego». Gdzież się zmieszczą nowi przybysze, gdy starym mieszkańcom za ciasno?

Stylna wileńska warzelnia miodu pana Bukowskiego otrzymała na wystawie rol-niczej w Moskwie duży srebrny medal za okazy miodu «bernardynskiego», ekspo-nowanego tam w trzech gatunkach. Ca-ły transport, przywieziony do Moskwy przez p. Bukowskiego, rozkupiono i po-czyniono znaczne zamówienia. (Obok «ber-nardynskiego, sprzedał p. B. dużo innych gatunków, jako też wiu owocowych wła-snego wyrobu.

A. R. Z.

Saratow, w styczniu.

[Polacy w Saratowie. Boarywki. Bibliotecz-ka. Towarzystwo dobroczynności. Kosciół. Smutny wypadek].

□ Ludność napływowa w Saratowie a każdym rokiem znacznie się zwiększa, a razem warstwa też liczba zamieszkałych

LISTY Z PROWINCJI.

Kijów, 12 stycznia.

[Cholera na Wołyniu. Rozszerzenie sieci komunikacyjnych. Ukończenie kampanji konkursowej. Konkurs planów na Wystawę. Jeszcze o kontrabandzie. Morderstwo w Zytomierzu i rozboje w Kijowie].

[1] Cholera, zagnieżdżiwszy się w kraju tutejszym, nadzwyczaj silnie grasowała w roku ubiegłym w zachodniej części Wołynia, zwłaszcza wśród biedniejszych warstw ludności. Dopiero jesienią straszna ta choroba zaczęła słabnąć — nie wygasła jeszcze jednak do tej pory, bez względu na to, że siły mamy tu bardzo ostrą; urozy dochodzą do dwudziestu kilku stopni, odwiły ani razu nie było, a prze-ciętna temperatura tej części siły, która upłynęła, jest o 6 stopni R. niższa, niż to bywa zazwyczaj. Szczęściem spa-

tu Polaków, których liczymy już z górą 1 1/2 tysiąca. Na liczbę tę składają się przeważnie urzędnicy, lekarze, aptekarze, kolejowcy, kupcy, rzemieślnicy i wyrobownicy. Każdy w swej sferze pracuje uczciwie i nieposzlakowanie, w skutek czego ogólnie cieszymy się tu sympatją, a wyroby polskie, zarówno miejscowe, jak i przywożone, znajdują tu znaczny popyt.

Przed kilku laty nasze kółko było rozprzechnione, dziś dzieje się wcale inaczej: wieczorki literacko-muzyczne, amatorskie przedstawienia polskie, zebrania towarzyskie, wreszcie biblioteka Towarzystwa dobroczynności i kółców — wszystko to nas łączy w jedną niejaką rodzinę. Kalesy i ubodzy mają swój przytułek, biedni zapomogę, a wszyscy pobożni kazałnicę polską i konfesjonal. Proboszcz nasz, ks. Szembek, wraz z wikarym, także polakiem, gorliwie pracuje nad utrzymaniem na wysokim poziomie moralnym swych parafian, którzy też odpłacają się swemu przewodnikowi duchownemu głębokim szacunkiem i przywiązaniem.

D. 24 grudnia naszym ubogim urządziłmy skromną wigilię, a dziesiątę szkolną utętułowaliśmy wspaniałą choinką. Towarzystwo dobroczynności przy kościele tutaj rozwija się ciągle. Obecnie właśnie, na jego korzyść, zamierzamy urządzić doroczny wieczór wokalnno-muzyczny, ogólnie znany tu już pod nazwą polskiego. Wieczory polskie zjednały tu sobie dobrą renomę i wiele osób, nawet z towarzystwa ruskiego, wygłada z niecierpliwością terminu tej zabawy.

W ostatnich dniach zażreśli tu smutny wypadek: niejaki p. Janowski, przybyły do Saratowa z Warszawy, dostał pomieszczenia zmiażdżony i zakochał życie w miejscowym zakładzie dla obłąkanych. Po śmierci przekonano się, że miał wazytynie żebra polamane, w skutek czego podobno wytoczono śledztwo, celem wykrycia przyczyny tych uszkodzeń.

Mrowka.

± Z Penny pisać do nas: Zapewne nikt nie wie o tem, że w Penzie mieszkają Polacy i to dosyć licznie. Nie odzyskują się jednak do świata, bo nie ich nie obchodzi, co się tam na świecie dzieje; za to wint kwitnie tak, jak nigdzie chyba. Na zebraniach towarzyskich innych wyrazów nie słychać, prócz: pan, dwa piki i t. d., a jeżeli trafi się ktoś, nie mówiący grafi w karty, uważany jest tutaj za człowieka z wykształceniem zaniedbanym. W ostatnich jednak czasach, dzięki młodemu pokoleniu, które stara się przeprzeć pożyteczniej waleczną chwilę, życie towarzyskie nasze zaczyna wstępować na inne tory. Oto parę dni temu, w święto Trzech Króli, miało miejsce amatorskie przedstawienie, piarwane w historii życia towarzyskiego penszkiego, w prywatnym domu państwa Gr., na które zebrała się cała kolonia. Odgrano komedję: «Doktor Medycyny Korzenikowski i t. d.», «Ansilium facultatis» Fredry. Gra amatorów, bez wyjątku w dzonych i wychowanych w Penzie, przeszła wszelkie oczekiwania (Grali oni tak naturalnie i z taką werwą, że zdawało się, jakby byli wytrawnymi artystami, a nie wstępującymi po raz pierwszy amatorami). Szeregółnie odznaczali się swą grą: panna G. w roli córki pułkownika, pan Piek. w roli pułkownika i pan J. w roli stryja. W drugiej saniu zwracali na siebie uwagę: panna K. Gr., oraz panowie O. J. S. Pierwszy z nich był niezdrowiany w roli pasudo-chorego. Widowni byli zachwyceni. Oklaskom nie było końca. Po przedstawieniu tańczono ciekawo i wesoło, dzięki gościnności państwa Gr., udał się doskonale. Z. S.

± Mińsk gub. Doroczny bal studencki, który się tu odbył 7 b. m., na rzecz niezamożnej młodzieży, kształcącej się w wyższych zakładach naukowych, po ukobczeniu tutajszych średnich zakładów — dał rezultat stosunkowo niesły, bo wynoszący z górą rs. 1,000, acz osób na balu było stosunkowo mniej, niż w latach dawnych. Wogóle Mińsk nie szczęści na cele filantropijne. «Bazar» np., po odrzuceniu wydatków, dał netto przeszło rs. 2,900. Jest to suma przewyższająca najwielniejsze nadzieje. Krąży tu wieść — pisze korespondent «Gaz. Polskiej» — iż zarząd kolei moskiewsko-brzeskiej, mający obecnie siedzibę w Moskwie, przesłonił zostanie do Mińska, gdy kolej w roku przyszłym przejdzie w ręce rządu, i słązony będzie s takimże zarządem drogi libawsko-romedzkiej, stałe u nas goszczącym. Tym sposobem wydatki na utrzymanie obu zarządów mogą być nieco zredukowane. Jeżeli wieść ta sprawdzi się, oczekiwad należy znacznego napływu nowych mieszkańców do Mińska i ożywienia handlu miejscowego. Właściciele domów zawczasu cieszą się myślą podniesienia i tak już wygórowanych cen na mieszkania.

± Z Wilna donoszą nam: Dnia 10 stycznia w sali hotelu St-Georges odbył się koncert p. Wiktora Grabczewskiego, który przybył z Warszawy na zaproszenie grona znanych osób. Towarzystwo, choć nieliczne, lecz doborowe, z zapalem witało koncertanta, który zachwyił publiczność pięknym swym talentem i bogatym programem. Niemalą niepodziękana był dla nas powrót p. Grabczewskiego do głosu barytonowego po dość długiej próbie kształcenia się w skali tenorowej. Z radością przekonałmy się, że wieść, jakie nas dochodziły o chiliubnych występach p. Grabczewskiego w Ameryce w towarzystwie braci Reszke nie były wcale przesadzonemi, a stycymy tylko, by artysta jak najprędzej dał się poznać szerszej publiczności swego kraju i zbierał zasłużone laury. Nowa sala koncertowa będzie miała zapewne wielkie powodzenie ze względu na elegancję i rozmiar, odpowiadający wywklejliczbie uczęszczających słuchaczy, gdyż nieścisł niewielej, jak 850 osób, a wynajęcie jej o połowę jest tańsze, niż sal innych. W koncercie śródomym brał udział zdolny fortepianista z Warszawy, p. Elszak. Z niłem wrażeniem p. Grabczewski opuszczał Wilno, gdyż, nietylko jako artysta, lecz jako gość, był uprzejmie witany w pierwszych salonach tutajszego towarzystwa, mamy też nadzieję, że w przyszłości nie zapomni o naszym mieście. I. K. O.

± Z Zytomiersza pisać do nas: Smutno zakonać się u nas rok stary, gdyż szeregiem dokonanych przestępstw: niejaki Sokolow wraz z kilku drabami okradł groby i kaplicę na cmentarzu katolickim. Wkrótce potem złodzieje z dwóch sklepów żydowskich wynieśli towarów na poważną sumę: kilku tysięcy rubli i nakoniec 24 grudnia w noey adwokata przysięgłego Jana Korczyńskiego, starca 78-letniego, zamordował własny jego lokaj, Jakimenko. Zabójca widocznie pastwił się nad swoją ofiarą, chcąc się dowiedzieć, gdzie są schowane pieniądze. Związkanemu powrozami wyrwał czosłokami zęb zęb, potem go zadusił, pięknędzą zas zabral 125 rs. Narazem po tyłu latach oczekiwania i zawodów doczekaliśmy się kateł, której linja, prowadząca do Berdyozowa, została d. 28 grudnia otwarta tymczasowo tylko dla ruchu towarowego. Obawiamy się, czy linja ta wytrzyma konkurencję z konim, za przewóg bowiem zbóża kolejją do Berdyozowa trzeba płacić od puda 3 kop., a małto 1 kop. za dostawę ze stacji do miasta, podczas gdy dostawa konim stąd na samo miejsce kosztuje 3 1/2 kop. od puda. Y.

± Zytomiersza Dzienniki kijowskie przy-mozą następujące szczegóły o zamordowaniu adwokata Korczyńskiego, K., wydawczy przed miesiącem córkę za mąż, młoczał sam jeden. Na noc zamykał drzwi od sypialni na klucz. Drzwi były podwójne. Mordercy, widocznie przez nieostrożność, zdołali odsunąć

rygiel u drzwi, które nie przystawały szczeł nie do siebie; K. musiał się wtedy obudzić i stoosyć z cieżką walką ze zbrojami; świadczylly o tem liczne ślady na ciele i posiecił smarłego. Mordercy wstrusili mu petle na szyję, przywiązali za ręce i nogi do łóżka i tak pozostawili. Koniec sznura od petli znalazłono przywiązany do nogi łóżka. Przepuszczają, że rozbójnicy nie zdobyli łupu, więkzszego nad 900 rs.

± Kijów. Według danych kijowskiego urzędu gubern. do spraw włośc., w rękach polskim w gub. kijowsk. znajdują się ziemi, według powiatów: w kijowskim — 47,711 dz., w wasilkowskim — 88,024 dz., w taraszczańskim — 89,822 dz., w zwinogradzkim — 86,180 dzies., w humańskim — 54,842 dz., w lipowieckim — 81,210 dz., w skwirskim — 92,243 dzies., w kaniońskim — 29,958 dz., w czerkaskim — 14,957 dz., w czehryńskim — 22,956 dzies., w berdyozowskim — 79,682 dz., w radomyńskim — 144,496 dz.; razem — 780,029 dz. W rękach posiadaczy-rosjan znajdują się obecnie 1,032,060 dzies. W roku 1870 w rękach właścicieli-Polaków było 1,488,698 dz., rosjan — 387,820 dz. W r. 1877 w rękach 837 polskich właścicieli było 944,629 dz., zaś w rękach 568 właścicieli rosjan — 826,884 dziesięcin.

± Z Mohylowa pisać do nas: W listopadzie r. z. zmarł, w wieku lat przeszło 80, znany tu ogólnie podróżnik, człowiek bardzo światły, a zarazem oryginalny, s. p. Benedykt Bohomolec. Zmarły, nie mając w prostej linji spadkobierców, kapital swój, wynoszący 15 tys. rs., zapisał włościanom wsi Wydreja w pow. oszmieńskim, których — jak mówi w testamencie — niegdys jako swych poddanych, wyzyskiwał. Kapital ten ma stanowić fundusz żelazny; procenty zaś mają być wydawane, jako wsparcie, tym włościanom wsi rzeszowej, którzy, wskutek nieuczciwego, pożaru, lub innych niepowodzeń, poniosą straty w swem gospodarstwie. B. R.

± Moskwa Hr. Montebello, poseł francuzki, wynajął na czas trwania uroczystości koronacyjnej olbrzymi gmach klubu myśliwskiego, za 18,000 rs.; podczas tego czasu klub pozostał zamknięty. Poseł niemiecki, również na ten czas, wynajął jeden z najwspanialszych pałaców w Moskwie — dom Derwina.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Tud. Wolsz. w Biał. Tygodnik urzędowy «Zwiestia Ministerstwa Ziemiodelecia i Gosud. Imuszczestw», zawierający w sobie rozporządzenia władzy, nominacje i t. d., kosztuje rocznie 4 rs. (s. prasa). Redakcja «Nielskoje Chozajstwo i Lesowozdstwo», również organ ministerstwa, zawiera prace specjalne z dziedziny rolnictwa i gospodarki leśnej, i kosztuje rocznie 7 rs. (s. prasa). Adres redakcji: Wasz. Ostr. 6 linja, 84.

W. Eduard w Hucłowej. Piśmo «Przyroda i Przemysł» już od kilku lat przestaje wychodzić.

RÓŻNE WIEŚCI.

Cesarz Franciszek-Józef awidełsił wy-stawę sztuki w wiedeńskim «Kunsterhausie». Przewodzącyktem swrócił kroki do oddziału polskiego, mieszczącego słońce hr. Miłowskiego. Monarsze podobaly się najbardziej wiane portrety: Matejki i Pochwałskiego, oraz obrazy Gierzyńskiego. Przed portretem Matejki raski cesars: eten obraz uleży do najwybitniejszych dzieł artysty; żalowałby, gdyby go nie widział. Następnie dopiero zaczął cesarz swiadczenie innych dzieł wystawy.

«Grzmot». Katolickie pismo robotnicze pod takim tytułem wychodzić zaczęło we Lwowie trzy razy na miesiąc, przeznaczona dla robotników i rzemieślników, którzy potrzebują swego organu, a nie myślą się dać słowid w socjalistyczne sidła. Redakcja w słowie wstępem zapowiada, że nowe pismo będzie nieubliwanym wrogiem wszystkich, którzy się na świętości nasze targają; a jednocześnie dla wszystkich ludzi pracy, którzy w imię Boże walczyć chcą o swe prawa, będzie najserdeczniejszym przyjacielem i orędownikiem. Sądząc z pierwszego numeru, nie są to czcze przyrzeczenia.

«Dziennik Polski» w Chicago poświęca gorące wspomnienie zmarłemu w d. 1 stycznia r. b. publicyście, ś. p. Janowi Ignacemu Migdałskiemu. Zmarły, urodzony w Warszawie, w r. 1863, ukończył gimnazjum tamtejsze i następnie zarządzał jedną z większych drukarni warszawskich. Wyemigrowawszy przed laty siedm do Ameryki, w ostatnich czasach wydawał tam tygodnik «Standard», w którym broił zasad postępowych. Wyczerpany polemiką z innymi piśmami, które przeciwnika swego nieraz obrzucały niesłusznymi oskarżeniami, ś. p. J. M. wpadł w chorobę nerwową, usunął się od piśma i wkrótce potem zmarł w szpitalu.

Zmarła w Paryżu w r. 1867, w 90 latach hrabina Potocka, cioteczna wnuczka Stanisława Augusta, pozostawiła pamiętniki, których druk zapowiada obecnie czasopismo «Revue pour les jeunes filles». Większość tych wspomnień odnosi się do epoki napoleońskiej i świadczy o miłości dla Francji autorki, która pisała po francusku ślicznym językiem. Hrabina Potocka wychowywała się na samku ciotki swojej, pani Krakowskiej, w Białymstoku.

Prezesem koła artystyczno-literackiego w Krakowie wybrany ponownie Juljusz Kossak, wiceprezesem Michał Balucki, sekretarzem Prokasz.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

♦ Rada państwa zatwierdziła projekt ustanowienia w Archangielsku sądu okręgowego, a przyłączenia go do okręgu sądowego moskiewskiego, z powodu łatwości i szybkości komunikacji z Moskwą, za pośrednictwem mającej się wybudować drogi żelaznej archangielsko-wologodzkiej. Sprawy kryminalne mają się w nim sądzić bez udziału sędziów przysejnych.

Z SĄDÓW.

♦ Ciekawą sprawę osądził sędzia pokoju XIX rewiru m. Warszawy. Były urzędnik kolei żel. warsz.-wied. p. Klaudivus Mroczkowi, za pośrednictwem obrońcy swego, wniósł skargę przeciwko b. zwrotnicznemu tejże kolei, a obecnie właścicielowi domu w Piotrkowie, Janowi Wzałikowi, o fałszywe rozniewanie potwarzonych wieści, jakoby Mroczkowski przekupił Wzałikę, żądając od niego, aby zabił, a przynajmniej ciężko poranił naczelnika rusku kolei żelaznej warsz.-wiedeńskiej, Daragana. Rozsądzone wieści przez Wzałikę, i sądowy raport, nadesłany w tym czasie z Piotrkowa do naczelnika żandarmsko-policyjnego wydziału kolei warsz.-wied., były powodem rozwinięta śledstwa administracyjnego przez tenże wydział. Śledstwo wykazało, że Wzałik nawet z widzenia nie zna osób, na które powoływał się, jako na świadków. W imieniu pokrzywdzonego Mroczkowskiego zabral głos obrońca jego, adw. prays. J. Skoczkowski, prosząc o zastosowanie najsurowszej kary, a po krótkiej przerwie sędzia pokoju ogłosił wyrok, skazujący Jana Wzałikę na 3 miesiące aresztu policyjnego.

♦ Mieszkaniec Warszawy, Michał Sieninger, skazany został w tych dniach przez sąd okręgowy na pozbawienie praw i 3 lat do rok aresztanich za to, że przy świątyni Rojalji z domu Bogusiewicza, a którą

przeżył lat 9, odenił się powtórnie z Teklą Zaremba. Pierwszy ślub odbył się w Kownie w r. 1875, a drugi w Warszawie w r. 1883. Pod sądny przyszedł się do winy i tłumaczył się, że był pewny, iż pierwsza żona jego umarła.

♦ W izbie sądowej warszawskiej toczyła się w drodze apelacji sprawa Łukaszenki i Pusina, oskarżonych o zabójstwo dyrektora mylna parowego w Stodowcu, Wallnera, a skazanych przez sąd okręgowy na pozbawienie praw staun i pierwszy na 11, drugi na 10 lat ciężkich robót. Izba wyrok sądu okręgowego zatwierdziła.

ZAGRANICZNE.

♦ Liczba osób, poślagnanych w państwie niemieckiem do odpowiedzialności za obrazę majestatu, z roku na rok warasta. Spraw takich było w r. 1889 — 483, w 1892 — 591, w 1894 — 622, a w 1895 znacznie więcej.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

♦ W Watykanie odbyła się wspaniała ceremonia beatyfikacji błogosławionego Bernardyna Realino, jezuity, który żył w XVI wieku, a umarł w r. 1616. O Realini przeżył większą część żywota w Lecce, w północnych Włoszech, gdzie asystował sobie tak dalece na sławę świętego, że zaraz po śmierci obywateli miasta ogłosili go swoim patronem. Od tego czasu toczył się proces kanoniczny beatyfikacji, który się teraz zakończył w wielkiej auli beatyfikacji, nad portykiem bazyliki św. Piotra. Ceremonia odbywa się w sposób następujący: z rana odczytanie dekretu, w obecności kardynałów, ciała dyplomatycznego, zakonnem małańskiego (którego wielkim mistrzem jest hr. Ceschi) i dworn papieżkiego. Skoro ukończone jest czytanie dekrety apostolskiej, odsianują obraz, umieszczony nad ołtarzem, przedstawiający portret świętego w chwale niebieskiej, oraz dwa obrazy, przedstawiające cuda z jego życia. Jednocześnie stawiają na ołtarzu relikwie poświęcone i wtedy rozpoczyna się solenne niesz.

♦ Podług doniesień telegraficznych, ks. Koburaki miał u Papieża całogodzinne posłuchanie 27 b. m. Prosił o nieśkako-munkowanie go z kościoła. Papież powtórzył mu ustnie daną przedtem odpowiedź, że nie pozwala, aby ksiądz Borys przeszedł na prawosławie.

ZAGRANICZNE.

♦ W ruskim kolegium w Rzymie ma być otwartych z początkiem przyszłego roku szkolnego 60 miejsc dla gr.-kat. uczniów z Galicji.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

♦ W poprzednim N-rze «Kraju» przytoczyliśmy treść zamieszczonego w «Zur. Min. Nar. Prosw.» artykułu, mającego stać szkolnictwa ludowego w kijowskim okręgu naukowym, oraz streszczenie mowy jen. Kosicza, poświęconej temuż samemu przedmiotowi. W jednym z ostatnich numerów gazety «Now. Wrem.» p. S. Miropolski abija twierdzenia jen. Kosicza. Podnosi on fakt, że w kraju południowo-wschodnim istnieje nie tylko ministerjalne, ale i cerkiewne szkoły, które w innych guberniach przed r. 1884 stopniowo reorganizowały się w ziemskie. «Wszystkich takich szkół cerkiewnych w trzech guberniach południowo-wschodnich było 2284, a szkółek elementarnych 2010, czyli razem 4294. We wszystkich tych szkołach uczyło się 174,804 osoby. Tym sposobem obliczenie środków kształcenia tego kraju daje inne rezultaty: liczba

szkół ministerjalnych jest rzeczywiście niewielka, cerkiewnych za to siedemkroć większa». Z powodu tego artykułu «Nowoje Wremia» mówi: «Ścisłe i oszczędne dane, przytoczone przez p. S. Miropolskiego, ty-oszące się szkół cerkiewno-parafialnych w kraju południowo-wschodnim, bezwarunkowo osłabiają w pewnym stopniu wrznięcie niedawno wypowiedzianej przez generał-lejtnanta A. Kosicza mowy w kijowskim towarzystwie oświaty ludowej. Fakty i cyfry, przytoczone przez p. M., wrzucają znaczący dla działalności duchowieństwa naszego, mającej na celu oświecanie ludu na kresach południowo-wschodnich. W każdym jednak razie nie mniej wymownymi są cyfry, dowodzące, że ogromny procent rekrutów z tego kraju nie umie czytać i pisać; alfabetów takich gubern. kijowska daje 80 proc. wołyńska — 83 proc., a podolska — 89 proc. ogólniej liczby rekrutów. Te to właśnie smutne cyfry skłoniły prawdopodobnie generała Kosicza do przeprowadzenia nieomyślnego dla tych guberni porównania ich z Finlandją i Wenezuelą.

♦ Ministerstwo rolnictwa według doniesienia gazet — przygotowuje projekt reorganizacji wykształcenia rolniczego w Rosji. Projekt ten obejmuje nowe punkty w kwestji stroju średnich i niższych szkół rolniczych, a zarazem szczegółowo omawia sprawę założenia wyższego instytutu agronomicznego na południu Rosji, jak również podaje nowy program nadzoru nad szkolami rolniczymi. W tym celu ma być ustanowiona taka sama inspekcja, jak istniejąca przy departamencie handlu i przemysłu. Na jej czele stanie inspektor, posiadający prawa wice-dyrektora.

ZAKŁADY NAUKOWE.

♦ W Towarzystwie inżynierów górniczych w d. 12 stycznia r. b. inżynier górniczy, p. N. F. Dittmar, odczytał referat o stanie wykładów w instytutach górniczym. Prelegent szczegółowo wydatnie ujemne strony wykładów pomienionych, rozbierając z osobna przedmiot każdy. «Wogóle, jak się wyraził, widocznym jest w tej mierze brak wszelkiej wiedzy konkretnej i studjów samodzielnych. Wszystko redukuje się do «wykwalnania» lekcji, zwłaszcza na niższych kursach. Przystem używane są podręczniki, albo wydane, i dlatego żadnej nie przynoszą korzyści. Prócz tego, do wielu przedmiotów nie było pomocy poglądowych». Następnie prelegent dotknął części wychowawczej w instytucie, w której także mało-stwo zaznaczył niedokładności. Studenci zajmują mieszkanie nieodpowiednie, jedzą źle, mają towarzystwo nieostrożne. Niema tradycji w instytucie, niema w nim pierwiolku kierowniczego i jednoczącego, jak-kolwiek istnieje już od lat 180. Ulepszenie wykładów, adaniem prelegenta, mogłoby być osiągniętem za pośrednictwem dobrych, drukowanych podręczników, pomocy poglądowych, zbiorów, własnej odlewni żelaza, podręcznych repetycji i wprowadzenia najęd praktycznych, wedle ściśle określonego programu. W celu poprawienia strony wychowawczej koniecznem jest urządzenie internatu, sali jadalnej i gimnastycznej, ustanowienie aktów arcyustych, mających się odbywać na początku i w końcu roku. Wszystko to ma dążyć do wytworzenia w studentach lepszych, ażeby dotychczas, wspomnien pobytu w instytucie. Oponentami byli: dyrektor instytutu, W. J. Meiler, i prof. G. D. Romanowski. W końcu sebrani postanowili: podziękować prelegentowi i poglądy, przez niego wyrażone, przyjąć do wiadomości.

♦ Na ostatnim posiedzeniu konferencji akademji wojenno-medycznej w Petersburgu stopień doktora medycyny, po-między innymi, pragniany został p. Kucsyńskiemu.

ZAGRANICZNE.

♦ Trzynastu aparydanców osadilo honor waszechy jęgielodkiej następująca, w pi-

smach ogłoszoną deklaracją: «Podpisani akademicy oświadczają, że z wieczorem Miokiewicowskim, urzędowym d. 2 grudnia przez chór akad., Tow., licząc ledwie kilkadziesiąt członków—ogół akademików nie ma nic wspólnego, że zatem i wybór osoby prelegenta, który padł na hr. Stan. Tarnowski, nietylko nie jest wyrazem przekonania większości akademików, ale, przeciwnie, z przekonaniem ogółu młodzieży stoł w rażącej sprzeczności. Protest ten, który przebiegał do historii, podpisało 802 akademików.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Borkiewicz Aleksander, prezes sądu okr. w Satorowie — tamże, 7 stycznia. Buchatru Aleksander, l. 72, mag. farm., radny honor. m. pow. Hrubieszów (gub. lubelski) — tamże, 13 stycznia. Gurbański Kuznacy, l. 75, ob. ziemski gub. grodz. — w Warszawie, 17 stycznia. Grabowska Filipina, l. 66, wdowa po naucz. wydz. w zarządzie warsz. okr. komunikacji w Warszawie, 31 stycznia. Gronkiewiczowa Wanda, l. 30, ob. ziem. pow. grójceński gub. warsz. — w Jarosławiu, 18 stycznia. Karzakowski Karol, l. 69, dr. med., b. starszy ordyn. warsz. szpit. św. Zuzanna, ob. ziem. — w Warszawie, 22 stycznia. Komandorowski Stanisław, l. 62, b. patron przy b. warsz. trybunale cyw. w Warszawie, 31 stycznia. Komandorowski Stanisław, l. 62, b. patron przy b. warsz. trybunale cyw. w Warszawie, 31 stycznia. Krogulski Karol, l. 41 w Biało-Cerkwi (gub. kijowski), 14 stycznia. Krogulski Karol Agata, l. 71, wdowa po b. dyr. kanc. b. kom. rząd. przyb. i skarbu Król. pol. — w Warszawie, 17 stycznia. Kudziński Edward, l. 30, ob. ziem. pow. lubelskiego — w Woli-Sławieckiej — w Warszawie, 17 stycznia. L. 22, stud. zykak. politechniki — w Warszawie, 17 stycznia. Młupski Leopold, obyw. ziemski — w Warszawie, 18 stycznia. Morawin Maksymowski Józef, l. 37, ob. ziem. gub. podolski — w Warszawie, 22 stycznia. Orogowska Helena, l. 70, ob. ziem. w Miedzielcach, 20 stycznia. Siermieński Ignacy — w Petersburgu, 26 stycznia.

DONIESIENIA.

Księgarnia **K. GRUNDYŃSKIEGO**,
(Petersburg, Isakierska 2),
otrzymała na skład główny
„**PRZEGLĄD LITERACKI**”
miesięcznik, wychodzący w Krakowie pod
redakcją

KAZIMIERZA BARTOSZEWICZA.

Przedpłata roczna wynosi rocznie 8 rs.,
z przesyłką pocztową 9 rs. 50 k.

J. ZIEMSKI prezydent fabryki
kajłomazowskiej
Marszałkowska 144, rok Rybnik, w Warszawie, ulica
w wielk. wyl. zaprzęgi, siodła, kufry, walizki i
wyst. palani skór. Connikl wyszło gratis. (104412)

Założony w 1890 r.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

w Warszawie, Marszałkowska, 40.

dr.ów Borysowicz, Bruhla, Fiebige, Gromadzki, Kap-
linowski, Kunikowicz, Miłanowski, Rogawicz, Thiemo, Ty-
chowski i Winawer,

przyjmują osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako
żona i dziecko, w alabocie, za opłatą 1 do 3 rs. dziennie
niezależnie od kosztów leczenia. Lekarska (104412)

EKONOMISTA.

Podatek przemysłowy.

Wznawienie posiedzenia komisji podat-
kowej odbywają się obecnie pod innym
nleco hasłem, niż poprzednio. Nie chodzi
już o wypracowanie powszechnie przez
wszystkich uznanych zasad, lecz o wyja-
śnienie i jasne srodagowanie sprzecznych
poglądów. Już obecnie albowiem można
wnosić, że stanowczego komisia nie wy-
pracuje nic, że w każdej zasadniczej kwe-
styi będzie kilka poglądów, i że zatem
decyzyjnie ostateczną musi poprzedzić w Ra-
dzie państwa ponowne rozpatrywanie

wszelkich punktów zasadniczych. Dział
więc chodzi tylko o to, żeby te sprzecz-
ności jasno sformułować i umotywić.
Ten charakter przygotowywaczy, o ile,
naturalnie, w zupełności odpowiada zna-
czeniu «komisji» wogóle w ustroju pań-
stwowym, o tyle pozbawia prace komisji
podatkowej tej aktualności, jaką one po-
przednio posiadały, gdy zdawało się możli-
wym przy staraniach i wzajemnych ustę-
pstwach dojść do jakiegoś wspólnego pro-
jektu. Pierwsze posiedzenia, w dniu 10 i
11 b. m., poświęcone zostały rozpatry-
waniu artykułów o organizacji instytucyj
podatkowych, przyczem, za malemi
zmianami, projekt nie wywołał poważ-
niejszej opozycji, jako udoskonalający na
ogół działające instytucje, tak co do ich
składu, jak i co do kompetencji, co, na-
turalnie, leży zarówno w interesie skar-
bu, jak i opodatkowanych.

Różnice zasadnicze wystąpiły na po-
siedzeniu z dnia 13 b. m., gdy, w dal-
szym toku obrad, przystąpiono do kwe-
styi opodatkowania przemysłu górniczego.
Opracowanie szczegółowe opodatkowania
przemysłu górniczego powierzone zostało
specjalnej podkomisji, która, wywiązując
się ze swego zadania, referowała rezul-
taty rachunkowe, wedle trzech systemów
opodatkowania. Pierwszy, wedle opodat-
kowania kapitałów zakładowych w sto-
sunku 1 $\frac{1}{2}$ rubla od tysiąca (z uwagi, iż
w r. 1896 suma kapitałów akcyjnych
uwiecznionych w przemyśle żelaznym, wy-
niosła około 70 milj. rubli, kapitał zaś
zakładowy prywatnych przedsiębiorstw
żelaznych może być, na podstawie ra-
chunku, przyjęty od 35 do 40 milionów),
daje w rezultacie 165 tys. rubli. Dla in-
nych działów przemysłu górniczego tego
rachunku nie dokonano. Drugi system —
opodatkowanie od puda, przyczem staw-
ka, obliczona wedle pewnych zasad
w stosunku do normalnych cen sprzedaw-
nych i normalnych współczynników zys-
kowności, dawałaby dla całego przemy-
słu górniczego w r. 1896 od 322 do 427
tys. rubli (w zależności od współczynnika
normalnej zyskowności). Trzeci wresz-
cie system, wedle ilości robotników (przy-
czem wysokość opodatkowania robotnika
również zmienia się, zależnie od produk-
cyjności normalnej robotnika w danej ga-
łęzi przemysłu górniczego; w zależności
od współczynnika normalnej zyskowno-
ści, a nadto i od ilości dółówek w ciągu
roku), dawałaby w roku 1896 od 178 do
260 tys. rubli.

Po wysłuchaniu tych obliczeń, przed-
stawiciele przemysłu żelaznego opowię-
dzili się za systemem pierwszym (cho-
ciaż pierwsze materiały drugiego i trze-
ciego systemu dawały rachunkowo re-
zultat niższy dla przemysłu żelaznego),
przedstawiciele departamentu górniczego
za systemem drugim, przedstawiciele
zaś ministerstwa skarbu nie zgodzili się
na żaden system. Skutkiem tego, na po-
siedzeniu w dniu 17 stycznia przewodni-
czący postawił wniosek tej treści, iż na-
leżałoby podatek zasadniczy ustanowić
wedle zasad ogólnych dla całego prze-
mysłu, określwszy jego minimum, jako
2 proc. od zyskowności każdego przed-
siębiorstwa, przyczem, gdyby dla danego
przedsiębiorstwa podatek w ten sposób
określony (np. w stosunku do ilości ro-
botników) wyniósł mniej, niż 2 proc. od
zysku, obliczonego w końcu roku, to na-
leży dopłacać, jeżeli więcej, to skarb nie
zwraca. Przedstawiciele zaś przemysłu

dowodzili, iż owe 2 proc. należy uważać
za maksimum. Dalej wynikły kwestje, czy
podatek obliczać od całej ilości robotni-
ków, czy też ustanowić kilka grup pa-
tentowanych od—do. Dalej wypowiedzia-
no zupełnie sprzeczne zdania co do kwe-
styi dodatkowego opodatkowania i t. d.
Słowem już dziś jest widoczne, iż dy-
kusja przybierze formę papierową, za-
miast słownej i że szereg memoriałów
zasypie sfery międzynarodowe. Jest to rezul-
tat niewesoły i stanowczo nieproporcyj-
nalny do olbrzymiej ilości pracy,
poświęconej tej sprawie. Komisia zapew-
ne ukończy swe prace 19 lub 21 b. m.

2.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— W lecie roku ubiegłego ministerstwo
rolnictwa i dóbr państwowych, w celu wy-
nalezienia środków do poprawy lasów
rządowych i podwyższenia ich dochodności,
rozesało leśniczym rządowym odpowiedni
kwestjonariusz. Otóż, jak się oenie dowia-
dujemy, na kwestjonariusz ten liczne już na-
deszły odpowiedzi i nagromadzony w nich
materiał dla wszechstronnego zbadania kwe-
styi, ma być rozpatrzony przez specjalną ko-
misję, pod przewodnictwem ministra rolnictwa,
złożoną z 23 osób. Komisja ta odbyła już
dwa posiedzenia i podzieliła się na trzy pod-
komisje, z których jedna ma rostrząsać kwe-
stje, dotyczące eksploatacji lasów rządowych,
druga—urządzenia i ulepszenia lasów, trze-
cia wreszcie—odradzania lasów i ich pielę-
gowania.

— Ministerstwo finansów zażądało od
petersburskiego komitetu giełdowego usu-
nięcia z urzędowych notowań zmian-
ki o danej przez Towarzystwo «Sor-
mowo» dywidendzie za rok 1895 po
10 rubli od akcji. Fakt ten, widocznie
będący skutkiem pewnych wątpliwości,
napotkanych w ogłoszonym bilansie i rachun-
kach Towarzystwa rocznego, «Nowoje Wre-
mie» uważa za mający znaczenie zasadnicze.
Widzi ono w nim niejako z góry pochodzą-
ce ostrzeżenie, «iż magia i alchemia sprawa-
wadań, coraz więcej zaczynają należeć do
przeszłości, i zapewnienie zarazem, że odtąd
publiczność, unieszczejająca oszczędności swe
w walorach przemysłowych prywatnych, mo-
że liczyć na zgodność ksiąg buchalteryjnych
z rzeczywistym biegiem i potężaniem przed-
siębiorstw danych».

SPRAWY KOLEJOWE.

— Koncesja, wydana towarzystwu kolei
fabryczno-łódzkiej na przeprowadzenie at-
dów nad projektowaną budową kolei zo-
łaznej z Łodzi do Zgierza i do Pabja-
nic, oparta jest na zapewnieniu, iż udzie-
lone zostanie pozwolenie na budowę i ek-
sploatację tychże linii. Koleje raczone mają
być normalne, o szerokości ogólnie-europej-
skiej, zastosowanej na linii kolei wiedeń-
skiej i fabryczno-łódzkiej. O ile jest wąpli-
we przedłużenie linii w przyszłości a Pa-
bjanie w kierunku Kalisz, o tyle ma szanse
przedłużenie linii zgierskiej do fabrycznej
osady Osorkowa, (pow. łęczycki, gub. ka-
lińskiej), a nawet do Kutna, w połączeniu
z odnogą aleksandrowską kolei wiedeńskiej.
Z uzyskaniem koncesji przez Towarzystwo
kolei fabryczno-łódzkiej na budowę odnog
kolejowych z Łodzi do Pabjanic i Zgierza,
utrzymanie się przy budowie kolei obwod-
wej w Łodzi przez to samo towarzystwo,
jest prawie pewne.

W d. 10 lutego r. b., w departamen-
cie spraw kolejowych, ma się odbyć pierw-
sza ogólna narada w kwestyi przedstawie-
nietaryf, obowiązujących na całej sieci dróg
żelaznych rosyjskich, dla przewozu mate-
riałów budowlanych leśnych i drzewa.
Przewodząc będzie dyrektor departamentu.
Dla uczestniczenia w naradach wesłani so-
stali przedstawiciele instytucyj rządowych,

komitetów giełdowych, petersburskiego Towarzystwa właścicieli lasów, przemysłowców leśnych z okolic wszystkich dróg żelaznych, towarzystw gospodarstwa wiejskiego, nakoniec dróg żelaznych rządowych i prywatnych.

«Warsz. Dniw.» donosi, że zarząd warszawskiego Towarzystwa przemysłowo-leśnego, otrzymał obecnie znaczne zamówienia na dostawę w roku bieżącym podkładów dla niektórych dróg żelaznych skarbowych. Same tylko drogi południowo-zachodnie zamówiły 115,000 podkładów. Celem nasycenia tychże zachowującą substancją, ma być urządzony w Brześciu Litewskim, oprócz istniejącego tam już zakładu, jeszcze drugi, mogący nasycić rocznie do pół miliona podkładów.

— Dwie nowe linie kolei żelaznych przeznaczone dla gubernii mińskiej. Jedna z nich ma iść od Mińska przez Lidę (gub. wileńska) do Grodna i dalej do Augustowa. Druga łączy Witebsk przez Dokszyce (pow. borysowski) ze stacją Wilejka kolei petersbursko-warszawskiej. Przetną one bardzo znaczące kęsy gub. wileńskiej i mińskiej, odznaczające się trudną dotąd komunikacją.

— W tych dniach, jak donoszą «Russkija Wiedomości», zapadł postanowienie, mocą którego drogi żelazne prywatne, będące pod zarządem dyrektorów lub nacelników, pozostających w służbie rządowej, wyjęte zostały z pod prawa o inspekcjach fabrycznych i specjalnych przepisów nadzoru nad zakładami przemysłu fabrycznego.

— Jako kandydatów na stanowisko nacelnika głównego sąsądu kolejowego po zmarłym W. S. Sumarokowie, w sferach administracyjnych wymieniają wice-dyrektora departamentu kolejowego przy ministerstwie finansów G. S. Jagubowa i prezesa rady inżynierskiej w ministerstwie komunikacji, radcę tajnego W. W. Salowa.

UBEZPIECZENIA.

— Pod patronatem komitetu ministrów wnieśli na została podobno ustawa wasechrosyjskiego Towarzystwa reasekuracji. Celem Towarzystwa ma być przyjąwanie ryzyka wyłączone od towarzystw wzajemno-ubezpieczeniowych miejskich, którym, jako konkurentom, towarzystwa akcyjne dotychczas nie okazywały żadnej pomocy w tym względzie.

KOMUNIKACJE SZOSOWE I WODNE.

— Ministerstwo komunikacji przystępuje w roku bieżącym do budowy dróg szosowych w kraju zachodnim w ilości 1,163 wiorst, kosztu budowy wynoszą 3 x mil. rs. Drogi te będą budowane w taki sposób, by w przyszłości, w razie potrzeby, mogły być z łatwością zamienione na koleje żelazne.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— Donosiłszy już o fabryce, powstającej w majątku Lohozna p. Tytusa Słiznia, w pow. nowogrodzkim. Przedsiębiorca ma tu francuzi, a mianowicie pp. Fortin i Dunogez. Powodzenie przedsiębiorstwa zależy jedwabiu operacją na tem, iż ogromna jest różnica przy opłaceniu oia od europejskiego jedwabiu, a kręconego. Różnica ta wynosiła na 80 na jednym kilo, ramie. Motorem, poruszającym w nowej fabryce, ma być turbina wodna, posiadająca siłę 40 koni. Budynki odpowiednie wnoszą się kosztem właściciela Lohozna. Jest to interes, który na ożywienie okolicy dodatnio wpłynąć może.

— Korespondenci do piśmie warszawskich donieśli, iż w skutek pożaru w starochwilekiej walcowni żelaza nastąpiło zamknięcie pieca, straty wynosiły mają 800,000 rubli. Wedle wiadomości późniejszych, straty polegają głównie na wstrzymaniu pracy pewien czas biegu wielkich pieców; ze względu jednak na znaczne zapasy surowca, inne części fabryki, jak pudlingarnia i walcownia, nie wstrzymują wcale swojej działalności i w dalszym ciągu produkować będą. Straty dalskie są od wyżej podanej sumy.

Towarzystwo ubezpieczeń nie ma jeszcze wiadomości urzędowej o pożarze.

GORZELNICTWO.

— Zamierzona skarbowa sprzedaż trunków wpływa już teraz na zmianę w stosunkach wzajemnych wytwórców i odbiorców. Pierwsi ograniczyli kredyt, a nadto przedsięwzięli środki, w celu uregulowania rachunków z należnościami, zalegających u odbiorców, drudzy zaś w skutek tego doszły poniekąd zażoju w interesach swoich, zmuszani są bowiem płacić za towar gotówką, która nie zawsze jest rozprężalską.

CUKROWNICTWO.

— Z Warszawy pod d. 11 (28) b. m. donoszą: Uspokojenie rynku cukrowego mocne, obroty dość ożywione, popyt zagranicą bardzo żywy. Cukier kryształowy — 4 rs. 80 kop. do 4 rs. 88 kop. za pud; przesłano: cenny nieco taniej, rafinada bez zmiany.

WYSTAWY.

— Świeży okólnik zarządzającego stałniami rządowymi ogłasza, że w roku bieżącym międ będą miejsce w różnych punktach Cesarstwa wystawy koni i srebrną jednolatków gatunku roboczo-właścicielskiego, a pomiędzy innymi: w Wilnie, Dźwińsku, Grodnie, Żelwie (pow. wołkowsk. gub. grodzieńskiej), Kobryniu (gub. grodzieńsk.), Białej-Cerkwi (pow. wasilkowsk., gub. kijowskiej), Klejdanach (pow. kowieńsk.), Rosteniach (gub. kowieńsk.), Rakiszkach (pow. nowoaleksandrowsk. gub. kowieńsk.), Wornach (pow. telzewsk., gub. kowieńsk.), Lublinie, Lubeży (pow. nowogrodzk., gub. mińskiej), Orszy (gub. mohylowsk.). Polykowiaczach (pow. mohylowsk.), Piawnie (pow. noworodomska, gub. plotkowsk.), Kamieńcu podolskim, Radomiu, Wytkowyskach (gub. suwalsk.) i Janowie (pow. białsk., gub. siedleckiej). Włoszanie, za wystawienie odznaczających się okazów otrzymywać będą nagrody w pieniądzu, właściciele zaś fułwarków — w medalach i listach pochwalnych. Okólnik określa bliżej warunki wystaw, wymienia terminy odbywania się ich w poszczególnych punktach, oraz podaje nazwiska delegowanych na nie osób z ramienia sąsądu głównego stałnii rządowych.

— Rodak nasz, inżynier-agronom p. Z. Korwiu-Gąsławski, na wystawie rolniczej w Moskwie, ekspozuje swój elewator, czyli przysąd do podnoszenia w górę słomy i siano, oraz bronzę nowej konstrukcji. Elewator, budowany w formie kółwa studziennego, jest udoskonaloną t. zw. «długą», ogólnie używaną przy układaniu stogów w Królestwie polskiem. Bronza różni się tem od zwyczajnej, że posiada ramę dębową półokrągłą, w formie podkowy, co czyni ją trwałszą od prostokątnych.

HANDEL.

— Z powodu coraz bardziej warstających stosunków handlowych między Londynem i Warszawą a rynekami w Anglii środkowej, powstał — jak donosi «Słowo» — projekt założenia w Warszawie akcyjnej agencji komisowej do prowadzenia handlu bezpośredniego. Inicjatorowie zamierzają założyć agencję, na wzór istniejącej w Londynie, dla pośredniczenia w handlu między Indiami a Anglią. Handel prowadzony ma być drogą wymiany towarów.

— «Słowo» donosi, iż grono osób opracowywa szczegółowy program wielkich jarmarków w Warszawie na żywy inwentarz gospodarski. Program ma być przedstawiony sekcji rolnej Tow. pop. przemysłu i handlu. Potrzeba takiego jarmarku staje z rokiem każdym pilniejszą.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Tydzień ubiegły nie zarysował prawie żadnej zmiany w kursie waluty rosyjskiej zagranicą; po drobnych falowaniech, kurs

ten stał na poziomie, mało się różniącym od zanotowanego przez nas przed tygodniem; według bowiem ostatnich (środkowych) doniesień z Berlina, płacono tam za 100 rubli 216 marek 75 pf., t. j. o 28 pf. tylko mniej, niż poprzednio. Widocznie wszelkie uspokojenie kursowe dla rubla jeszcze zagra nicą przeważać nie przestało.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 17 stycznia: poltycki premjow: I em. — 279, II em. — 249; listy zastawne Banku szlacheckiego — 211,50; akcje banków: dyskontowego — 754, międzynarodowego — 662, ruskiego — 600, wileńskiego ziemskiego — 616, kijowskiego ziemskiego — 645, Besarabko-tauryjskiego ziemskiego — 660, petersb.-tulańsk. ziemsk. — 423; listy zast. 5-proc. wileńskie — 100,25, kijowskie — 100, charkowskie — 100,50, połtawskie — 100, moskiewskie — 100,50, Besarabko-tauryjskie — 100. Giełda warszawska d. 29 stycznia: listy zastawne ziemskie ser. I lit. A — 99,65, m. Warszawy I — 102, II — nie notowane, III — nie notowane, akcje Banku handlowego — 606. Monety. Funct asterling — 9 rs. 42,50 kop., marka — nie notowana, frank — 87,28 kop., gulden — nie notowany. Półimperjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r., oraz assignacje, Bank państwa nabywa, przyjmując w kasach i sprzedając za do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 60 kop.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKA. Mocne uspokojenie międzynarodowym handlu zbożowym utrzymało się w dalszym ciągu i w przebiegu upłyłego tygodnia; wszelkie ceny wyższe od poprzednich notowano na niektórych tylko wyjątkowych giełdach, a mianowicie: w New-Yorku i Berlinie; wszędzie przestąpił poziom cen nie uległ prawie żadnej zmianie. Wzmaganiu się ruchu stawa wielce na przeszkodzie powściągliwość sprzedawców, a po części i zmniejszenie się nieco popytu na zboże. Rynki spożywcze Europy zaszły się na teraz przeważnie prownaniami ze Stanów Zjedn. Ameryki północnej, gdzie ruch wywozowy przybrał bardzo znaczne rozmiary, pod wpływem zamknięcia żeglugi w wielu rosyjskich i dunajskich portach, i gdzie specjacja, spekulacja w kierunku szlacheckim, szczytna już potrochołu traci grunt pod nogami. Największy ruch wydatnił się na pszenicy, ona też najwięcej się pod względem cen trzymała. Co się tyczy żyta, to ono nie sarysowało zmian, godnych zanotowania; wspomnieli jednak, że transakcje na to zboże, a trochę odległymi terminami odstawa, latwały obecnie, niż wprawd, do skutku dochodziły. Uspokojenie dla owas pozostało mocnem, nie zamienowało jednak bynajmniej awyjąkowej tendencji. Jęczmień, wobec nader szczyptych jego zapasów w rosyjskich portach południowych, które nawet dały zagranicznym organom specjalnym powod do obserwowanych w tej mierze debatow, był dość poszukiwanym, ceny wszakże jego były dość chwytne. Konjunktury co do przyszłych plonów za oceanem wciąż niepewne; a Indji np. andów nadchodzą wiadomości o szkodzących tam wielkich w tym względzie obawach. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę — 81, w Londynie: pszenicę rosyjską — 88 — 91, indyjską — 88 — 90, miejscową — 90 — 100, owies rosyjski — 67 — 78, miejscowy — 91 — 93; jęczmień rosyjski — 63 — 64, w Marsylii: pszen. ros. — 88, miejsc. — 141, owies ros. — 60 — 61, jęczmień ros. — 68, w Berlinie: pszenicę — 103 — 118, żyto — 88 — 93, owies — 68 — 94, jęczmieńa nie notowane; w Gdańsku: pszen. miejscową — 106, żyto rosyjskie — 87, miejscowe — 84; owies miejscowy — 78; jęczm. rosyjski — 88, miejscowy — 78; z Królewca wiadomości nie nadane.

Rynki krajowe zamknęły też mniej więcej mocne uspokojenie; jednako nie by-

to na nich wielkiego ruchu. Wysyłki do punktów wypożyczyczych powiększyły się wprawdzie, ale popytu eksportowego niema jeszcze prawie wcale. Okoliczność ta nader ujemnie wpływa na transakcje, które, wobec wysokich wymagań sprzedawców, doznawały pewnej trudności. Faktyczny wywóz zbóż zagranicę cokolwiek był w minionym tygodniu większym od wywozu w poprzednim tygodniu, zwiększenie to jednak nie zarysowało się równomiernie na wszystkich zbożach; zresztą większość rynków tak wywozowych, jak wewnętrznych, przysposabia dopiero ziaro już to na zęglugę wiosenną, już to na dalszą konsumpcję miejscową, która w tej chwili aż nadto jest zapatrzona w zapasy, pod wpływem czego nawet mąka prawie wszędzie spada w cenę, co znów spowodowało w niektórych okolicach zupełnie niemal chwilowe zaniechanie produkowania miewa. Na rynku warszawskim, według doniesień miejscowej «Gaz. Handlow.», przy większych nawet trochę, niż wprzód, dowozach, negocjacje w początku tygodnia sprawozdawczego szły z wawo, a pszenica stopniowo zyskiwała w cenie i dopiero ku końcowi tegoż tygodnia tendencja przybrała przeciwny kierunek; wszakże w porównaniu z cenami poprzedniego tygodnia, pszenica stanęła ostatecznie na poziomie wy-

szym o k. 10 na korcu; ceny żyta nie uległy zmianie. Tamże w handlu mąką, dla znaczniejszego jej zapotrzebowania, zapanował pewien ruch i ceny niektórych jej gatunków poszły; mąka pszenna zyskała kop. 25, a żytnia kop. 15 na worku pięciopudowym. Płacono: w Petersburgu: mąkę żytnią — 60—64; w Warszawie: (za korzec) pszen. wybor. — 4,85 — 5,25, żyto wyborowe — 3,50 — 3,65, owies — 2,85—2,70, jęczmienia nie było, jak i wprzód, w obrocie; w Libawie: żyto — 57—58, owies — 55—61, jęczmień — 58; siemię lniane (87,50 proc.)—106, stepowe — 110; w Kijowie: pszen. — 62 — 66, żyto — 48—46, owies—40—45, jęczmień—46 — 48; z Rygi, Odessy i innych miejscowości, z których zwykliśmy podawać wiadomości o cenach, świeżych doniesień nie posiadamy.

Nabożeństwo żałobne i pochowanie zwłok odbyło się w Bielawach, d. 18 b. m., o czem pozostała rodzina zawiadamia krewnych, przyjaciół i znajomych (1108)



IGNACY KNOLL,

b. deputat b. sądu głównego, d. 11 stycznia b. r. zasnął w Bogu w 82 roku życia w Małych Żerebkach. Ekspozycja zwłok d. 12 stycznia do kościoła bazylijskiego, a pogrzeb najazatrz na miejscowym cmentarzu w grzebach familijnych.

NEKOLOGJA.

S. † P.

STANISŁAW GRABINSKI.

d. 10 stycznia 1886 r., po długich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zakończył życie w majątku swym Walewicach, przeżywszy lat 75

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 44 (wraz z okładką).

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

BIURO MŁYNOBIODAWCZYM

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

Skład maszyn młynarskich z reprezentowanej fabryki G. Luthera w Hrasławku. Budowa Młynów z zastosowaniem pylii płaskich. Budowa Krupiarń, Ryzarni, Olejarni, Młynów kołowych i Fabryk cementu. Turbiny i Maszyny parowe. Katalogi ilustrowane gratis i franco. (772-52)

WYKAZ

Numerów 5% obligacyi miasta Warszawy, w d. 4 (16) stycznia 1896 r. wylosowanych, płatnych w dniu 1 (13) kwietnia 1896 r.

I-sza serja (22 losowanie z 16 kuponami) po tysiąc rubli: MM 82, 239, 262, 287; po pięćset rubli: MM 515, 823, 992, 1088, 1128, 1180, 1251, 1326, 1420. po sto rubli: MM 1768, 1897, 1904, 1986, 2216, 2250, 2271, 2342, 2567, 2804, 2867, 3003, 3015, 3038, 3852, 3509, 3669, 3710, 8749, 8759, 8945, 8997, 4081, 4056, 4200, 4320, 4413, 4412, 4678, 4787, 4888.

Razem 44 numery na sumę rubli 11,600.

II-ga serja (19 losowanie z 19 kuponami) po tysiąc rubli: MM 5026, 5099, 6131, 6210, 6444, 6481; po pięćset rubli: MM 6887, 6908, 6940, 6647; po sto rubli: MM 6961, 7022, 7812, 7454, 7665, 7972, 8158, 8239, 8299, 8813, 8819, 8406, 8538, 8836, 8970, 8990, 9368, 9866, 9559, 9699, 9718, 9758, 9894, 9928, 10059, 10111, 10224, 10286, 10305, 10591, 10626.

Razem 41 numerów na sumę rubli 11,100.

III-cia serja (15 losowanie z 3 kuponami) po tysiąc rubli: MM 10882, 11253, 11352, 11880, 11410, 11444, 11478, 11764,

11810, 12071, 12178, 12510, 12609, 12640; po pięćset rubli: MM 13684, 13796, 13915, 13919, 14080, 14084, 14095, 14157, 14242, 14831, 14428, 14458, 14611; po sto rubli: MM 14827, 14976, 15893, 15578, 15747, 15797, 15880, 15984, 16181, 16242, 16259, 16295, 16845, 16510, 16558, 16701, 16808, 16810, 16846, 16960, 17805, 17416, 17490, 17559, 17591, 17616, 17920, 17926, 17960.

Razem 56 numerów na sumę rubli 23,400.

IV-ta serja (9 losowanie z 10 kuponami) po tysiąc rubli: MM 18183, 18867, 18422, 18516, 18808, 18851, 18991, 19155, 19397, 19608, 19682, 20018, 20120, 20268, 20381, 20466, 20531, 20686, 20870, 20892, 21058, 21184; po pięćset rubli: MM 21508, 21899, 21821, 21910, 22248, 22310; po sto rubli: MM 23222, 23495, 23603, 23884, 24279, 24440, 24522, 24646, 25296, 25428, 25465, 26229, 26390, 26564, 26605, 27170.

Razem 44 numery na sumę rubli 26,600. Razem 185 numerów na sumę rubli 77,100.

Wykaz numerów 5% obligacyi miasta Warszawy, wylosowanych w zeszłych ciągnięciach i nie przedstawionych do opłaty.

(W nawiasie oznaczono ilość kuponów, z którymi obligacja powinna być przedstawioną).

I-sza serja po tysiąc rubli: MM 27 (17), 108 (18), 206 (18); po pięćset rubli: MM 1129 (17), 1158 (18); po sto rubli: MM 1815 (17), 2092 (18), 2136 (17), 2161 (17), 2176 (18), 2199 (17), 2390 (17), 2585 (17), 3196 (17), 3475 (18), 3580 (17), 3615 (2), 3852 (19), 3872 (17), 4026 (18), 4175 (17), 4185 (19), 4186 (19), 4190 (19), 4190 (19), 4177 (19), 4612 (17), 4619 (17), 4563 (17).

II-ga serja po tysiąc rubli: MM 5393 (9); po pięćset rubli: MM 5524 (9), 6078 (1), 6347 (9), 6550 (3); po sto rubli: MM 6716 (1), 6939 (2), 6978 (9), 7025 (9), 7087 (9), 8021 (9), 8023 (7), 8396 (2), 8607 (1), 8791 (9), 8849 (9), 8980 (2), 9390 (2), 9981 (9), 10020 (1), 10244 (7), 10287 (2), 10681 (2), 10691 (1).

III-cia serja po tysiąc rubli: MM 10808 (8), 11155 (5), 13946 (6), 12256 (4), 12294 (4), 12314 (1), 12384 (4), 12496 (5); po pięćset rubli: MM 12877 (4), 13021 (19), 13405 (1), 14801 (4), 14860 (5), 14505 (5); po sto rubli: MM 14819 (9), 14908 (12),

15065 (9), 15097 (4), 15150 (5), 15159 (11), 15180 (7), 15988 (7), 15248 (8), 15365 (4), 15400 (6), 15955 (8), 16048 (4), 16078 (5), 16205 (4), 16345 (4), 17174 (4), 17265 (5), 17982 (4).

IV-ta serja po tysiąc rubli: MM 18319 (13), 18317 (11), 18509 (18), 18574 (11), 18581 (11), 18619 (11), 18687 (13), 18824 (14), 19185 (11), 19189 (12), 19209 (11), 19205 (11), 19445 (12), 19632 (14), 19715 (11), 19789 (17), 20260 (17), 20264 (11), 20370 (11), 20671 (11), 20688 (11), 20900 (14), 21050 (16), 21057 (16), 21101 (14); po pięćset rubli: MM 21269 (11), 21533 (13), 22089 (17), 22090 (18), 24445 (18), 22000 (13), 22605 (11); po sto rubli: MM 22979 (11), 22685 (12), 23008 (14), 24484 (12), 24981 (12), 24968 (12), 24979 (12), 24991 (18), 25158 (16), 25161 (16), 25164 (16), 25174 (16), 25216 (18), 25276 (14), 25434 (16), 25764 (12), 26018 (18), 26251 (18), 26259 (11), 26449 (18), 26490 (12), 26498 (18), 26498 (16), 26551 (18), 26544 (17), 26814 (14), 26859 (11), (10228)

Razem 144 obligacje na sumę rubli 55,300.

DZIAŁ LITERACKO-ARTYSTYCZNY

Z przeszłości Warszawy.

SZKIC LITERACKI

♦♦

I.

(Ciek. 1829) Ruch ekonomiczny. Słyn. życie umysłowe. Prasa, Ogniska literackie, Kawiarnie.

...Była to epoka, kiedy Warszawa, zarówno jak i całe Królestwo polskie, rozwijała się ekonomicznie... Książę Druceki-Lubecki, niepospolity minister finansów, wywoływał ruch żywotny, z powodu którego mówiono, że miał oddziaływać nie tylko na sprawy, ale i na wyobraźnię. Dzięki założonemu niedawno *Tow. kredytowemu* i *Bankowi polskiemu*, rozwijał się przemysł, handel, rolnictwo; Henryk Lubieński, Ludwik Jelski, Michałowski, Tyzenhaus, Leon Sapieha i wielu innych pracowali po biurach i fabrykach; Wolicki jeździł do Anglii, Małachowski (późniejszy przyjaciel Zygmunta Kraszińskiego) do Indyi, by rozpoznawać nowe drogi handlowe. Po nad tem wszystkim zaś, niby świątynia Pallady nad ruchliwym zyciem Aten, królowało poważne i światłe *Towarz. przyjaciół nauk*, najsilniejsza ostoja ówczesnej literatury klasycznej. Życie towarzyskie, już przez to samo, że Warszawa była stolicą kraju, kwitło bujniej, niż kiedykolwiek. W karnawale panowało ożywienie, przypominające Paryż. Co pewien czas odbywały się obrady sejmowe, na które zawsze zjeżdżał monarcha z całą rodziną: do r. 1825 ces. Aleksander I, a następnie ces. Mikołaj; kiedy brat leł, tymczasem cesarzowie Konstanty, stale mieszkający w pałacyku helwederskim, a poprostu «Wielkim Księciem» nazywany przez ludność miejscową, «miewał chwile, gdzie zdawało się, że jest rozkończony w tej czystej, eleganczkiej i pięknej Warszawie, którą nieustannie upiększał i stroił». Po za tem musztrował swoje wojsko na Saskim placu...

Jako ognisko ruchu umysłowego, zajmowała ówczesna Warszawa pierwsze miejsce w kraju.

Tutaj mieszkali najwybitniejsi pracownicy pióra, tutaj wychodziło najwięcej czasopism, tutaj najbardziej interesowano się sprawami literackimi. Zazarta walka klasyków z romantykami, jaka od kilku lat — od ukazania się pierwszych «Ballad i romansów» Mickiewicza — wrzała po

wszystkich dziennikach i miesięcznikach, dostarczała bardzo wdzięcznego tematu do «inteligentnych rozmów»; po salonach (pomiędzy którymi prym trzymał salon panny Kiekiej), kawiarniach, redakcjach czasopism, nie wyłączając teatru, spierano się o Mickiewicza lub Koźmiana, stawano w obronie «Dziadów», lub kruszono kopie w sprawie Korneła i Rasyna. Jedni, z Dmochowskim i Ludwikiem Oszańskim na czele, wierzyli w nieomylność i zbawienność poetyki Boileau; drudzy, a mianowicie młode pokolenie, wierzyli w Lessinga i Szlegla. Stanowisko



DR. ANTONI RITTNER,
właśc. muzeum dla dzieci

pośrednie, *le juste milieu*, zajmowali Jan. Morawski i Kaz. Brodziński. Pierwszy, bardziej skłaniający się ku klasynom, z którymi żył w przyjaźni, drugi, bardziej skłaniający się ku romantynom, którzy go, w stosunku do Mickiewicza, uważali za swego Jana Chrzciciela. Trzecim *in diebus Bonae* był stary J. U. Niemcewicz, który także był wyższy po nad stronnictwa literackie; był w zgodzie ze wszystkimi: poważał klasyków, lecz miał uznano i dla romantyków.

Rzecz prosta, że w takim stanie rzeczy, i prasa, będąca wyrazem opinii ludzi piszących, dzieliła się na dwa obozy. Swoją drogą przeważał romantyzm, o tyle przynajmniej, że pism, przychylnych romantyzmowi, było więcej. Do tej kategorii należały: «Gazeta Polska», której stałym współpracownikiem i tłumaczem był Maurycy Mochnacki, słusznie «ojcem kry-

tyki polskiej» przewany, a który wstawiał się artykułami o «Marji» Ant. Maleczewskiego i «Literaturze XIX wieku», w tejsze «Gazecie Polskiej» drukowanemi; dalej «Kurjer Polski» (organ opozycji sejmowej), liczący kilka tysięcy prenumeratorów, a wydawany przez Ksawerogo Bronikowskiego; i wreszcie «Dziennik Warszawski», redagowany przez Ordynca (i Michała Podczaszyńskiego) przez pewien przeciąg czasu, a sławny z powodu głośnych wystąpień w nim Maurycego Mochnackiego przeciwko Janowi Śniadeckiemu. Nadto wychodził w tym czasie «Pamiętnik dla płeć pięknej», redagowany przez młodzieńczego wtedy Konstantego Gaszyńskiego, a w którym Zygmunt Krasziński umieszczał — bezimiennie — pierwsze plody swego swego pióra. Najpoczytniejszem pismem, które się klasycyzmu nie rzekło, był redagowany przez Fr. S. Dmochowskiego, dzierzącego berło ówczesnego cehu «krytyków i recenzentów warszawskich», «Dziennik Korespondenta Warszawskiego i zagranicznego». Drugą ostoją klasycyzmu był «Pamiętnik Łacha Szyrmy», cel złośliwych peiszków ze strony Maur. Mochnackiego. Pismem brukowem, nie wtrącającem się do walki klasyków z romantykami, był popularny — już wtedy — «Kurjer Warszawski», wydawany i redagowany przez Brunona hr. Kiemińskiego, tłumacza «Przemian», Owidjusza, i paru poematów Byrona, co świadczyło, że hrabia-redaktor lubił i klasyków i romantyków.

Mówiąc o życiu literackim w Warszawie niepodobna nie wspomnieć, choćby pokrótce tylko, o ówczesnych kawiarniach warszawskich, Kawiarnie te, w których schodzono się o pownych godzinach na t. zw. *kawę literacką*, zastępowały brak salonów literackich, których ówczesna Warszawa jeszcze nie znała prawie: najlepszy dowód, że posiadała jeden tylko: t. z. «soba dy czwartkowe» u generała Wincenego Kraszińskiego, który, sam klasyk z przekonania (choć był autorem drobnej rozprawki o trubadurach prowansalskich, co przy okazji podaje do wiadomości przyszłych biografów ojca autora «Ordynca»); z małymi wyjątkami podejmował u siebie samych klasyków. Stary Koźmian (któremu przydomek *Starogo* tak przystugiwał zawsze, jak Zygmunutowi i «trowianemu» Oszańskiemu, generał Morawski, Fr. S. Dmochowski, Demetriusz Magnuszewski, Franciszek Wętyk i przedmiot niesmacznych żartów wza-

sie tych lukulusowo-literackich *sym-pozionów*, Jaxa Marcinkowski, przyszły bohater «Jaxiady» Konstantego Gaszyńskiego, który obok Ant. Edw. Odyńca był jedynym reprezentantem *młodych* na tych zebraniach *starych*: oto prawie cały poczet tych szczęśliwych a nielicznych wybrańców Apolina, mających zaszczyt bywać, regularnie co czwartek, w pałacu na Krakowskim-Przedmieściu.

Reszta piszących, nie wyłączając najwybitniejszych, jak Brodziński na przykład, jeśli się chciała schodzić także na Krakowskim-Przedmieściu, mogła naznaczać sobie *rendez-vous* w kawiarni Brzezińskiej, obok poczty. Była to ze wszystkich kawiarni warszawskich najpopularniejsza; towarzyszyło zaś, które się tu co dnia schodziło dla pogawędki i czytania dzienników (pani Brzezińska przenie-mowała wszystkie pisma) mogło dla niejednego większy przedstawiać urok, niżeli słynne, sztywne i trochę nudne, choć smaczne «obiady czwartkowe» u generała Krasieńskiego. Stałymi gośćmi, bywającymi «u Brzezińskiej», byli: Ludwik Nabelak, tłumacz «Królówskiego rękopisu», oraz «Pieśni o wyprawie pulku Igora», Ignacy Dobrzyński, znany muzyk, Dominik Magnuszewski, autor popularnego wówczas «Starego kawalera»; Konstanty Gaszyński, któremu w jowiszowo-olimpijskiej atmosferze *obiadów czwartkowych* musiało być duszno; Michał Podczaszyński, który, jak mieszkał w Wilnie, to Słowackiego na ręku nosił, serdecznie zaprzyjaciłony z jego rodzicami; Maurycy Mochnacki i Fryderyk Chopin. Ci dwaj przychodzili tu dla Ign. Dobrzyńskiego, z którym rozmawiali o «muzyce narodowej».

Ferdynand Hösick.

Ź progu sztuki.

SEWERA.

Z...
 rzy...
 i dos...
 walki...
 cała...
 dówka.
 — Pa...
 tala.
 — Do...
 — Jaka...
 mionam. Dzię...
 żaden interes.
 — P...
 przedstawienia...

— Dalby Bóg. Kiedy przyjadą kamraty?...

— Powinni już tu być!

— Może nie mają za co?...

— Bogacze! Dyrektorowa otrzymała spadek!...

Zydówka niedowierzająco popatrzała na komedjanta.

— Ja ich znam — rzekła poważnie. Co miało oznaczać: blaguj innych, nie mnie!

— Lubię «tiatr» — dodała i z kuchni wskazała na okno — będzie można patrzeć.

— Jak z łoży, na środek sceny!

— Pan już grywa?

— Dlaczegooby nie?

— Taki młody? Ma pan mieszkanie?...

Młody komedjant rzucił wzrokiem po sali.

— Powiem prawdę, że mi niewolno ruszać się od rzeczy.

— Tu nikt nie nie weźmie, ja rzeczę całym majątkiem.

— Widzi pani, dałem słowo...

— Takie słowo, że niema grajcarów w kieszeni. Nic nie szkodzi i ja ich nie miałam, a honor nie spadł mi z głowy. Na czym pan tu chce spać?...

— Na kulisach — szepnął. Rozłożył cztery, pięć sztuk.

— Twardo, ja wynajmę siennik, wypelany słomą, po cztery centy za noc.

— Zgoda! ale po trzy, płacę z góry za cały tydzień. Położył zydówce dwadzieścia centów na rękę.

— Ale tu zimno!

— Mam kozuch, kaftanik i dam sobie radę.

— Za centa będzie się pan komedjant mógł umyć w kuchni — tam ciepło.

— Idealnie, bosko, znakomicie!...

— Mam sałę sypialną i gotownianę.

— Erbata, kawa!?

— Zobaczmy, kochana pani.

Wszystko się zrobi; widzę, że jesteś moją opiekunką, a szkoda, że nie młodsza, oddałbym ci serce i kwiat mych nadziei złożony w twoich stóp!...

— Chociaż byłam młoda i ładna...
 — Ach, jaka ja w szabas byłam fajnistą!...

— Cnota chodziła z tobą w parze i nie odstępowała cię na krok.

— *Richtig* — sumiennie poświadczyla.

— Kiedy pociąg z Krakowa przychodzi?

— Niedługo — za pół godziny.

— Bądź zdrowa, najpiękniejsza w szabas!...

— Kiedy «talam» młoda! — wołała do wychoźcą.

— Ciopak wypadł na ulicę i z góry na dół leciał, jak kula, na dworze w kiel.

— Zydówka patrzyła za nim chwilę.

— Rarytaty rzekła i westchnęła za stracaną młodością, bo wtedy mogłaby, na chwilę, rozstać się z su-

mieniem dla rarytnego młodzieńca, którego blond włosy, niebieskie oczy i rozwijająca się młodość magicznie działały na ciemną skórę zydówki!...

— Jeżeli nie przyjadą — marzył pędząc drogą — sam dam przedstawienie. Rozpiszę afisze, polecę z baletami do ludzi i pokażę całemu miastu, co potrafię... Zagram, a ci przyjadą, dowiedzą się i wygnają!... Nie można — ale gdyby można?!

— Stał, myślał, nie nie wymyślił.

— Żeby się dostać na scenę lwowską, trzeba jeszcze ze dwa lata tułać się i męczyć... Dawajcie chociaż rolę, lajlaki! — zawołał.

Z tym wykrzyknikiem stanął na peronie przy odgłosie dzwonek, zapowiadających przybycie pociągu.

— Jeśli nie przyjadą, to się coś stało. Albo Boryslawskiego za burdy zapakowano do ciupy, albo pierwszy amant uciekł, a dyrektorowa wydziera sobie włosy z głowy!...

— Bógby dał, gdyby uciekł, to przy rozbiórce po nim ról i mnieby się przecie coś dostało!...

— Ach, żebyś uciekł! — szepnął, wznosząc ręce w górę...

W tej chwili świst lokomotywy rozdarł mu uszy. Pociąg, dysząc i sycząc, wjeżdżał wolno na stację.

Z okna drugiej klasy wyglądała dyrektorowa, za nią rysowała się wysmukła sylwetka amanta. Z trzeciej klasy sterczał duży łeb Chruscielskiego, przy nim dwie głowy komików, w głębi rezoner i epizodyczny...

— Jest! — zawołał — zobaczywszy amanta, i zaklął w duchu. Zdjął czapkę, powiewał nią, kłaniał się i uśmiechał!...

Całe miasto czeka i niepokoi się — wołał, otwierając drzwi wagonu drugiej klasy.

Dyrektorowa nie raczyła mu odpowiedzieć, za to przypadł do niego Chruscielski, ujął go pod ramię i pociągnął za sobą.

— Sala jest, rzeczy nie zginęły? — pytał szybko. Góral upominał się o trzy papierki?!

— Powiedziałem mu, żeby czekał na powrót dyrektorowej, nie chciał i odjechał.

— Dobrześ zrobił.

Biegł szybko pod górę, zatrzymując się co chwila dla nabrania w płuć powietrza.

Przycisnęło nas w Krakowie, nie mieliśmy czem zapłacić hotelu, na życie dla całego towarzystwa nie było dwóch papierków. Dopiero dyrektorowa i amant wytrzasnęli troszkę monety i jesteście.

— Chwała Bogu! — szepnął Janek.

— Lecz trzeba je oddać. Dziś musimy grać, a do przedstawienia zaledwo sześć godzin.

I znova pomknęli w górę, wpadając z rozmachem na «Strzelnicę».

W otwartym oknie kuchni, wychodzącym na sałę, ukazała się zydówka.

— Niema sceny! — zawołał Chruścielski, łamiąc ręce.

— Byli tu bale, tańce, zabawy — zaczęła z okna — scenę zabrano do magistratu.

— Dzisiaj zapóźno na przedstawienie, musimy odłożyć je do jutra. Gdzie krzesła?...

— Są u mnie. Za wyplatane po trzy centy, za twarde po dwa dziennie!

— Za miękkie po dwa, za twarde po cencie od przedstawienia — zawołał Chruścielski. Zgoda?...

Zydówka, oszolomiona wielkim głosem reżysera i jego stanowczością, kiwała potakująco głową.

Na salę wpadł Jagodziński, sufler, rekwizytor i aktor.

— Patrz — zaczął reżyser — sceny niema. A nie prosiłem, żeby dziś z Krakowa wyjechać o ósmej rano? Straciliśmy jedno przedstawienie. Przeżycie jednego dnia kosztuje trzydzieści papierków. Jagódko, ty jeden potrafisz ustawić scenę, leczże po nią do magistratu i sprowadź!...

Jagodziński odpowiedział nieznacznym ruchem ręki i mrużeniem oczu, że bez gotówki nie jest w stanie tego uczynić.

— Najmij u żyda wóz — szepnął mu reżyser — i przyrzecz szóstkę procentu, jeśli skredytuje do jutra. Ty za ustawienie zarobisz dwa papierki.

Zwrócił się do Janka.

A ty, chłopcze, trzy szóstki za pomoc.

Weszły gromadką artystki. Dyrektorowa, dwie charakterystyczne, kokietka, bohaterka, naiwna i epizodyczne dwie. Za nimi aktorzy. Zrobiło się gwaro i wesoło. Naiwna i charakterystyczne trzepotały się i śmiały głośno, dyrektorowa szeptała z bohaterskim amantem.

— Proszę o głos, proszę o głos, «panowie i panie uciszcie się» — naśladując woźnego z «Wesela Figara» — wołał reżyser. Podniósł w górę rękę — zrobiła się cisza.

— Jutro gramy «Zbójców». Trzeba zaimponować miastu genjuszem! — Niech go pioruny zatrzasną! nam się jeść chce — zabuczał Borysławski, chłop o potężnym głosie i ramionach.

— Niech pioruny zatrzasną wszystkich genjuszów! jeśli chcecie gry, dawajcie jeść — wołał komik.

Jeść, jeść — krzyczano, powtarzając za komikiem.

— Trudno być zbójem po szklance herbaty i bułeczynie za centa rano — powiedział spokojnie Werner.

— Na konto po papierku przynajmniej!...

Oczy wszystkich zwróciły się na dyrektorowę.

— Jak Boga kocham, nie mam — tłómaczyła się, składając ręce. Musimy przecierpieć do jutra.

— I jutro z głodu padać na rynek — rzekł Puchalski.

Zrobiło się cicho. Twarze posmutniały, patrząc zinnem, zgnębieniem i głodem. Nędza wychodziła z zakątków ust, z oczu, z całych postaci, ubrań!...

Bołderski amant, poszeptawszy z dyrektorową, wyjął z kieszeni pięć-guldenowy papierek i podał go reżyserowi.

— Ostatni — rzekł uroczyście — przysięgam!...

Oczy całej gromadki rozjaśniły się. Papierek pochwylił Janek, wybiegł z nim na miasto.

— Hej, pani ze starego zakonu — wołał na zydówkę reżyser — prosimy o stolik i parę krzeseł. Za stolik trzy centy dziennie!

Borysławski podsadził komika do okna kuchni, komik zaczął w nie bębnić marsza.

Zydówka podała stolik i parę krzeseł. Dyrektorowa usiadła, przy niej amant. Janek przyniósł pięćdziesiąt sztuk dysek, rozdzielono je à conto po dwie na głowę. Nędza się cofnęła w głąb serca i czeluści mózgow. Aktorki rzuciły się na walizy i kufry, artyści na swe tłumoczeki. Jedni drugim pomagali. Rzeczy zostawiono w sali i ruszono na miasto szukać u poczciwych mieszczan przytułku. Ciężka to była praca, albowiem komedjanci nie cieszą się opinią pewnych i rzetelnych lokatorów.

A teraz my do pracy — zwrócił się reżyser do Janka. Otwieraj kuter z afiszami, dawaj bilety, siędaj i na afiszach «Zbójców» pisz: «Bochnia, dnia 15 lutego». Sam zaniósł bilety do cukierni i do Hanczła... Jutro jarmark, szlachta się zjeżdża: gra i pije, a wieczór pójdzie do teatru. Musi! moja w ten głowa!... Holotę taką za włosy się bierze. Już ja to potrafię... Najprzód trzeba z nią pić, potem wziąć za łeb i ściągnąć na salę!...

Janek wydobyl z kufra plik afiszów i położył je na stole.

— Szesćdziesiąt sztuk afiszów «Zbójców» — oświadczył. Dwadzieścia na Bochnię wystarczy?...

— Wystarczy, zapelnij je, a u dotu dodaj, że bilety nabyć można w cukierni i handlu Hanczła. Zrób klajstru u zydówki, rozlep afisze na rynku i poroznoś po sklepach... Bądź zdrows!...

Janek został sam.

— Nieźle się zaczyna, nie grałem, a już zarobię ze cztery szóstki. Gdyby oni wiedzieli, że mam pięć papierków w kieszeni, nie miałbym do wieczora ani centa i dlatego nie do wicie się. Schowam je na czarną godzinę życia — a niedługo będę na nią czekał!...

Wpadł do sali dwudziestokilkuletni epizodyczny.

— Janek — zawołał — mam mieszkanie u szewca, za połowę papierka na tydzień, chłopaka na posługi. Po-

koik osobny, malutki, bez pieca, lecz można wytrzymać. Sprowadź się do mnie! Za dwadzieścia centów dodadzą drugie łóżko, wysłane słomą.

— Dziękuję ci, mam za dwa centy dziennie wspaniały apartament. Siadaj i pomóż mi. Pisz, ja kupię maki, zrobię nieco klajstru, polecimy na miasto rozlepić afisze.

Podał mu pióro, posadził na krzesło.

— Przepisuj, Łodziuniu, z tego afisza, jeden arkusz po drugim. Łodzi siadł i zaczął smarować wielkimi literami, lecz gdy tylko Janek wyszedł, na marginesach afisza rysował karykatury gapiących się mieszczan, żydów i grubych szlachciców. Karykatury były nadzwyczaj komiczne. Z po za czarnych liter, składających się na wyraz «Zbójcy», wychylały się postacie zbójców z palami i sztyletami, godząc na gapiących się.

Na drugim afiszu przekopjował rysunki z pierwszego.

— Dosyć dwa, i te ściągną tłumy ciekawych na galerję!... Powinni mi za każdy rysunek dać papierka, a te osły gotowi mi jeszcze nawymyslać. Satuki się łączą i zlewają w jedną całość, jedna drugą wspiera. Lecz cóż, komedjanty tego nie rozumieją!...

Wrócił Janek z garnkiem klajstru i szmatą.

— Patrz!... — Łodzi pokazał mu afisze.

— Pycha, pycha — szeptał Janek i śmiał się wesoło. Jeden pójdzie do cukierni, drugi do Hanczła.

— Szczerbaty będzie wściekły!...

Nie przyznamy się.

— Widzisz Szczerbca? wylazi z «y» i godzi na tego żyda.

— Widzę, wyborny, ten sam, on podobny do Franciszka, którego będzie grał.

— Zaulesiemy je jutro rano przed samą próbą!...

Wylecieli, uszczęśliwieni z rysunków i pomysłu.

— Szkoda cię na prowincjonalnego aktora — rzekł Janek, gładząc ręką na murze Strzelnicy przylepiony afisz.

— Szkoda, czy nie, to druga kwestja; lecz gdyby nawet była szkoda, za co do stu djabłów nauczyłbym się malarstwa?... Sto razy zleciłbym z głodu!... Tu przynajmniej z wielką biedą, lecz się żyje. A zresztą, czy ty wiesz, jakim byłbym malarzem, a jakim będę aktorem?... Ani ten, co naśladuje drugich, nie jest jeszcze artystą dramatycznym, ani ten, co robi karykatury, nie jest malarzem.

Uderzył Janka po ramieniu.

— Zobaczymy, jaki ze mnie będzie jeszcze facet na scenie.

Janek popatrzał mu w oczy ciekawie. Łodzi zniósł spojrzenie, nie mrugnął.

Polecili klusem na rynek, praca szła im rażno i szybko.



MARAT,
rzeb. ba Balthusa.

— Chodź do Hanczla, wypijemy na spółkę kufelka piwa i zjemy po bułce, placę! — zaproponował Janek.

Wpadli do sklepu. Na środku stał szczerbaty reżyser Chruścielski, vulgo Szczerbecem zwany, z kuflem piwa w rękę. W głębi Borysławski i Puchalski... Szczerbec opowiadał gromadce poważnych obywateli widocznie zabawne historie, o czem świadczyły głośnie ich śmiechy. Na stole na półmisku leżały gorące kielbaski. Szczerbec widocznie miał dobre serce, bo gdy zobaczył dwóch młodych kolegów, odezwał się do gromadki:

— Panowie, czy pozwolicie po jednej parze i dla dzieci muzy?

Szczerbec na każdej bułce przewiesił parę i podał ją dzieciom muzy. Chłopcy wypili, dzieląc się kufelkiem piwa, usiedli w kącie i zjadali wesoło.

Mówię ci, szepnął Janek, że chociaż Szczerbec fajdak, nie daje ról, pamięta o kolegach.

Jezeli niezaswaje, dołaj Łodzio, Janek się zerwał, żeby zapłacić za piwo.

No, no, rachunek załatwiony, odezwał się reba salmarny, przyjaciel sztuki i dziesięć fundator.

Chłopcy skinęli się. U wyjścia za trzymał ich reżyser.

Znalazł się też pomóżcie Jagódec układać scenę, już wielkie przedstawienie, wszystkie bilety będą rozkupione, tylko matka wypadnie po zakupione, a matka wycel zarobienie w dwadzieścia parówek.

Wszystko dobrze, tylko pomóżcie, aby dalej... (text is partially obscured)

Dwóch chłopów... kielbaskami, za trzy... w małe do strzelni...

— Pchalski, toki... (text is partially obscured)

— Nie zazdroś mi, na przyszły sezon dadzą i tobie trzy!...

Stanęli przed cukiernią.

— Wejdźmy razem, odezwał się Łodzio, ja będę trzymał afiszę, a ty rozłożysz i zawieszisz.

Weszli, lecz nie zwrócono na nich uwagi. Cukiernie wypełniona wesoła wrzawa. Bohaterka, dwie charakterystyczne, mama Jagielska z Dziunią i naiwna siedzieli przy stoliku, młodzież bocheńska,

śmietanka inteligencji, otaczała je, fetując artystki kawą i ciastkami. Odpłacano inteligencji wesołością, uprzejmością i braniem na kawały...

— DCN —

TRZY JUBILEUSZE LEKARSKIE.

W miesiącu bieżącym trzech rodaków naszych ze świata medycznego Peteraburga obchodzili jubileusze i było przedmiotem Hezayeh i serdecznych owacyj. Łącząc się w uznaniu ich pracy i zasług, podajemy poniżej wizerunki jubilatów i notatki sprawozdawcze.

Antoni Krasowski.

Znakomity ginekolog i akuszer urodził się w r. 1821. Po ukończeniu gimnazjum w Słucku, oddał się studjom nad medycyną w Petersburskiej Akademii Medycznej chirurgicznej, którą ukończył w roku 1848 ze stopniem lekarza. W następnym roku został ordynatorem kliniki akusze-

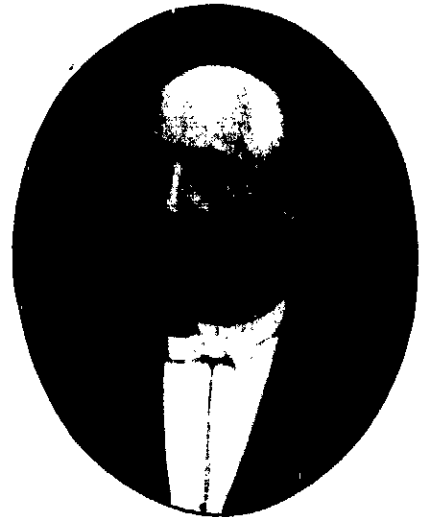


DR. ANTONI KRASOWSKI.

rynej, a w trzy lata później otrzymał stopień doktora medycyny. W r. b. upłynęło 25 lat od czasu, gdy dr. Krasowski



DR. OTTON CZECH ET.



DR. ZIEMOWIT SABIŃSKI.

zajął stanowisko dyrektora w największym w Rosji nadzieńskim instytucie położniczym i 16 b. m. obchodzono tam jubileusz jego. Sławę w całym świecie medycznym wspaniałych krajów ucywilizowanych zjednał sobie jubilat, zarówno przez swe dzieła uczone, zwłaszcza z zakresu owarjotomii, jak i przez nadszycząj zręcznie i śmiało operacje; nauka położnictwa i chorób kobiecych zawdzięcza mu w ostatnich czasach największe swe postępy. Do najznakomitszych zalicza się dzieło jego «De Pociariotomie utero ut atlas», wydane w r. 1868, oraz «Położnictwo operacyjne», przetłómaczone też i na język polski. Dr. Krasowski jest lejb-akuszerem Dworu Cesarzowskiego i, mimo wieku podeszłego, nie przestaje pracować dla dobra cierpiącej ludzkości.

Otton Czeczott.

głośny psychjatra i nerwopatolog, znany jest szeroko po za granicami Petersburga, gdzie rozwija płodną działalność, jako główny lekarz szpitala miejskiego św. Mikołaja Cudotwórcy, i energiczny rzecznik przed radą miejską sprawy rozwinęcia i podniesienia opieki nad umysłowo-chorem.

W roku 1891, gdy ubiegało ówczesny wiek lekarskiej i naukowej działalności d-ra Czeczotta, uczyniono mu liczne i serdeczne owacje i wyprawiono jubileusz, niezmiernie serdeczny, podczas którego liczne towarzystwa i korporacje lekarskie składały mu adresy. W «Kraju» zaznaczyliśmy to wówczas. Dziś mamy do zainicjowania obchód 30-lecia znakomitego psychjatra, który miał miejsce 1 stycznia r. b. Lekarze szpitala św. Mikołaja, członkowie komisji szpitalnej rady miejskiej, która jednogłośnie postanowiła uczcić jubileusz ten, przedstawiciele rady lekarskiej, przedstawiciele petersburskiego

Towarzystwa psychjatrów, z profesorem Mierzejewskim na czele, i wielu in. składało jubilatowi życzenia, podnosząc niezmierną energię i pracę jego. Wśród licznych telegramów, zaznaczamy telegram od sekcji psychjatrzyckiej uniwersytetu kijowskiego, podpisany przez prof. Sikorskiego i gremium profesorów. Dr. Czeczott może być dumny z szacunku i uznania, jakim go otaczają podwładni, koledzy, a nawet i chorzy, którzy w dniu jubileuszu wyprawili mu formalną owację, gdy się ukazał w szpitalu. Szczegóły bibliograficzne o sz. jubilate zamieszczamy w «Kronice petersburskiej» dzisiejszego N-ru.

Ziemowit Sabiński.

D. 5 stycznia lekarze i zarząd Maryjskiego szpitala dla biednych obchodzili jubileusz swojego kolegi, starszego ordynatora i pomocnika dyrektora szpitala, Z. Sabińskiego. Jubilat w przeciągu 30 lat pracy w szpitalu potrafił sobie zjednać ogólny szacunek i poważanie. Wyróżnieniem tego były liczne mowy i upominki. Deputacja lekarzy z dyrektorem szpitala, Pawłowem, na czele, wręczyła jubilatowi pamiątkowy żeton, usypany brylantami.

AFORYZMY.

Prawda i kobieta spotykają się tylko w godzinę śmierci.

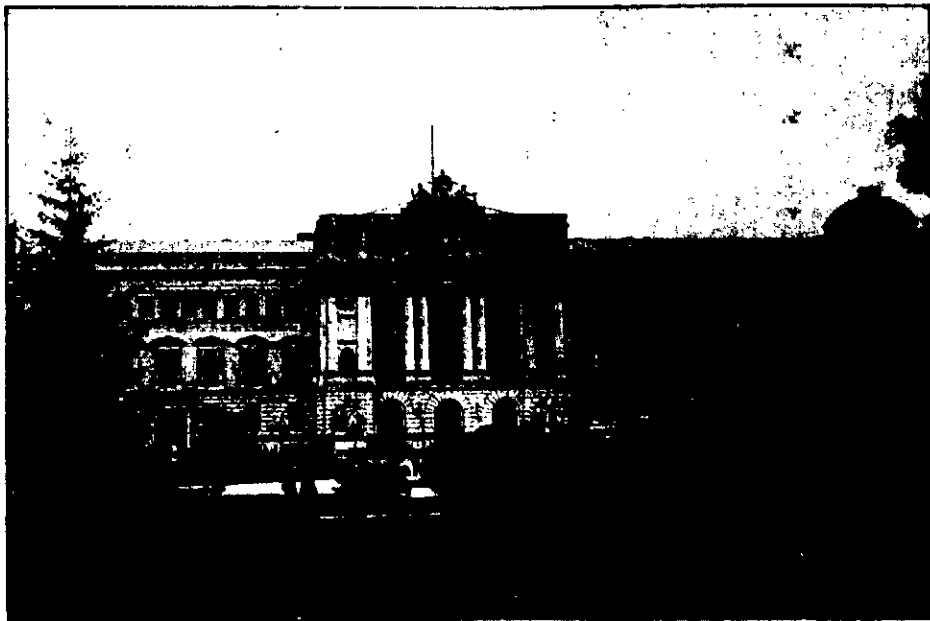
Eks.

PAWEŁ VERLAINE.

CZĘŚĆ I. NAWRĘCZENIE.

I.

«Szatan nie jest tak czarny, jak go malują». I Verlaine był dla niejednego szatanem, i Verlaine'a też malowano zbyt czarno. Ale okazało się



GMACH SEJMU KRAJOWEGO WE LWOWIE.

to wówczas dopiero, gdy poeta umarł.

Śmierć jest wielką czarodziejką. Do cudów jej należy, że wiele zagadek czyni odrazu zrozumiałymi. Okazało się to na wielu niepojmowanych z życia ludziach; okazało się i na Verlaine'ie.

Życie przyrównać można do rzeźbiarza. Rzeźbiarz ten niezawsze bywa utalentowany, zawsze jednak jest zazdrosny. Pokazuje on ludziom tę tylko część swego dzieła, do której w danym czasie dluto przykłada; resztę zakrywa jaknajszczelniej.

Gdy kończy się życie, kończy się i robota, a wówczas śmierć ujmuje zasłonę, i jednym szarpnięciem zrywają z posagu.

W takim śmiertelnym obnażeniu stoi dziś przed nami Verlaine. Przyglądamy się postaci tej ciekawie, bośmy dotąd znali tylko pojedyncze jej rysy.

I przedewszystkiem uderza nas, że poeta nie ma tych wymiarów, jakie mu przyjaciele i wrogowie nadawali. Nie jest to tytan i nie jest to wogóle olbrzym. Napróżno też dopatrujemy się lucyferowych rogów na na jego głowie i kopyt Sylena przy stopach.

Bez trudności przychodzi nam rozpoznać właściwe rysy tej postaci, którą za demoniczną podawano.

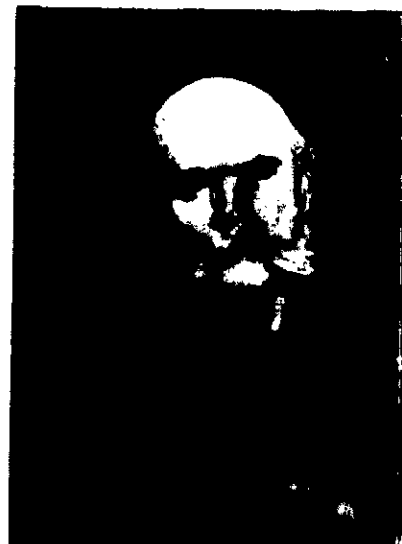
Niema w niej nic, ale to nie zgoła demonicznego. Postać to nawskroś ludzka, po ludzku czująca i po ludzku słaba.

Gdy Verlaine mówił o sobie *chétif trouvere de Paris*, miał samowiedzę swej siły i swego stanowiska. Był on rzeczywiście «trubadurem Paryża», a rozdźwięk, jaki powstaje z zestawienia pojęć: Paryż i trubadur jest podkładem całej jego poezji.

Wogóle zażytaćby można: czy w dzisiejszym Paryżu jest miejsce dla poety? Poeta możliwy jest tylko w takich społeczeństwach, którym przyświecają wielkie ideały. Ideały Francji (wyjąwszy urządowy patryjotyzm) są dziś wyłącznie ekonomiczne. Francja bogaci się i bogactw używa. Bogaci się gdzie i inaczey; używa zaś, nie jak holender z czasów Rembrandta lub fla-

mandczyk z epoki Rubensa, lecz jak chorowity syn konającego i szalejącego Rzymu.

Verlaine, urodzony w Lotaryngii i losem zagnany do Paryża, czyni wrażenie ryby, którą fala wyrzuciła na mieliznę. Męczy się taka ryba i w konwulsyjnych drgnieniach powoli zamiera, a choć właściwy jej żywioł

PAWEŁ VERLAINE.
podług portretu Carrera

Złoty ptak.

NA MARNE.

SCENA VII.

ADAM, JANIA.

(Adam zadumany, ponuro, z głową, zwieszoną na pierś).

JANIA.

Nie — ja Adasiowi
Wmuszać jedzenia nie chcę, bo zmęczony.

ADAM (j. w.).

Nie.

JANIA.

Smutny może.

ADAM (przed siebie).

Wierzę sły ogłowi,
Lecz z nową włosną z pnia na wszystkie
strony

Puszczają świeże pędy. A te pretty,
Które odcieło? Co się z nimi dzieje —
Czy im odkwitnie znova liść uschnięty?
Zamrą...

JANIA.

Nie zamrą — trzeba mieć nadzieję,
Przyjmą się — wierzy z nich wyrosną duże.
(milczenie).

Może kropelkę? — Ja za to w nagrodę
Coś Adasiowi przyniosę; tę różę,
Ten pierwszy pączek; włożymy ją w wodę.

ADAM (przezrazony, gwałtownie).

Tę różę? Nie chcę! Niech jej nikt nie siana,
Nie chcę! Niech kwitnie...

JANIA (zadziwiona, bardzo łagodnie).

Byłabym o mało
Praykróć zrobiła.

ADAM (po chwili, niesmiało).

Jest jedna przyczyna...

Takie dziecinstwo... Miał się przywidziało,
Ze, jeśli... Wczoraj przyszło mi do głowy,
Gdym był w ogrodzie: czy ja też dozwiję,
Aż się ten pączek rozwinie różowy
A jeśli wiatry, albo ręce czyje
Zlamają go... wtedy... (urywa).
(milczenie).

JANIA (błagalnie).

Niech Adas przebaczy,
Ja nie wiedziałam, że ten praykróć zrobię,
Bardzo przepraszam...
(podaje mu rękę, którą Adam ścisną).

ADAM.

Nie — nie — to ja raczej
Przepraszam za to, że w mojej chorobie
Mam przywidzenia tak śmieszne...
(milczenie — po chwili Jania bierze taczkę
z bulionem i zmierza ku drzwicom na lewo).

JANIA.

Na chwilę
Ja tylko bulion przed ciołą wynoszę,
Zmartwiłaby się...
(staje w drzwiach).
Kuzynku, choć tyle,
(pokazuje palcem na filiżance).
Kłamać przed ciołą nie chcę.

ADAM.

Dobrze.

JANIA.

Proszę...
(podaje mu filiżankę, którą Adam z trudem
podnosi do ust. Jania podtrzymuje
jedną ręką filiżankę — drugą wsuwa pod sto-
wę Adamowi, który wypija do dna).
Wszystko? To dla niej?

Adam (patrząc na nią przenikliwie).

Nie tylko dla mamy

JANIA (zamieszana).

Ja... ja... doprawdy...
(Chcąc pokryć zamieszanie, odchodzi od sto-
wa na stolik filiżankę).

ADAM.

Przepraszam, że przysię-
powiedz — dlaczego my sobie nie mamy
«Ty» mówić?...
(Jania milczy bardzo zakłopotana — za sceną
słychać głos majora, trochę podniecony)

Rwij pęta, wicherze halny! W chmur kurzu i dymie
Rozpostrzej na sklep nieba swe skrzydła olbrzymie!
Rwij pęta, wicherze halny! Skrusz ziemi fundament,
Wyrzej ją z wiecznej drogi i szalonym rzutem
Ciśnij ją w wir zwiolów, w pęd mgławic i zamęt,
Choćby z mózgiem strzaskanym i sercem wyprutem!
Rwij pęta, wicherze halny! Lam twarde granity,
Gruchoc w pył śmigłe lasy, piętrz siklawy w górę,
Wzdymaj się! Aż pod nieba samego sklep wzbity
W gryfi szpon chwycisz słońce wielkie i ponure,
I wiecznego obrotu druzgocąc mu osie,
Pograżysz je w skłębionych odmetów chaosie!...

Patrz! Jakiś ptak potężny ponad bór wylata,
Roztoczył złote pióra na śniegu kurzawę —
Patrz, jaka barwa skrzydeł świetna i bogata --
Tylko piersi ma krwawe, krwią dymiącą krwawe...
On na dół nie spogląda — coraz wyżej leci,
Zawisł w śniegowej chmurze, zawisł nad chmurami,
Już kędyś, blisko słońca, złotem skrzydłem świeci,
A krew cieknie mu z piersi i tu ziemię plami...
On na dół nie spogląda — dumny i zuchwały
Wzbija się coraz wyżej, snadź uciec od ziemi
I przepaść pragnie kędyś pośród chmur nawały,
I tylko zdala błyszczą skrzydłami złotemi...
A krople krwi, co cieką z jego piersi rannej,
Padają, przeraźliwy deszcz i nieustanny...

O wicherze, wicherze halny! Są na świecie dusze,
Dusze smutne, zmęczone, dusze tak zbolale,
Żeć proszą: weź nas z sobą, rzuc w otchłań i głuszę,
Zatop nas w toni jezior, roztrzaskaj o skałę,
W proch i piasek niech szpony rozedrą nas burzy.
Tylko tu niech się próżno nie męczym już dłużej...

Czyż jest gdzie miejsce ciszy, spokoju, wytchnienia?
Miejsce, gdzie dusza, dumna, samotna i czuła
W przedzęby się swych myśli i widzeń osnuła
I w najwyższej rozkoszy mogła się zatopić?
Rozkoszy bogom tylko znanej — zapomnienia...
Czyż jest gdzie takie miejsce? Wszędzież ziemię kropić
Trzeba krwią rannej piersi, kiedy złote pierze
Skrzydeł na siebie słońca blask promienny bierze?...

O wicherze, wicherze halny, oto dusza błąda,
Wyczerpana, bezsilna, ukłękła u progu,
Nad którym świeci napis: «Jest, lub niema Boga» —
Stania się coraz niżej, czotem na próg pada,
Usta do prochu cisnie, aż nagle, szalona,
Rzuci się konwulsyjnie z uszy spienionemi,
Rękami rwie kawały krwią zbrzyżanej ziemi,
I klinąc sobie i światu, z bólu prawie kona —
Jestże to ten ptak złoty?... Ah, z złotego pierza
Ciekła krew, krew dymiąca, ciepła, jasna, świeża...

O jasne mórz lazury, o wy srebrnopłane
Fale, słodką muzyką wiatru kołysane;
O wyspy i wybrzeża pełne kwiatnych zacisz,
Pełne gajów oliwnych i różanych szmerów;
O słońce, co świat życiem przebijnem bogacisz
Zielenią strojąc ściany wygasłych kraterów;
Cudny śnie wyobraźni, widzenie natchnione,
Błękitnych słów, liljowych tonów harfo złota,
Miejsce ciszy, pokoju, melodji świetlanej,
Harmonji, co modrą niebiosów opone
I modre w jeden błękit zlewa oceany;
O źródłana oazo pustyni żywota:
Oto tam, na granitach, w chmur ciemnej załobie,
W martwej, śródskalnej głuszy, daleko, daleko,
Złoty ptak, lodem bity, zmurzyły, śni o tobie,
A krople krwi mu z piersi na śnieg biały cieką.

Kazimierz Tetmajer.

SCENA VIII.

CI SAMI - MAJOR - MATKA.

(Major po śniadaniu, nieco ożywiony, z fajką w ręku).

MAJOR (do matki).

Śluchaj! Ty idziesz w rezerwę? Spać spać.

MATKA (prawie z prośbą).

Nie, ojezo...

MAJOR.

Ja tu mam komendę!

(wchodzi Jan z czarną kawą na tacy). Zaraz po kawie spać!

MATKA.

(uśmiecha się i przeczy głową).

(Major i matka biorą filiżanki i siadają, Jan zabiera tacę i filiżankę z bułoniem i wychodzi na lewo).

ADAM (blagalnie).

Z dziadkiem będę —

Prześpi się mama? Co? (całuje ją w rękę).

MATKA.

Ja się położę,

Ale nie usnę... (wychodzi na lewo).

SCENA IX.

CI SAMI bez MATKI.

MAJOR.

Janu - do śniadania!

Jest rozkaz...

JANIA (wstaje salutując).

Według rozkazu, majorze.

MAJOR.

To lubię! Rygor bez rezerwowania.

JANIA.

Ale, jak wrócy, to się dziadzio zdrzemnie.

MAJOR.

Juz o tem potem.

JANIA.

Zobaczmy! (exit na prawo).

SCENA X.

ADAM MAJOR.

MAJOR (patrzy na Jana, z uśmiechem).

Jania,

Te dziadko pewno. Ojczy tu ze mnie. Właśnie tu była posusza, że dziadko. Janu, jak to dróczy ze mną, a przynajmniej. To jest... (patrzy na matkę, która jest przy nim). Słuchaj, jak to jest? Jest to... (patrzy na matkę, która jest przy nim). To jest... (patrzy na matkę, która jest przy nim).

... (patrzy na matkę, która jest przy nim). To jest... (patrzy na matkę, która jest przy nim). To jest... (patrzy na matkę, która jest przy nim).

... (patrzy na matkę, która jest przy nim). To jest... (patrzy na matkę, która jest przy nim). To jest... (patrzy na matkę, która jest przy nim).

... (patrzy na matkę, która jest przy nim). To jest... (patrzy na matkę, która jest przy nim). To jest... (patrzy na matkę, która jest przy nim).

... (patrzy na matkę, która jest przy nim). To jest... (patrzy na matkę, która jest przy nim). To jest... (patrzy na matkę, która jest przy nim).

... (patrzy na matkę, która jest przy nim). To jest... (patrzy na matkę, która jest przy nim). To jest... (patrzy na matkę, która jest przy nim).

Dnia 21 b. m., po ciężkiej chorobie, zakończył życie w pełni sił jeden z pierwszych chirurgów polskich, s. p. Franciszek Jawdyński. W osobie jego społeczeństwo straciło znakomitego obywatela i lekarza, którego umiejętności i chętniej pomocy setki osób zawdzięczają zdrowie i życie, nauce zaś naszej był utalentowany pracownik, który się chlubił do jej postępu i sławy przyczynił.

Dzisiejszej pojąć nie mogę. Gogatek, Zdechłaczków rasa, która w nie nie wierzy, Nieczgo nie chce. Ziewający z nudy, Chodzą po świecie z ospałością bydła... (zrywa się i, wywijając fajkę, mówi rozpromieniony). «Bez sere, bez ducha, to szkielełów ludy - Młodość, podaj mi skrzydła Niech nad martwym wlecę światem»...

SCENA XI.

CI SAMI - JANIA (we drzwiach).

JANIA.

Dziadunku, przychodzę...

MAJOR.

(z początku zbity z tropu i niezadowolony jej wejściem, potem nagły wpada na pomysł) Teraz nie możesz... Nie wszystko wypada Mówić przy pannach... (Jania wychodzi, zamykając drzwi za sobą).

Lucjan Rydel.

- DN -

Wspomnienia posmiertne.



FELIKS JEZIORAŃSKI.

jeden z wybitniejszych członków dawnego sądownictwa, zmarł w Warszawie. Reforma sądowa zastała go na stanowisku sędziego apelacyjnego. Opuszczył urzędowanie, poświęcił się wyłącznie pracy na polu prawniczym. Ostatnim wielkim dziełem jego są: «Zasady prawa hipotecznego». Dzieła tego wyszły dotąd dwie części. Obecnie, z zapomógł kasy fundanta Miasta warszawskiego, udało wyjść dokonanie tej dziełnej, a wielce pożytecznej, pracy. S. p. Jeziorański, po śmierci s. p. Wyzłokiego, prowadził przez jakiś czas wydziałstwo zbrojni praw i rozporządzeń rządowych, obowiązków w guberniach Królestwa polskiego, przejęte następnie przez p. Stefana Gólfowkiego. Był też aż do ostatniej chwili wiceprezesa redaktorem «Gazety Sądowej». W osobie s. p. Jeziorańskiego, był społeczeństwo naszej doby człowiek zacny, prawoznawca wybitny i gorliwy, a pożyteczny pracownik.

DR. FRANCISZEK JAWDYŃSKI.

Dnia 21 b. m., po ciężkiej chorobie, zakończył życie w pełni sił jeden z pierwszych chirurgów polskich, s. p. Franciszek Jawdyński. W osobie jego społeczeństwo straciło znakomitego obywatela i lekarza, którego umiejętności i chętniej pomocy setki osób zawdzięczają zdrowie i życie, nauce zaś naszej był utalentowany pracownik, który się chlubił do jej postępu i sławy przyczynił.

S. p. Jawdyński urodził się i kształcił w Warszawie. Był z kolei ordynatorem kliniki chirurgicznej, potem zarządzał takąż



DR. FR. JAWDYŃSKI.

klinika w szpitalu św. Ducha. W r. 188 drogą konkursu zdobył sobie stanowisko ordynatora szpitala praskiego. Po ustąpieniu Matlakowskiego, zajął jego miejsce w szpitalu Dz. Jezus. Pomimo licznych zajęć szpitalnych i rozległej praktyki, gorliwie pracował na niwie literatury naukowej ojezszej i był stałym współpracownikiem kilku pism lekarskich, które swemi pracami zasłał. Niektóre z nich, jak np. «O operacjach na wreczku żółciowym», należą do najlepszych w literaturze naszego przedmiotu w ogóle. Przez 6 lat był redaktorem «Pamiętnika Towarzystwa lekarskiego warszawskiego». Padł ofiarą swego zawodu. Niosąc pomoc choremu na nosaciznę koleźce, sam dostał straszną chorobą zaraził. Umarł w wieku lat 45.

O PANORAMIE BEREZYNY

podaje zajmujące szczegóły berlińskiej czasopiśmie «Deutscher Sport». Przede wszystkim zauważa ono, że jak na wszystkich panoramach, tak i w tej, która nie zajmują jedno z pierwszych miejsc, zwolennik prawdziwej panoramy nie ma by zupełnego zadowolenia, gdyż wykonał ich tylko wykonane. Przy panoramie Berezyny nie ma o to obawy, ponieważ typy koni wyszły z pod ręki Wojciecha Kossaka, który w tej dziedzinie wyrobił sobie głośne nazwisko. Ow artyści-malarz obecnie głównie pracuje około panoramy, przedstawiającej odwrot francuzów przez Berezynę dnia 28 listopada r. 1812. Ten historyczny, kryjący epizod stanowi główny punkt panoramy. Jest to dzieło olbrzymie, godne wielkiego artysty, a tem większe szanującemu Wojciecha Kossaka, że dzieła takim pracującym artyście, jak Falat, a wiodącym z których każdy w swoim rodzaju przedmiot zupełnie opanował i którego udział pozwoli stworzyć świetne dzieło. Na tem olbrzymim płótnie widzimy przedstawione konie wszelkich ras, tak jak w tej wojnie ludów wazys nie narody były zmieszane.

Snieg okrywa bliższy i dalszy kraj, braz, tak na brzegu rzeki, jak otaczających ją wyżynach. Jak daleko oko sięgnie, wszędzie widać pustynne śnieżne mieniącą się wszelkimi kolorami i odzwierciedlającą w promieniach słońca słoneca, aż do brudno-czarnej kolor tam, gdzie przewalila się przez błę poprzedeło płaszczyzną masę ludu, koni i wozów. Uderzającym i zajmującym widza, jest przejście wojska przez rzekę. Pod Studzianką, na północ od historycznej

każal cesarz francuzów rzucić przez Berezynę dwa mosty, jeden dla konnicy i piechoty, drugi dla artylerji i powózek. Na jednym moście widać odwrót w prawdziwym poplochu, w głębi ukazują się rosjanie i ostrzeliwują uciekających; na drugim moście przedstawiona jest chwila, gdy słupy mostu zawaliły się pod ciężarem i otwarła się przepaść przed uciekającymi.

Z tej strony Berezyny rozwijają się sceny, pełne grozy i tragiczności, nie pozabawione wszakże i momentów komicznych, jakie z poplochu zazwyczaj wynikają. Tu, prawdopodobnie wskutek mrozu zmarły oficer francuzki, na małym chudym koniku kozackim; tam widzimy robocze konie niemieckie, zaprzagnięte do dyliżansu, w którym ukryły się dżony, związane bliżej z francuzkim sztabem: wszędzie widać pogubionych jeźdźców, zabite konie, poszarpane granatami, utopione w rzece, lub zeszywniałe od mrozu.

W panoramie nie tylko wykonanie koni jest mistrzowskie: także znakomicie i z całą wiernością historyczną wykonani są ludzie, wozy, pojedyncze grupy, między memi zaś ta, gdzie Napoleon w obecności swoich marszałków pali chorągwie, ażeby nie wpadły w ręce rosyjskie.

Panorama nie jest jeszcze skończoną, prawdopodobnie dopiero w kwietniu zobaczy ją publiczność. 10 b. m., o godz. 9 i pół zrana, cesarz Wilhelm z cesarżową i świtą przybyli do panoramy Berezyny. Cesarska para zabawiła pomimo dokłiwego zimna, jakie w tym ogromnym budynku panuje, blisko godzinę, nie przestając na pobieżnem obejrzeniu, lecz powoli od grupy do grupy przechodząc. Pojeżdż Falała zrobił wielkie wrażenie, a o figurach Kossaka powiadał cesarz, że oprócz niego i Detaille, nie zna nikogo w sztuce europejskiej, któryby taka rzecz potrafił wykonać z taką znajomością tematu. W końcu wyraził cesarz Wilhelm zdanie, że jest to najoryginalniejsza, a bezsprzecznie jedna z najlepszych panoram, jakie kiedykolwiek widział. W końcu, podając obu artystom rękę, zaprosił Falała na polowanie na jelenie, a do Kossaka rzekł z laskawym uśmiechem: «Musisz mi pan dać parę odczytów o historycznych mądralach, która pan tak znasz».

WYSPA SŁOWIAŃSKA.

Najdalej zachodni cypel Słowianščezyny, oprócz Czech, stanowią Łużycy. Kraj ten, narówni z resztą dzielnic dawnych księstw nadłabskich, narażony w czasach pogoni na najstraszniejsze napady niemieckie, jedyny z tych kresów północno-zachodnio-słowiańskich, zachował dotychczas charakter swój narodowy. Nie bronili ludności, tam osadzi, wały lancuchów górskich, jak Czechów; nie miała ona czasu, ani sposobności do wytworzenia związku z bezpośrednio sąsiadującymi z nią plemionami i zespolenia się z nimi w jeden organizm polityczny, jak to uczynili dalej ku wchodowi odsunęci polacy; w walce o swoje prawa narodowe ludność ta nie mogła się nawet opierać na różnecach wyznaniowych, gdyż

przyjęła reformację; a jednak, mimo tych wszystkich warunków nader niepomyślnych, pozostała garstka, wprawdzie niewielka, ale w każdym razie 200 tys. osób licząca, która dotychczas jest wiera odwiecznej spuściznie narodowej swych przodków.

Ludność ta znajduje się w warunkach bardzo niepomyślnych: rozdzielona między dwa państwa niemieckie, część jej bowiem zamieszkuje okolice nad górną Szprewą w Saksonji, a druga podlega Prusom w obwodzie lignickim i frankfurckim, nie może się jednoczyć w tym stopniu, jaki byłby pożądanym, i tem cięższą walkę staczać musi z germanizacją. Nadto ze wszystkich stron otoczona przez Niemców, stanowi niejako wyspę, od macierzystego ładu oderwaną; w końcu zaś i językiem niejednokrotnie różni się od dolnego. Mimo jednak swej nieliczności, mimo wszystkich najniepomyślniejszych warunków bytu, serbo-łużyctwo trzymają się na swem stanowisku z niesłychaną wytrwałością. Coraz większy wzrost ich uświadomienia narodowego datuje się zwłaszcza od połowy w. XVIII, ale w bieżącym dopiero uświadomienie to doszło do największego swego rozkwitu. Ruch ten najwcześniej się rozpoczął i najsilniej rozwinął w górnych Łużycach, których część większa, okręg budyzyski, należy do Saksonji. Tam, w r. 1790, powstało pierwsze wydawnictwo periodyczne «Měsacne Pismo», wydawane przez Sziraeba i Janka; tam później pracował Lubeński, Zejler i Kilm, który wywalczył dla podaków możliwość uczenia się języka ojczystego; z tamtąd i do dolnych Łużyc prad ten przeniknął.

Nareszcie, w r. 1847, Jan Smolar zakłada Macierz serbską, później powstaje pismo periodyczne «Czasopis» Towarzystwa Macierzy, tworzy się biblioteka, Muzeum starożytności, organizują się koncerty i teatry amatorskie, w znaczniejszej, niż dotychczas, liczbie ukazują się książki, jednym słowem ruch z każdym dnem prawie nabiera nowojmocy. Teraz Towarzystwo Macierzy zamierza zbudować dom własny, w którym mają się zorganizować wszystkie instytucje serbskie. Dom ten powstaje ze składek, z których część złożyli też i pobratymcy polacy. Sumy dostatecznej jeszcze jednak nie zebrano i lista składek pozostaje otwartą. Sekretarzem komitetu budowy domu jest dr. Ernest Muka (Muka) we Freibergu saskim.

ZDALEKA I ZBLIŻKA.

Z PIENI I KSIĄŻEK

[Hypnotyzm i zbrodnie. Nasi artyści zagranicą. Pomnik Chopina w Paryżu. Z Zakopanego].

Prof. dr. Hirt, który pełnił urząd rzeczoznawcy sądowego w znanym procesie Czyńskiego, miał niedawno we Wrocławiu odczyt, p. t. «Proces Czyńskiego i znaczenie hypnotyzmu w kazyistyce sądowej». Prelegent podniósł, iż w procesie owym prokurator, uznając swe oskarżenie, wniósł po raz pierwszy w Niemczech publicznie przed krótki sądowe zarzut, iż obwiniony, w celu dokonania swych zbrodniczych zamiarów, posługiwał się sugestją hypnotyczną. Z chwilą

skazania Czyńskiego proces się skończył i akta sądowa zostały zamknięte, natomiast powstało pytanie, czy Czyński rzeczywiście zamiarów swoich dopił za pomocą hipnozy? Prelegent już przed sądem, jako rzeczoznawca, przypuszczeniu temu stanowczo zaprzeczył. Dział jest równie tego samego zdania, bo, znając dokładnie przebieg rozprawy, zeznania świadków i dokładną historję stosunku między Czyńskim a baronową Zedlitz, jest przekonany, że przebieg owego stosunku był taki, jakiby wśród tych warunków być musiał, party naprzód nie jakąś hypnotyczną siłą, lecz zwykłym rozwojem faktów. Następnie postawił prelegent pytanie: czy hypnotyzm wogóle może odegrać jaką rolę w kazyistyce sądowej? i na pytanie to odpowiedział przecząco. Twierdzi on, iż przypuszczenie, aby ktoś tylko pod wpływem sugestji hypnotycznej mimowolnie mógł się dopuścić zbrodni, jest nieczem niezasadnione i zupełnie wykluczone. Przede wszystkim, jeżeli hypnotyzujący chce coś poddać hypnotyzowanemu, nie może tego uczynić bez jego zgody, narzucić mu coś bez jego woli. Napotykanie w sensacyjnych romansach opisy, iż ktoś zahypnotyzowany mimowolnie popełnił zbrodnię, są — zdaniem d-ra Hirta — tylko wytworem bujnej fantazji autora. Działanie hipnozy nie trwa dłużej nad ten czas, przez który hypnotyzor działa na zahypnotyzowanego. Nie można więc mówić o tem, żeby hypnotyzowany mógł komu nakazać zrobić coś za kilka dni lub kilka miesięcy. Hipnoza grozi tylko jednym niebezpieczeństwem, a mianowicie tem, że, nadużywając na zebraniach towarzyskich, nadwęża nerwy i pokłupuje zdrowie tych osób, które dają się hypnotyzować. Odczyt swój zakończył dr. Hirt oświadczeniem, iż — według jego przekonania — nikt nie może popełnić zbrodni jedynie z tego powodu, że mu ktoś myśl zbrodniczą poddał w swe hypnotycznym.

W Paryżu przebywała obecnie na studiach p. Hellorówna, pracując z prof. Duvernoy, maestroem Koszów, nad powiększeniem swego repertuaru — ma już gotowe partie Walentyny w Hugu «Utoch» i Rachel w «Zydówce». Słyszeliśmy, że podobno w sezonie bieżącym Warszawa ujrzy artystkę w jej nowych kreacjach. P. Konarska prowadzi smutnienie studia u profesora paryskiego Criti, co i zabawi nad Sekwana i miesiąc. Wreszcie p. Cambowa również powzięła się kierownictwem prof. Duvernoy, z którym rozpoczęła studia partji Elzy w «Lohengrinie». Władysław Mierzwiński w dniu 13 z. m. podpisał umowę o występy teatralno-koncertowe na przeciąg dwóch lat. Mierzwiński zastrzegł w umowie, iż obecne występy rozpocznie od Warszawy, gdzie jednak da się słyszeć tylko raz jeden na cel publiczny. Głosna w swoim czasie śpiewaczka europejska, Lucca, poświęciła się obecnie wyłącznie wyszukiwaniu młodych talentów i wkłada całą swoją artystyczną duszę w szkołę śpiewu, która prowadzi wytrwale przez całą zimę w Wiedniu, a w ciągu letnich miesięcy w pięknej swojej rezydencji w Gmunden. Obecnie kształca się pod jej kierunkiem, pomodziłunemi, trzy polki: panna Felcja Bakowska, pani Napórkowska i panna Ostoja, która pseudonimem tego zapożyczyła od

znanej autorki. Podobno tylko pierwsza z tych pań kształci się dla sceny. Panna Bąkowska jest ulubioną uczennicą Lucci, która świetna wróży jej przyszłość. Obdarzona niepospolicie pięknym głosem sopranowym, udała się p. Bąkowska do Wiednia przed trzema laty, z zamiarem poświęcenia się karierze sceniczej. W rok niespełna potem występowała już w prywatnym teatrze Lucci w Wiedniu, a następnie debutowała publicznie na scenie teatru miejskiego w Wiener Neustadt, pod Wiedniem. Publiczność i krytyka miejscowa przyjęła ją odrazu bardzo przychylnie. Śpiewała następnie z dużym powodzeniem, w charakterze debiutantki, w Gmunden i Koburgu; obecnie zaś, dzięki protekcji swej mistrzyni, otrzymała stałe *engagement* na sezon zimowy do książęcej opery w Koburgu, gdzie śpiewa pod przybranem nazwiskiem Fräulein Beuno. Repertuar p. Bąkowskiej obejmuje już kilkanaście oper i rozszerza się coraz bardziej.

W Paryżu ma stanąć wkrótce pomnik Chopina. Jeden z rzeźbiarzy francuzkich, p. Jacques Froment-Meurice, który niewątpliwie otrzyma polecenie postawienia tego pomnika, zrobił już do niego szkic. Sam artysta objaśnia swój szkic temi słowy: «Pragnąłem się wyhumać od tego szablonu, który stał się w ostatnich czasach modą i jakby obowiązkiem: postawienia biustu na wysokiej kolumnie, a u stóp kolumny pomieszczenia figur alegorycznych, które skupiają na sobie tyle uwagi widza, że zapomina o właściwym bohaterze pomnika. Co do mnie, chciałem zrobić z Chopina główny i prawdziwie środkowy punkt swojego dzieła, któremu znowu pragnąłbym nadać nutę melancholiczną, charakteryzującą duszę twórcy Nokturnów. A więc naprzód duży kamień z marmuru białego, jak w każdym zresztą pomniku. Na przodzie i nieco na lewo mistrz w siedzącej pozie, mniej więcej *en trois quarts*, postawa człowieka znużonego, trochę chorego. Jego ręce spoczywają na klawiszach pianina, które gubi się w kamiennej draperji. U stóp instrumentu muzycznego siedzi kobieta ze splecionymi rękami. To *Bal*. W końcu po nad tą grupą zarysowuje się lekko i prawie niewyraźnie, jak mgliste marzenie meauko, alegoryczna figura kobieca. *Nocleg*, opuszczająca z rak wyciągniętych kwiaty. P. Froment-Meurice wybrałby dla swojego pomnika park Monceau, miejsce zaciszne, tuż przy pałacu Petota, pomiędzy Avenue Hoche i Avenue de Courcelle. Jest to male wzgórze, dające doskonałą wystawę. Rosliny tuące pokryły mają w części marmurowe figi pomnika, zostawiając tylko miejsce na napis pamiątkowy. Wysokość pomnika 5,00 metra. Wysokość figur 2,10 metra.

Rano w Zakopanem ożywił się znaczny od czasu pisanego — puze w «Słowie» p. Tetener — zimowa goscie już zjechali, saski dzwona i smutną po goscinach, ludzie spacerują całymi gromadkami. Nie słyszałem jednak, żeby się kto w góry pisał! Wogóle u nas zimowa turystyka jest zupełnie niezorganizowana. Czasem ktoś gdzieś podnie do Czarnego Stawu lub Morskiego Oka robi awanturę, trąbi po gazetach, a znajomych swoich zanudza trzynastą wierzchoł z rzędu. Tymczasem to Achillesy nasze nie wie-

dzą, że pewien oficer pruski — jeżeli mnie pamięć nie myli, z Westfalji — kilka lat temu wyzedł w lutym na przełęcz międzygórską (ową, która dała tytuł dziełu Wikikowicza) i na trzeci z rzędu szczyt w Tatrach, Lodowy. Przewadził go Horwary, przewodnik ze Szmeksu. Związani byli liną, a oficer był tak silny, że, kiedy się Horwary okole dłoń i dźwignął dużego i tęgiego chłopca ze śniegu ku sobie. Szkoda, że mi wyleciało z pamięci nazwisko tego naprawdę dzielnego turysty. Przykro to przyznać, ale my, polacy, dajemy się zawstydząć obcym; niema u nas nikogo, coby tak, jak profesor Danysz z Lewoczy, z węzelkiem w rękę, sam, jak palec, wędrował, nawet bez kija, na Gerlach albo Lomnicę. U nas, jeżeli kto ma iść na Gerlach w sobotę 10 sierpnia, to już w niedzielę 4 sierpnia na reunitonie, kiedy go do mazura wybiorą, odpowiada: «Przepraszam panią, nie tańczę, bo w sobotę idę na Gerlach» (ale wysunąć się nie omisszka, żeby go musiano wybierać). Tymczasem pewien sas machnął na ten szczyt sam jeden, pierwszy raz Tatry widząc. Przypuszczam za to, że w gracji, z jaką nasi «turyści» zrywają dla dam swego serca szarotki... półtora łokcia nad ziemią, żaden obcy naród im nie wyrówna.

LAZARZ CARNOT,

JAKO WYŚLANIEC W WARSZAWIE

Pomiędzy kilkoma obrazami olejnymi, pędzla znanego ongi malarza Marcina Zaleskiego, pochodzącymi ze zbiorów zmarłego przed laty zbieracza pamiątek swojskich, Daniela Lessera, a będącymi obecnie własnością p. Adama O., adwokata warszawskiego, znajduje się jeden, przedstawiający widok Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie i odbywającego się na nim przeglądu wojsk miejscowych, w epoce rządów wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza. Widujeje na nim, wprost kolumny Zygmunta, dom Wasilewskiego, później Malcza, a ostatnio księgarza Orgelbranda, ongi czasowa siedziba brata nieszczęśliwego Ludwika XVI, późniejszego króla francuzów. Środkiem placu zankowego postępują wśród tłumów ludności szeregi wojsk z doboszami i olbrzymiego wzrostu ich tambour-majorom, kierując się w stronę nielicznej grupy osób, przed zamkiem stojących, wśród których wielki książę, w kapełuszu trójgraniastym z pióropuszem, naczelnie zajmuje miejsce. Obok niego widuć jakąś postać starca marsowego oblicza, z krawatem białym na szyi, we fraku cywilnym, w kapełuszu na głowie.

Ma to być «wielki Carnot» (le *grand Carnot*), diad zamordowanego w roku zeszłym prezydenta rzeeczypospolitej francuzkiej.

Informacje taką stwierdzają wzmianki okolicznościowe «Pamiętników Niemcewicza» (lata 1811—1820) T. I, str. 284 i 287, jak również notatka książeczki rękopiśmiennej, obejmującej własnoręcznie przez Carnota skreślone i matce poety Zygmunta Kraszińskiego poświęcone rymy francuzkie pod tytułem:

*Opuscules poetiques
du general Carnot
offertes par l'auteur
à Madame la Comtesse Kraszińska
née princesse Radziwiłł.
Varsovie 1816.*

Książeczkę tę, ozdobnie w safian czerwony z wyciskami i złoconymi brzegami oprawną, poprzedza lakoniczna notatka jenerała Wincentego Kraszińskiego, stwierdzająca fakt czasowej bytności Carnota w Warszawie, w wysoce charakterystycznym dodatkiem, że bytność ta skrojona była z politycznym celem ofiarowania korony Francji — wielkiemu księciu Konstantemu...

Idąc za śladem roku, na dedykacji wyrażonego, znalazłem w roczniku «Gazety Korespondenta Warszawskiego», w drugim dodatku do N-ru 4 z dnia 13 stycznia 1816 r. następującą wiadomość:

«W tych dniach przybył do Warszawy z rodziną były minister Francji, znany z pism swoich, pan Carnot, udając się za najlaskawszem Najjaśn. Cesarza i Króla pozwoleniem do Petersburga. J. W. Namieśnik stawił pana Carnot przed Jego Cesarzewiczowską Mością, Wielkim Księciem».

Zamieszczony w pismach ówczesnych, w parę dni później po owej notatce, rozkaz dzienny Wielkiego Księcia, w słowach:

«Odjeżdżając na czas niejaki do Petersburga, poruczam w niebytności mojej komendę wojska miejscowego i ster wydziału wojennego w Królestwie polskiem jenerałowi piechoty Zajączkowi»; jak również notatka: «wczoraj, dnia 12 stycznia, wyjechał z tej stolicy do Petersburga Jego Cesarzewiczowska Mość, Wielki Książę Konstanty», zdawały się pozornie stwierdzać rzeczone domniemanie o jakichś zakulisowych układach, których wyrazem mogło być przybycie Carnota do Warszawy w pierwszym roku przywrócenia Bourbonów na tron Francji.

Dalsze poszukiwania powodów pojawienia się Carnota w dawnej stolicy Królestwa polskiego i kilkomiesięcznego jego w tom miesiącu pobytu, stwierdziły fakt, że, jak wielu innych patriotów francuzkich, tak też i wielki organizator zwycięstwa pierwszej rewolucji francuzkiej, którego talentowi, przeczności, energii, waleczności zawdzięczała Francja dwadzieścia siedem walecznych zwycięstw, sto dwadzieścia ważniejszych starć, ośmdziesiąt tysięcy trupa nieprzyjacielskiego, dale-

wiedzieli jeden tysięcy jeńców, sto szesnaście zdobytych fortec i miast obronnych, dwieście trzydzieści redut, trzy tysiące osiemset armat, siedemdziesiąt tysięcy karabinów, tysiąc dziewięćset kilogramów prochu i dziewięćdziesiąt sztandarów, zdobytych w ciągu dziewiętnasto-miesięcznej kampanii¹⁾. padł ofiarą proskrypcji, wyrzeczony dekretem gabinetowym Ludwika XVIII z dnia 24 lipca 1815 r. i że, po długiej tułaczce po Europie, dopiero w Warszawie znalazł niepospolity ów mąż, serdeczną gościnność i kilkumiesięczny przytułek.

Wydany przez M. N. Rioust'a jeszcze za życia Carnota, w roku 1817, w Gandawie u G. de Busschera zyciorys Carnota, pod dewizą tacytowską: «*Fruitur fama sui*» obejmuje na stronicach 289 następującą wzmiankę:

«Wygnanie Carnot obrał, jako schronienie swoje, Polskę. Jeżeli gdziekolwiek, to tylko w Warszawie mógł znaleźć pociechę, zdala od swej ojczyzny i przyjęcie nad wyraz serdeczne, wśród owego gościnnego grodu, ze strony nowych współobywateli. Mówię współobywateli, w tem znaczeniu, że jedynie w Polsce mógł znaleźć przyjaciół prawdziwej i roztropnej wolności».

Oprócz ogólnikowych wzmianek o owym epizodzie z życia Carnota, nie znano przez czas długi szczegółów pobytu jego w stolicy Królestwa. Dopiero w roku 1863 syn wielkiego Carnota, Lazarz-Hipolit, były minister wychowania publicznego w roku 1848, (ojciec zamordowanego w r. 1894 prezydenta Rzeczypospolitej) wydał u Pagnerre'a obszernie dzieło p. t. «*Mémoires sur Carnot*» ułożone z notat rękopiśmiennych i z listów wielkiego ojca swego, a sam, jako towarzysz wygnańca i świadek jego zajęć i stosunków towarzyskich w Warszawie, opisał szczegółowo ucieczkę Carnota z Francji, czasowy jego pobyt w Brukseli, wędrowkę po Europie i powody, które skłoniły wygnańca do obioru stolicy Królestwa kongresowego, jako miejsca dłuższego, bo kilkumiesięcznego, przytułku.

1.

Od czasów Konsulatu Bonapartego, trzymał się Lazarz Carnot, ongi minister wojny za Dyktorjat, zdala od władzy, nie mogąc pogodzić swych republikańskich przekonań z nowym porządkiem rzeczy i z kierunkiem despotycznym rządów cesarskich Napoleona. Cofnąwszy się od zgiełku życia politycznego, oddał się, jako członek akademii umiejętności, pracom matematycznym, lecz duszą prawdziwego patrioty towa-

rzyszył nowemu bohaterowi w zwyciężkach jego pochodach przez Europę. Gdy niechętnie losy w roku 1814 zdradziły niepokonanego dotychczas bohatera i gdy Francja znalazła się nad brzegiem przepaści, zapomniał Carnot o urazach osobistych i popieszył na wezwanie Napoleona, by stanąć na czele obrońców zagrożonej Antwerpii, którą dopiero z rozkazu Ludwika XVIII zmuszonym się widział opuścić.

Po powrocie z wyspy Elby, ponownie odwołał się Napoleon do patriotyzmu Carnota i, uczyniwszy go parem Francji, powierzył mu urząd ministra spraw wewnętrznych. Na tym urzędzie rozpoczął Carnot w epoce stu-dniowych rządów pracę nad ułożeniem nowej konstytucji republikańskiej dla Francji, a gdy klęska pod Waterloo sprowadziła drugą, tym razem ostateczną już abdykację Napoleona, powołano go na członka rządu tymczasowego, by zajął się przygotowaniem obrony Paryża i usmierzył buntujące się niedobitki wielkiej armii na równinie Montrouge. Powtórne wejście wojsk koalicji do Paryża i powrót Ludwika XVIII ścignęły nań następstwa proskrypcji.

Nazajutrz po wydaniu nieszczęsnego ordonansu królewskiego z d. 24 lipca 1815 r. jeden z braci Carnota przesłał do lorda Wellingtona notę, przypominającą mu ośnowę artykułu konwencji paryskiej, dotyczącej wstępu wojsk sprzymierzonych do stolicy Francji, w której zastrzeżeniem było nie tylko bezpieczeństwo osób i własności, lecz nawet powszechność od wszelkiej reakcji politycznej.

Dowódca angielski, sądząc, że do niego zwraca się sam generał Carnot, odpowiedział na list ten ozięble: że mu przykro słyszeć o rozkazie, udzielonym generałowi, lecz w sprawie tej nie uczynić nie jest władnym.

Nierównie lepszemu doznał przyjęcia brat Carnota ze strony hrabiego Capo d'Istria, upoważnionego przez cesarza Aleksandra do udzielenia prosiącemu posłuchania.

Minister rosyjski oświadczył, że jego monarcha był nieprzyjemnie zdziwionym, wyczytawszy na liście proskrypcyjnej nazwisko Carnota; lecz, wobec ogłoszonego już ordonansu, trudno byłoby wprowadzić doń korzystniejszą zmianę. Nadmieniał wszakże, że generał Carnot nie podlegnie ani sądowi, ani ekspatriacji, a na wypadek wyjazdu cesarza z Paryża, zarządzonemi będą środki, zapewniające bezpieczeństwo osoby proskrybowanego.

Nudzaje te nie sprawdziły się. Reakcja bourbonńska zapanowała na całym obszarze Francji. Przy dźwiękach «*vive le roi!*» spadały setkami głowy republikańców na rusztowa-

niach, a zemsta zwróconą była przeważnie przeciw tym, których za królobójców nieszczęsnego Ludwika XVI uważano.

W takim stanie ogólnego zamętu i rozbudzenia fanatyzmu politycznego, nie mógł się Lazarz Carnot lepszemu spodziewać losu. Hr. Capo d'Istria imieniem cesarza Aleksandra ofiarował mu gościnność w Rosji, z oświadczeniem, że monarcha z zadowoleniem powierzyłby mu wybitne w szeregach armji rosyjskiej stanowisko.

Tymczasem oświadczył się hrabia Capo d'Istria z gotowością udzielenia Carnotowi paszportu rosyjskiego na wyjazd z Francji. Takiz paszport przyrzeczono mu i ze strony władz pruskich, do czego się przy czynił słynny Justus Gruner, szef policji wojskowej pruskiej.

Alkar.

Odkrycie Röntgena.

Donosiliśmy już czytelnikom naszym o nowem odkryciu w dziedzinie fizyki, dokonaniem przed kilku tygodniami przez prof. Röntgena z Würzburga. Obecnie w pismach specjalnych znajdujemy obszerniejsze artykuły, podnoszące nie tylko naukowe, ale i praktyczne znaczenie nowego odkrycia.

Prof. Röntgen zdołał, przy pomocy niewidzialnych promieni, wydostających się nazewnątrz rury Crookes'a (post z rurki szklanej Geisslera, napełniona bardzo rozrzedzonym powietrzem), otrzymać obrazy fotograficzne przedmiotów, znajdujących się po za nieprzezroczystymi przegrodami. Obecnie już w kilku pracowniach zostały powtórzone doświadczenia prof. R. i najzupełniej potwierdziły jego odkrycie. Prof. Olaszewski w Krakowie otrzymał bardzo dokładny obraz fotograficzny przycisku brązowego, położonego w zamkniętej kasietce z płytą fotograficzną; oczywiście, że to jest możliwem tylko w tym wypadku, jeżeli drzewo przepuszczają promienie, użyte do fotografii, innem słowy, jeżeli drzewo jest dla tych promieni przezroczystem. Szczególnie ciekawą jest fotografia kości żywej ręki, otrzymana przez prof. Röntgena. Części miękkie ciała są dla nowych promieni przezroczyste, kości zaś, jak wszystkie ciała gęstsze, promieni tych nie przepuszczają, przy fotografowaniu więc ręki musimy otrzymać na płycie fotograficznej dokładne odbicie jej układu kostnego.

Własność nowo odkrytych promieni znalazła już zastosowanie w chirurgji. Mianowicie profesor wiedeński, Mositz, mając dokonać operacji na ręce osoby, postrzelonej z rewolweru, użył nowego sposobu fotografii, która wykazała z najwłaściwą dokładnością miejsce i charakter uszkodzenia.

Dziwne te własności nowych promieni nie znalazły jeszcze naukowego objaśnienia. Należą one do t. zw. promieni katodowych, tworzących amagę światła, wybiegająca ze środkowych punktów boga-

¹⁾ *Mémoires historiques et militaires sur Carnot*. Paryż 1874, str. 74.

KURJERK ODESKI.

Bal «katolicki». Zapowiedziany doroczny bal na dobroczynność odbył się w d. 7 stycznia w sali zebrań świątecznych. Zaprzewidując energję prezesa Towarzystwa dobroczynności, p. Janiszowskiego, oraz gospodyni i gospodarzy balu, zabawa udała się, jak nigdy. Wszystkie bilety zostały nader przedko rozsprzedane... W sali zebrało się zgórą 400 osób. Bal rozpoczął polonezem, prowadzonym przez prezesa, p. Janiszowskiego, z opiekunką Wassal. Oprócz kolonij polskiej, która była najliczniej reprezentowaną, brały udział kolonije francuska, niemiecka, włoska i grecka...

zbowiit się życia. Przechylna samobójstwa niewyjaśniona.

☞ Katastrofa na morzu. Przed tygodniem w Sewastopolu miały parowiec «Gostomysl», który miał holować okręt «Rojs», zatonał nagle, zaledwie ruszył z miejsca. Zginął kapitan i maszynista, majątek zaś się wyratował.

☞ Koncert. W dniu 26 grudnia r. z. w sali zebrań świątecznych odbył się koncert, urządzony staraniem katolickiego Tow. dobroczynności na rzecz biednych, pozostałych pod opieką tegoż Towarzystwa. Bezinteresowny udział w koncercie przyjęli: panna Helena Stupecka, uczennica profesora Alois, (fortepian); p. Polli (baryton), artysta opery włoskiej; p. Mlynaraki, akrypek; panna L. Fabryka (śpiew), p. Pandolli (tenor), artysta opery. Koncert wypadł doskonale, tak ze względu na wykonanie, jak i na dochód pieniężny. Dodac należy, że p. Stupecka po raz pierwszy występowała publicznie i swoją grą artystyczną odrazu zjednała sobie zastępowe uznanie. Po koncercie tadocono do godz. 3 po północy.

☞ Koncert Sliwińskiego. Trzeci koncert pianisty Sliwińskiego w sali klubu świąteczkiego zdobył znaczenie więcej publiczności, aniżeli dwa poprzednie. Koncertanta przyjmowano z entuzjazmem, a po skończonym koncercie urządzono mu owację.

☞ Samobójstwo. Na st. «Estokada» w porcie rzucił się pod pociąg 30-letni mężczyzna. Nażwiśko samobójcy niowiadome.



PIERWSZA W ODESIE FABRYKA RĘKAWICZEK M. TALIKOWSKIEGO,

ul. Lanzeronowska, vis-à-vis Palais-Royal'u.

Poleca w wielkim wyborze rękawiczki w najlepszym gatunku po cennach fabrycznych, a także: krawaty, szelki, spinki i inne towary galanteryjne. (161-60)

Zamówienia piśmiennie wypełniają się jak najakuratniej za załączeniem pocztowem.

PRACOWNIA MOD

WIGNIJ IZDESKIEJ.

Krój systemu Worth'a. Zamówienia z prowincji wykonują się szpicernie. Odessa, Katedrański pier., Nr 6, róg Boryszewskiej, d. Twanossu. (326)

Aссор kolegjalny

R. DOLANOWSKI

wyrabia dowody legitymacyjne heraldyczne, tymczas się stanem świątecznego i przywił stanem kupieckiego. Honorarium z dotu. Warunki umowy osobicie lub listownie. Odessa, ul. Elizawetyńska, 26 2, vis-à-vis uniwersytetu. Telefon własny. (150-50)

LISTEK KARNAWALOWY.

- Oćcił taki strapiony?
- Jesteś w kłopotcie...
- No?
- Wystaw sobie, odwiedzićem się wesołą po kolacji jednej z panien italskiej i nie mogę sobie przypomnieć, której (Koles).

Dowody heraldyczne

i legitymacyjne osobom stanów świątecznego i kupieckiego, zamieszkałych w Ces. i Król., wywabia b. sekretarz marszałka gub. A. Mahowicki. Odessa, Jamska, 63, Wyngrodzka, z dotu. (120-53)

INTROLIGATORNIA

Aloizy Stupeckiej (polki)

wyk. rob. od najtańsz. do najdroższ. (331) Odessa, Jemuryska, 2, róg Remiszewskiej



Główny skład Fordynowska WIGNERA biżuteryjnych i urządkowań szpil, oraz wybór szpil matowych, kolorow., ozdobnych. Wymiar. Wielki wybór diamentów. Odessa, ul. Grecka, 20 12. (328)

«Przejmijcie sobie» zegarki, biżuterię, szpilki, szost. iszost. zegark. Przyjmijcie się skrytka. Zdjęcia, zdjęcia, szpilki, i szpilki, biżut. platynowa i t. p. metali. Zamówienia z prowincji wykonują się szpicernie. Zaczyn P. NOJ-TECH DWA SIA. Odessa, Jamska róg Teresopolskiej, 1207

M. SIEMASZKO

pracymaj od 10 do 4; Bulwar. dom Larche. (184-26-1)

FABRYCZNY SKŁAD MEBLI

Jakóba i Józefa KOHN.

Całkowite umeblow. mieszkań.

Prawdziwe meble wiedeńskie wyscioletane.

Moskwa, Kuzniecki most, dom Dżamgarowych.

Sole Huniady Janos i Franciszka Josefa, znaczące wody natur., przygot. aptekarz

P. OCHOCIMSKI

Moskwa, Zubińska Apteka.

Cena proszku, odpowiednjego butelki wody naturalnej, 10 k. (166-30)

Leśniczy-

PRAKTYK.

młody, obczany z eksploatacją lasu i sawłowa, oraz rachunkowoci, poszukuje posady ceter lub od 1 kwietnia. Adr. M. Żeleński biurowy oficy. Hirszon skiny, gab. kow., poczta litwa. (1388-2)

PYTANIE.—Kim jest największym in tryganem w Warszawie? — Lindley, gdyż od lat 10 kopie dy ty pod całą Warszawą. (Kur. For.)

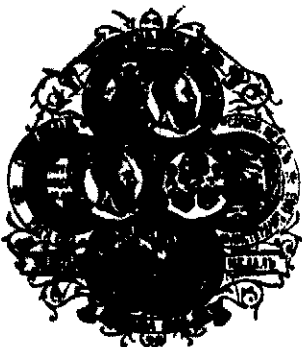
Stan rachunków Banku Handlowego w Łodzi, po d. 31 grudnia 1895 r.

STAN CZYNNY

Table with 2 columns: Description of assets and their values. Rows include: Kasa gotowiana w biłkach bankowych i bilionach (334,013 60), Kup wokal opatrzonych najmuie, 2 podpisami (1,960,365 04), Papiery wartościowe, własności banku stanowiące (72,521 69), Papiery wartościowe kapitału zapasowego (800,343 79), Kredyty ubocześnie papierami (51,218 70), Sumy do dyspozycji banku (2,058,271 99), Wkład i trasy na obce miejscowości (2,364,748 70).

STAN BIERNY

Table with 2 columns: Description of liabilities and their values. Rows include: Kapitał zakładowy (2,500,000), Kapitał zapasowy (830,000), Specjalny kapitał zapasowy (30,000), Rachunki zysków i strat (12,990 54), Niewypłacone dywidenda (700 000), Rachunki przekazowe (326,823 97), Wkłady przeszutowe (639,244 33), Korrespondenci (1,191,418 94), Procent i prowizja (832,816 20), Wkład do kasy (2,000 00), Sumy przeliczone (2,711,600 11).



NAJSTARSZA PAROWA
Fabryka Fortepianów

B-ci R. i A. Diederichs,
otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR:
Włodzimierska № 8, dom własny.

FABRYKA:

Wasilewski Ostrow, 13 linja, № 78, dom własny.

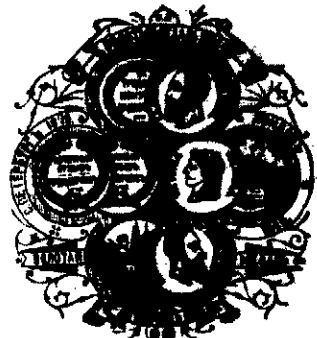
Nagrodz. na wszechświat. wystaw. złotemi i srebrn. medalami.

Planina 425, 475, 500 i 600 rs. } Fortepiany salonowe 700 i 800 rs.
Fortep. gabinet. 525, 575 i 600 rs. } Fortepiany koncertowe 900 rs.

Duży fortepian koncertowy rzeźbiony 1,100 — 1,800 rs.

Wszystkie wymienione instrumenty najnows. kryżów. syst. ameryk. z wytw. metal. słow. bronzow. ramami. mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedziąkami agrafami i moderatorami — oddzielny przysząd, przyltym. dźwięki instrumentu i zachowujący je. bardzo dogodny do ćwiczeń.

☛ Szczęśliw. cenniki wysył. się bezpłatnie. ☛



Fortepiany i planina z moderatorami. (181-18-5)



COGNAC „IMPERIAL”

Fabryka w Warszawie, Szliska № 35.

Analiz. przez tutejsze powagi lekarskie i zalecany jako zdrowy i wyborny napój. Lepszy niż sagrański, gdyż wyrób li tylko z wina bez domieszek, tądasy, gdyż nie obciążony wysok. clem i bandedolą. Sprzed. we wszyst. znaczn. handl. w Królestwie i Cesarstwie, hurtowa — w kantorze fabrycznym. (866-26)

Fotograf Ich Cesarskich Wysokości Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza, Wielkiej Księżny Marii Pawłowny i fotograf Cesarzkiej Akad. sztuk pięknych.

K. Szapiro,

powiercił z zastrzeżen. i fotografuje po następujących cenach: 12 album. dawniej 10 rs., teraz 6 rs.; 12 album. emali. 8 rs.; 12 ameryk. dawniej 20 i 25 rs., teraz 10; 12 ameryk. emali. 12 rs.; 12 album. dawn. 30 i 35 rs., teraz 15 rs.; 12 album. wickiana głowka 18 rs. Obciążono równ. ceny dużych portretów i grup. Wszystkie zdjęcia wykonywane są na nowym angielskim papierze liforda. Nowy album fotografii Szapiro Wielka Moskwa, № 12, ul. Nowoborska prospektu. (1201-10-1)

JANINY

Magazyn Dziecinnny,
Morskalkowska, 151, w Warszawie, stale zaopatrzony w najmodn. ubrania dzieciom. (1061a)

CHR. ROTERMANN

W REWLU.

**FABRYKA MASZYN I KOTŁÓW ORAZ
ODLEWNIĄ ŻELAZA.**

Przy moim zamowieniu na urządzenie parozel. i aparatow. parozel. z wyrob. maszyn i narzędzi. Specjalność: łaziki wszelkich systemow. oraz maszyn i aparatow. dotyczące gospodarstwa rolniczego. (1068-12)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu.

wydaje codz. obiady, przyzrząd. z najnow. prowiant. i na najleps. użyciu. Obiady z potraw 50 k. Śniadania i kolacje „a la carte”, a także Pielki i Kuchony litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawy, Herbata, Czekolada, Parafki, Faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamowienia na obiady i kolacje, łody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór piwn. usługa polska. (2061)

Upraszamy ośm. czytelników, aby zamawiając lub kupując produkty rob. mowane w «Kraju», lub widząc korespondencję z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powiadać się na «Kraju», jako na źródło, gdzie informacja owa zaszerpnęła. Takie powiadywanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



Cena rs. 1.

(97 saskianek).

PRAWDZIWE

KASSELSKIE KAKAO OWSIANE

przygotowane z oczyszczonego, odświeżonego, najlepszego Kakao, bez cukru, z domieszka. maki owsianej. Pożywny napój dla zdrowych i chorych, dla dorosłych i dzieci. (9255-9-4)

Sprzed. we wszystk. składach mat. apt., kolonjaln. i owociarznych. Właźny reprezentant na Rosję: Blumenfeld i S-ka, Petersburg.

E. Lausmann

W REWLU.

(9287-12-11)

Odlewnia i fabryka maszyn i kotłów miedzianych

czelone aparaty, maszyny, kotły parowe, wszelk. nowe budowle na parozel. i dystrybucje, przepływa. wodociąg. i poprawianie aparatow. po cenach umiarkowanych. Wszelkie kadz. zacierne i chłodniczkami, wozami, najnowsz. i najlepszej konstrukcji. Aparaty do rekult. i sprężenia powietrza i najlepszej konstrukcji. Kotły wodniowe do sprężenia sprężyn, wszelk. dzw. aparaty do sprężenia. Spręż. w. Krasn. i planiny na oddz. aparaty, równ. jak i na nowe budowle i przyb. parozel. i dystrybucji. Na zad. w uskutecz. i wysyłane na miejsce.



Uwielbione nagrodz. Akademii parzelskiej NAUCZANIE NA PIRMIE

BUCHALTERII PODWÓJNEJ
w jęz. ruskim i niemieckim, zastępujące w zupeł. kancel. uslug. Mnożstwo podatk. i swiadc. cen. Korespond. na zad. wyd. się, powiad. z wyjątkow. przedmiotem pod tymże kierownictwem. Korespond. bezoblatk. cennost. Akad. parzelskiej (1291-2)

A. N. JANKOWSKI
w RYSS.

Warunki, oraz listy próbn. wysyłać się bezpłat. Przeszranegam przed nadlądow. Calkowita gwarancja powodzenia. Umiarokowane wynagrodzenie.

KARMBLKI Z ZIOŁ
„Ketty Bone”
B. Semadeni w Kijowie.
Cena pud. met. 25 kop.
Małe pudełko 15 k.
Skład główny A. WENTZEL, Petersburg, ul. Grochowa 88.
Sprzed. we wes. skład. aptecz. (107-8)

R&K.

Poszukują dostawców, którzyby mogli od 1 maja do 1 października dostarczać regularnie, co tydzień, od 50-60 tysięcy sztuk dużych, średnich i małych rak. Wykaz dostawców, którzyby nie otrzymali kw. według cen, korespond. na tym samym targu, lub też według odpowiedniej stawki cen. Oblicze raków po grosz. Oferty adresować: Gustaw August Medlicroft Berlin, W. Lagerstr. 2640 Krebs-Importeur. (1068-12)

Konw. Mosk. **J. A. LAUSMANN**

Moskwa, W. Krasn. ul. Krasn. 107. Wielki wybór maszynow. (1068-12)